GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 26. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 29go Czerwca 1911 roku. | Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Król Jerzy V-ty.



Królowa Marya.

Koronacya króla Jerzego V-go.

LONDYN. — Jerzy V-ty, ósmy władca na tronie angielskim z domu Hanowerskiego — ukoronowany został dnia 22 czerwca na króla Zjednoczonych Królestw Anglii, Szkocyi i Irlandyi, cesarza Indyi oraz króla posiadłości angielskich, rozsianych po wszystkich częściach świata.

Równocześnie z nim ukoronowano i jego żonę Maryę.

Uroczystość koronacyjna odbyła się w starem opactwie Westminsterskiem, z przepychem i ceremonijałem jakie od kilku set lat są ściśle przestrzegane w Anglii.

Ceremoniał koronacyjny jest tradycyjnie przechowany od wieków i wspaniałością swoją i powagą przewyższa wszystkie podobne uroczystości w innych krajach.

Stroje króla, królowej i rozmaitych dygnitarzy, wykonane zostały wedle wzorów odwiecznych tak samo i ceremonie odbyły się ściśle wedle dawnych przepisów.

Jeszcze przed 6-tą godziną rano, nieprzejrzane tłumy ludu, zaległy ulice, któremi orszak królewski miał przejeżdżać. Ulice przedstawiały nader malowniczy wygląd, gdyż przybrano je wspaniale. Największe zainteresowanie budziła kaplica Westminsterska, w której właściwa uroczystość koronacyjna się odbyła.

Około ołtarza wzniesiono podwyższenie. Do około kaplicy ciągną się galerye, na ktorych wyznaczone są miejsca dla panów i ich żon. Podwyższenie dla króla i królowej przykryto starożytnym dywanem perskim w kolorze niebieskim, ozdobionym inicyałami orderu Podwiązki. Na podwyższeniu ustawiono dwa trony, dla króla i królowej.

Galerye przybrano w makaty starożytne, flamandzkiego pochodzenia, bajecznej wprost wartości. Z boku ambony naprzeciw tronu wznosi się loża dla członków rodziny królewskiej; z przeciwnej zaś strony loża dla sędziów.

Pomiędzy lożami temi, w środku kaplicy, wznoszą się galerye przeznaczone dla: książąt zagranicznych, przedstawicieli mocarstw, dyplomatów i najwyższych dostojników państwowych. Cały ołtarz lśni się od złota.

Przed godziną 9-tą rano, w kaplicy, zgromadziło się już 7,000 osób. Widok to był niezwykły. Prześliczne stroje dam; brylanty i klejnoty rozmaitego gatunku; malownicze stroje książąt i dostojników; purpurowe stroje trabantów królewskich; czarno-aksamitna odzież dworaków; purpurowe płaszcze baronetów i baronetek — tworzyły całość, tak malowniczą, i tak piękną, że trudno było od niej oderwać oczu.

O godzinie 9 weszli członkowie chóru biało ubrani. Przy ołtarzu stanęli kanonicy w bogatych szatach i zaintonowali pieśń, specyalnie na tę uroczystość przepisaną. Chór przejął ją od nich i śpiewał dalej.

Orszak książąt zagranicznych wszedł do kaplicy o godzinie 10; obecni w kaplicy powstali na znak uszanowania. Po zajęciu miejsc przez książąt, weszli dyplomaci,. przedstawiciele mocarstw; członkowie mniej znacznych rodzin królewskich, a wreszcie reprezentanci kolonii angielskich z całego świata.

Zaledwie wszyscy przybyli zajęli swe miejsca, gdy odezwały się fanfary i do kaplicy wszedł orszak następcy tronu ks. Walii. Młody książę w starożytnym stroju orderu "Podwiązki" z głową nakrytą, przekroczył próg świątyni, zanim jego siostra i brat w orszaku 19 młodych książąt i księżniczek należących do angielskiego domu królewskiego.

Fotel ks. Walii, stał osobno na przodzie przed parami. Parowie złożyli głęboki ukłon księciu, na który on odpowiedział, zanim zasiadł na swojem miejscu.

Książę Connaught wszedł do sali ze swoim orszakiem. Złożył ukłon księciu Walii, na który tenże odpowiedział.

Wśród dźwięku dzwonów, warczenia bębnów i fanfary trąb — wszedł do kaplicy o godzinie 10 minut 43, orszak królowej.

Poprzedzał go chór i duchowieństwo, śpiewające psalmy. Za nimi szli heroldowie, oficerowie i dworzanie dworu królowej, niosąc odznaki jej godności. Biskupi: londyński i oksfordzki, asystowali jej z obu stron, a sześć córek lordów niosło ogon jej sukni. Za królową szły jej damy dworskie. Odezwała się muzyka i chór uczniów szkoły Westminsterskiej powitał ją pieśnią: "Vivat, Maria Regina!"

Królowa podeszła do swego miejsca, umieszczonego na froncie loży królewskiej i ukląkłszy na klęczniku, zagłębiła się w modlitwie. Spokój zapanował w kaplicy i trwał kilkanaście minut. Odezwały się znowu dzwony, bębny i fanfary, na znak, że król nadchodzi.

Król wyglądał blado i nie oglądając się na boki, szedł prosto do swego miejsca. Chór zanucił znowu pieśń: "Vivat Georgius rex et Imperator, vivat, vivat, vivat!" Król zatrzymał się przed królową. Małżonkowie popatrzyli na siebie chwilkę; królowa skłoniła się królowi, a ten oddawszy ukłon, podszedł do swego fotelu, gdzie ukląknąwszy na klęczniku, zaczął się modlić.

Orszak królewski poprzedzali duchowni i prebendaryusze opactwa, przybrani w ciemne karmazynowe kapy. Za nimi szli dziekani. Szły dalej grupy heroldów, rycerzy i dworzan w strojach średniowiecznych.

Za nimi oficerowie w pełnym stroju, odnośnie do swoich orderów; na ramionach mieli płaszcze z purpurowego lub niebieskiego aksamitu, bogato haftowanego złotem.

Heraldowie i chorążowie przybrani w purpurowe, niebieskie i zielone stroje, nieśli następnie sztandary królestw: niebieski i złoty Irlandyi; pomarańczowy i czerwony Szkocyi; czerwony — Anglii i sztandar całego państwa. Za nimi postępowali: strażnik klejnotów koronnych; lord kanclerz Irlandyi; arcybiskup Yorku, lord kanclerz państwa i arcybiskup Canterbury.

Szedł dalej orszak niosący regalia koronne: hr. Devonshire niósł koronę; markiz Waterford — laskę z kości słoniowej z gołębiem u szczytu.

Dwór króla osobisty, szedł następnie, poprzedzany przez Herolda Richmond, któremu towarzyszyło dwóch dworzan. Za nimi szło czternastu dostojników, niosących regalia królewskie. Biskup Ripon niósł biblię; biskup z Winchester — kielich; biskup z Londynu — patynę. Koronę króla Edwarda niósł hr. Northumberland; pierścień — hr. Somerset; miecz państwowy — hr. Beauchamp; płaszcz królewski — hr. Beaufort; miecz drugi — trzymał w ręku hr. Roberts, trzeci zaś miecz — niósł wicehrabia Kitchener. Hr. Loudon i lord Grey — nieśli ostrogi. W procesyi królewskiej byli znowu chorążowie niosący sztandary państwowe i kolonii.

Krzesło, na którem król zasiadł ma liczyć już 550 lat. Przywiązana jest do niego legenda, że sprowadzono go z Irlandyi. Podobnie też ma się rzecz z kamieniem umieszczonym na tym krześle. Legenda twierdzi, że spał na nim, ongiś Jakób, gdy miał widzenie, że aniołowie zstępują po drabinie z nieba na ziemię.

Kamień ten miano z Palestyny przywieźć do Szkocyi i używano go tam zawsze przy koronacyi królów.

Król ubrany był w płaszcz szkarłatny. Płaszcz ten miał na sobie Jerzy IV podczas koronacyi. Tren płaszcza królewskiego niosło czterech paziów, synów najbardziej arystokratycznych rodzin w kraju.

Lord szambelan i szambelani ustawili się za krzesłem króla; biskupi wraz z orszakiem duchownym z boków króla.

Podczas modlitwy króla, w kaplicy zaapnowała cisza. Gdy król skończył modlitwę, arcybiskup z Canterbury, w otoczeniu hrabiego marszałka, wielkiego ochmistrza dworu i lorda szambelana, podszedł do południowej strony podwyższenia i zawołał: "Panowie! Przedstawiam wam króla Jerzego prawdziwego króla tego państwa. Przybyliście wszyscy tu dzisiaj na to by spełnić swoją służbę i oddać mu hold. Czy chcecie to uczynić? W tych samych słowach przedstawił arcybiskup biskupa, z trzech innych stron podwyższenia. Po każdym takim ogłoszeniu odezwały się fanfary odegrane na srebrnych trąbach i zagrzmiał potężny chór głosów: "Niech Bóg chroni króla Jerzego!"

Potem nastąpiła uroczystość koronacyjna. Lordowie niosący regalia koronne oddali je arcybiskupowi, a ten ustawił je na ołtarzu. Para królewska uklękła, a dwóch biskupów ubranych w kapy zaczęło odmawiać litanię. Po odmówieniu litanii, arcybiskup odmówił modlitwę i zakomunikował króla i królowę.

Odbyło się następnie nabożeństwo i odczytano ewangelię. Podczas Credo, gdy wszyscy zgromadzeni w kaplicy powstali. Arcybiskup z Yorku wygłosił kazanie.

Po kazaniu złożył król przysięgę, położywszy rękę na biblii i powtarzając za biskupem rotę przysięgi. Po złożeniu przysięgi król włożył na głowę czapkę aksamitną. Chór zaśpiewał wówczas: "Veni Creator Spiritus". Arcybiskup odmówił następnie głośno modlitwę za króla, a po odśpiewaniu przez chór pieśni Handla, król powstał, a odkrywszy głowę, zbliżył się do ołtarza. Lord szambelan zdjął z króla płaszcz i arcybiskup pomazał głowę jego olejami.

Wśród rozmaitych modłów i ceremonii, ubrano króla w strój koronacyjny, przypasano mu miecz starożytny do boku, poczem arcybiskup włożył na palec królewski pierścień państwowy, wręczył mu berło i wsadził wreszcie na głowę koronę.

W momencie tym zahuczały działa, z wieży londyńskiej; odezwały się trąby i obecni w kaplicy, powstawszy z miejsc, wznieśli okrzyk: "God save the king!"

Po krótkiej modlitwie arcybiskup, wprowadził króla wraz z innymi dostojnikami na tron, ustawiony na podwyższeniu o pięć schodów wyżej. Król zasiadł na tronie w całym majestacie, otoczony dworem, i wówczas na dany znak przez hr. marszałka, zaczęto mu składać hold i przysięgę.

Arcybiskup z Canterbury, uklakł pierwszy u stóp tronu, a wraz z nim biskupi na swoich miejscach. Głośno złożyli oni królowi przysięgę wierności i posłuszeństwa. Arcybiskup podniósł się następnie z klęczek i ucałował prawy policzek królewski.

Książę Walii składał drugi przysięgę, a dotknąwszy się ręką korony królewskiej, ucałował króla w lewy policzek. Za nim uczynili to samo książęta krwi królewskiej, dalej książęta, księżne, hrabiowie, hrabiny, markizowie, markizy, baroneci, baronowie — stosownie do swej raugi.

Ceremonia z koronacyą królowej była znacznie krótsza. Królowa podniosła się z miejsca przy pomocy dwóch biskupów, i podeszła do ołtarza. Po odprawieniu modłów, arcybiskup włożył na jej palec u prawej ręki pierścień, a następnie na głowę koronę, poczem wręczył jej berło. Królowa idąc od ołtarza do swego miejsca, skłoniła się głęboko przed królem, który w odpowiedzi na to skłonił tylko lekko głową.

Para królewska oddawszy berła swoim lordom ochmistrzom, podeszła do ołtarza i uklękła na

(Dokończenie na str. 2-ej).

(Dokończenie ze str. 1-ej).
pierwszym stopniu. Zdjąwszy korony z głowy, przyjęli komunię i złożyli za to arcybiskupowi dary.

Po modlitwie, biskup udzielił im błogosławieństwa i chór odśpiewał "Te Deum."

Król wręczył następnie dziekanowi opactwa, swoje berło i ostrogi. Króla przebrano w strój w jakim przybył do kaplicy i para królewska poprzedzona przez duchowieństwo i chór, wśród śpiewów radosnych opuściła kaplicę.

O godzinie 10:30 huk dział zwiastował mieszkańcom, że król wraz z królową wyjeżdżają z pałacu na koronacyę. Karety królewskie ciągnione przez ośm rumaków, otaczał wspaniały orszak w najrozmaitszych uniformach. Nieprzejrzane tłumy ludu witały parę królewską, głośnymi okrzykami radości.

Po ceremonii powracał cały orszak dłuższą drogą: trzy mile wynoszącą. Wspaniałość pochodu przechodzi wszystko dotąd widziane. Lud witał parę królewską radośnie. Owacyjnie też witano księcia Walii, oraz innych, wybitnych dostojników.

W pałacu Buckingham odbył się wspaniaył bankiet, w którym uczestniczyli goście królewscy, reprezentanci mocarstw i książęta krwi królewskiej. Wieczorem urządzili mieszkańcy miasta wspaniałą iluminacyę na cześć ukoronowanej pary.

Następnego dnia 23 czerwca, król Jerzy i królowa Marya pokazali się ludowi we wspaniałej paradzie, jaka wystąpiła na ulice miasta. Parada ta przeszła wszystko, co dotychczas Londyn w tym zakresie widział. Długość linii parady była niezmierzona wprost, a że pochód przeciągał wszystkiemi ulicami centrum miasta, więc niezliczone tłumy miały możność ujrzenia go.

Pochód sformował się w podwórzu pałacu Buckingham i w okolicznych ulicach, skąd wśród radosnych okrzyków tłumu szedł ulicami i placami. Constitution Hill, Piccadilly, Trafalgar, ulicami City przez park londyński, a potem wrócił przez most westminsterski.

Z królewską parą jechał w tej samej karecie lord Kitchener. Przy bramie miasta Temple Bar wręczył lord mayor królowi miecz miasta Londynu. Po tej ceremonii pochód już bez przeszkód poszedł dalej.

Wieczorem deszcz zepsuł program iluminacyjny. — Tysiące chciały oglądać wspaniałe oświetlenie ulic, to też zamknięto ulice przed ruchem kołowym, a tymczasem deszcz zepsuł całą uroczystość.

Telegramy Zagraniczne.

DIAZ JEST WE FRANCYI.

HAVRE, Francya. — Parowiec Ypiranga z byłym prezydentem Meksyku. Diazem na pokładzie przybył do Havru. Diaz wyląduje w tym porcie, ale jeszcze nic nie postanowił dokąd się uda. Prawdopodobnie zabawi jakiś czas w Szwajcaryi. Burmistrz miasta z asystą zjawił się u Diaza i powitał go w imieniu narodu i miasta.

Diaz wyraził się w wywiadzie, że życzy rewolucyi w Meksyku powodzenia.

FRANCUSKI SENAT A AWIATYKA.

PARYZ. — W senacie francuskim podniesiono kwestyę, czy rząd francuski może dopuścić nadal do takich katastrof i wypadków w związku z lotami aeronautów a zwłaszcza, czy minister wojny może pozwolić oficerom na branie udziału we wzlotach na razie, gdy lotnictwo jest tak ryzykownem.

Gen. F. Goiran francuski minister wojny oświadczył, że sam jest wstrząśnięty tragiczną śmiercią awiatorów, a specyalnie kapitana Princetau, co się tyczy ministeryum wojny, to ono w takich prywatnych wzlotach nie bierze urzędowego udziału, daje tylko wojsko do pilnowania porządku.

Niektórzy senatorowie, jak Protest-Launay wystąpili z silnym atakiem na lotnictwo. W końcu na skutek oświadczenia ministra Goirana. że w interesie Francyi jest by oficerowie byli tak samo lotnikami jak cywilni ludzie, debaty w tej kwestyi zamknięto.

STRAJK EMERYTOW.

PARYŻ. — Dnia 3 lipca zacznie we Francyi obowiązywać nowe prawo o ubezpieczeniu przymusowem wszystkich pracowników, zarabiających rocznie nie więcej, jak 3.000 franków. Nizka suma emerytur z jednej strony, późny wiek, od którego zaczyna się wypłata emerytury z drugiej strony, spowodowały, że robotnicy francuscy, a szczególniej zorganizowani w syndykaty, postanowili bojkotować przyszłe emerytury, nie podpisywać odpowiednich deklaracyi i nie opłacać składek. Bojkot jest tak silny, że zatrwożony senat rozesłał 28.000 kwestyonaryuszy w tej sprawie; napłynęło jednak zalewo 9 i pół tysięcy odpowiedzi, a w tej liczbie tylko nie całe 1.800 przychylnych nowemu prawu. Robotnicy żądają obniżenia wieku emerytów do lat 50 — 55, gdż 65 lat dożywa robotnik bardzo rzadko a nadto domagają się, aby funduszami emerytalnymi mogli administrować sami ubezpieczeni. Rząd wobec solidarnego wystąpienia zainteresowanych jest bezsilny.

PRZYGODA SEMBRICH-KOCHANSKIEJ.

RZYM. — Znakomitą naszą śpiewaczkę p. Sembrich-Kochańską Stengel spotkał przykry wypadek. Oto po sezonie koncertowym w Północnej Ameryce i Nowym Yorku, gdzie zbierała laury i oklaski, znakomita nasza rodaczka wyjechała wraz ze swym mężem do Rzymu. Tu była na posłuchaniu u O. Świętego, uzyskując jego błogosławieństwo. Następnie zwiedzała Pompeję. Tu jednak, potknąwszy się na wystającym głazie, upadła całą siłą na ziemię, przyczem zwichnęła prawe ramię. Początkowo myślano, że nastąpiło złamanie ręki, lekarze wprawdzie rozwiali obawę, leczenie jednak potrwa kilka tygodni. Obecnie p. Sembrich-Kochańska bawi w posiadłości Chamblandes - Lausanne w Szwajcaryi i jest nadzieja, że wkrótce wróci do zdrowia.

DUEZ WINIEN.

PARYŻ. — Ferdynand Edmond Duez, zarządca sądowy dóbr rozwiązanych zakonów, został uznany przez sąd winnym sprzeniewierzenia $1.200.000 i skazany na 12 lat więzienia i ciężkie roboty.

Charles Breton, prawnik i Henryk Lefebore urzędnik, skazani zostali za wspomaganie Dueza na dwa lata ciężkiego więzienia, które może być skrócone w miarę dobrego prowadzenia się.

Duez, jak powiedzieliśmy, sądowy zarządca z departamentu Sekwany stał na czele biura likwidacyjnego dobra 13 zakonów zniesionych przez prawo w roku 1901. W marcu 1910 Duez przyznał się, że ukradł $2.000.000 i stawiony został przed sąd pod zarzutem oszustwa i fałszywego kredytu.

Cały majątek, którym chwilowo zarządzał Duez wynosił około $212.000.000 a rząd spodziewał się z niego zebrać $200.000.000, by miał z czego wypłacać pensye, uchwalone przez parlament. Gdy Dueza aresztowano, już około połowę majątku zalikwidowano a do kasy rządu wpłynęło tylko $1.461-331, zamiast 100 milionów.

NOWY PREZYDENT REPUBLIKI PORTUGALSKIEJ.

LIZBONA, Portugalia. — Anseleno Braancamp wybrany został prezydentem rzeczypospolitej portugalskiej przez parlament konstytucyjny. Braamcamp jest prezydentem rady miejskiej Lizbony.

Nie należał on wcale do składu tymczasowego rządu ustanowionego po wygnaniu Manuela, mimo to jest wielce popularny. Pełne jego nazwisko brzmi: Anselmo Braamcamp Freire, ale zazwyczaj "Freire" się opuszcza.

PODROBIONE DZIEŁO SZTUKI.

PARYZ. — Niejaki p. Cognac, bogaty właściciel magazynu nowości, który zapragnął uchodzić za mecenasa sztuki, kupił na licytacyi za 143.000 franków obraz Cnyp'a p. t. "Krowy na pagórku". Wkrótce po zakupie, nowy mecenas sztuki otrzymał zawiadomienie, że oryginał obrazu Cuypa znajduje się oddawna w londyńskiej National Gallery, dokąd go legował znany kollekcyoner Perkins, który obraz ten nabył z galeryi Delessert. Obraz sprzedany obecnie był tylko udatną kopią oryginału, wartującą najwyżej 1.500 franków. Zdania kilku znawców, zaciągnięte przez nieforTunnego nabywcę, potwierdziły w całości tę pogłoskę. Dodać należy, że kopia ta była już raz sprzedaną jako oryginał w roku 1893 za 92 tysięcy franków. Cognac wytoczył sprzedawcom proces.

POMNIK MICKIEWICZA W PARYŻU.

Na ostatniem swem posiedzeniu komitet budowy pomnika A. Mickiewicza w Paryżu w pełnym składzie pod przewodnictwem swego prezesa, prof. Denisa, uchwalił nie zamykać jeszcze listy składek, które wynoszą w danej chwili dwadzieścia kilka tysięcy franków i za które możnaby ustawić tylko biust wieszcza, ale czekać, aż ta cyfra dosięgnie 50 tysięcy franków. Dla powiększenia funduszów komitet urządza na jesieni koncert Paderewskiego w Paryżu. Nadto w celach agitacyi uchwalono wydać drugi nakład odezwy z listą składek. Pomnik nie będzie przed 5—6 laty odsłonięty.

W końcu zebrani w porozumieniu z komitetem franko-polskim powzięli uchwałę urządzenia na jesieni cyklu odczytów pod ogólnym tytułem "Mickiewicz i jego epoka". Udział w konferencyi wezmą w charakterze prelegentów wybitni przedstawiciele miejscowego świata literackiego i artystycznego.

EGZEKWIE POLSKIE W PARYŻU.

PARYŻ.. — Staraniem krakowskiej akademii umiejętności i paryskiej stacyi naukowej odbyło się w Paryżu w dniu 8 zm. w kościele parafialnym w Montmorency doroczne uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę J. U. Niemcewicza, generała Kniaziewicza, oraz wszystkich zmarłych na wychodztwie rodaków. Mszę św. celebrował ks. prałat Postawka, dyrektor misyi polskiej w Paryżu. Stacyę naukową polską w Paryżu reprezentowali ks. Adam Czartoryski, przewodniczący w komitecie p. Władysław Mickiewicz, delegat akademii na Paryż, oraz p. Władysław Strzembosz, bibliotekarz i energiczny sekretarz posiedzeń odczytowych. Kazanie w języku francuskim wygłosił ks. Ch. M. Maillard. Po odśpiewaniu narodowego hymnu, składano wieńce na cmentarzu i zdobiono kwiatami groby spoczywających tam rodaków. Grobowce: Mickiewicza, Kniaziewicza; Niemcewicza; gen. Zamoyskiego, Duchińskich i tak dalej, ozdobiło pięknymi wieńcami i wiązankami żywych kwiatów Towarzystwo artystyczno-literackie.

RUCH WYZWOLENCZY W ALZACYI I LOTARYNGII.

PARYŻ. — Od kilku lat Alzacya i Lotaryngia zmieniła się do nie poznania. Ludności stało się nareszcie zbyt duszno pod rządami Prus. Parlament tych prowincyi stał się trybuną, z której padają zapalne słowa budząc cały kraj.

Utworzenie "pruskiej konstytucyi" przeciw której alzatczycy wygłaszali namiętne mowy, dolało tylko oliwy do ognia. Ale nawet taka konstytucya zaniepokoiła politykę tej przenikliwej bystrości, co Harden. Ostrzega przed jej skutkami bardzo wymownie.

Dzienniki niemieckie ze źle skrywanym niepokojem notują teraz fakt wykrycia znamiennego ruchu wśród młodzieży uniwersyteckiej Strassburga.

Istnieje tam stowarzyszenie zw. "Cercle des etudiants alsaciens Lorraines", które uważają za natchnione podobnym duchem, co "Souvenir francais, a więc za strzegące tradycyi francuskiej.

Teraz senat uniwersytecki prowadzi śledztwo przeciwko temu stowarzyszeniu w sprawie napisanego przez nie sprawozdania z semestru, sprawozdania w którem wypowiedziano wiele bardzo donisłych politycznych rzeczy.

Sprawozdanie to, które prasa niemiecka usiłuje uważać za napisane przy piwie, nabiera tem większego znaczenia, że do "Cercle" należą oprócz studentów posłowie alzaccy tej popularności, co Wetterle, Preiss i Blumenthal. Zawiera ono zdania tego rodzaju:

"Nieprawdą jest, jakoby alzatczycy byli rasą czysto niemiecką. Duch młodej Alzacyi jest gallijski, krew celtycką. Niepodobna mówić o pojednaniu." Gdyby mi mówiono podobne głupstwa" miał się odezwać jakiś mówca "Cercle'u" zdjąłbym ze ścian wizerunki naszych przodków i zobaczylibyśmy wtedy, czy starzy żołnierze Napoleona podobni byli do tych psów, których smagano batami pod Jeną i Auerstadten."

Następnie wychwalano te młode alzatki, które wyjeżdżały do Paryża w roli prostych służących, aby powrócić jako wytworne damy modniarki.

Wreszcie wypowiedziano, co następuje:

"Alzacyi, wskutek jej położenia geograficznego, przeznaczonem jest być środkowym punktem cywilizacyi.

Alzacya jest najdemokratyczniejszym krajem świata, a uczucie wspólnego niebezpieczeństwa teraz zmusza wszystkie klasy ludności do zjednoczenia."

"Walka jeszcze długo potrwa. Ale widzimy już szczyt, na którym zatkniemy narodową flagę czerwono-białą, widzimy na horyzoncie błękit nadziei. Francya bowiem jest krajem odwagi, postępu i wielkich idei! Nie rozpaczajmy! Dzień wolności i sprawiedliwości nadejdzie!"

Sprawa tych wynurzeń 'Cercle' zniewoliła podobno władze do dalszych dochodzeń.

KONIEC WALK W POŁUDNIOWYM MEKSYKU.

TIJUANA, Południowa Kalifornia, Meksyk. — Po dwugodzinnej zaciętej walce przeciw oddziałowi rządowców w sile 500 ludzi, złożyli powstańcy, liczący 100 głów broni na granicy amerykańskiej i dali się zabrać amerykańskiej armii do niewoli. Powstańcom przewodził "generał" Jack Mosby.

Dwóch powstańców zginęło w walce a wielu zostało rannych.

W chwili złożenia broni przez powstańców, rządowa armia była o milę od granicy amerykańskiej. Mosby i jego towarzysze sami amerykanie oświadczyli, że dalszy opór przeważającej sile jest bezcelowy i nierozumny. Prawdopodobnie wszyscy aresztowani, o ile nie zdezertowali z armii Stanów Zj., będą wypuszczeni.

AMERYKANSKIE YACHTY ZNOWU TRYUMFUJĄ.

KOLONIA, Niemcy. — Amerykański yacht "Bibelot" wygrał trzeci międzynarodowy wyścig yachtowy. Drugi przybył amerykański yacht "Beaver", a trzeci stanął u mety niemiecki yacht "Pies morski III."

"Cima", yacht amerykański i "Tilly XV" yacht niemiecki przybyły na końcu. Yacht niemiecki "Wanusee" wskutek uszkodzenia nie brał udziału w regatach.

PRÓBA OBRABOWANIA AMERYKANKI.

WENECY, Włochy. — Złodziej kieszonkowy próbował wyrwać z rąk pani Maryi Scott Lord Harrison, żony B. Harricona, niegdyś chicagowianina, torebkę z pieniądzmi.

Na krzyk napadniętej nadbiegła jednakże w porę policya i rabusia aresztowała.

Torebka zawierała poważną sumę pieniędzy.

VOTUM NIEUFNOSCI DLA GABINETU.

PARYŻ. — Izba deputowanych wyraziła gabinetowi Monisa votum nieufności, poczem zaraz ministrowie podali się do dymisyi. Gabinet istniał tylko trzy i pół miesiąca.

Rezygnacya gabinetu może być oficyalnie przyjęta dopiero po powrocie prezydenta Fallieresa z Roneu.

Brak zaufania uchwaliła Izba 248 przeciw 224.

Powodem decyzyi Izby było zajście z ministrem wojny Goiranem w senacie. Oświadczył on tam na interpelacyę hr. de Trereneuc, że armią francuską na wypadek wojny nie może kierować nadal jeden człowiek, ale rada wojskowa, złożona z ministra wojny i najlepszych generałów. Oświadczenie to przyjęto w senacie do wiadomości, ale izba posłów wszczęła na ten temat zaciętą dysputę.

Deputowany Andre Hesse zaatakował ostro rząd. Wice-admirał M. Hesse poparł Hessego i to samo uczynił gen. Gustaw Pedoya a następstwem dysputy było wyrażenie ministeryum votu mnieufności.

MORDERCZA BITWA W ARABII.

HODCIAH, Arabia. — Z Adenu donoszą, że powstańcy arabscy w wielkiej sile zaskoczyli znienacka i odcięli turecką kolumnę dowodzoną przez Mohamuda Alego Paszę poza bramami Gheesanu, małego miasta nad wybrzeżem Czerwonego morza około 100 mil na północ od Hodciah. Podobno 1000 żołnierzy tureckich padło na placu boju. Sam Ali zginął.

Turecka kanonierka "Sutebbe" chcąc zbombardować siły powstańcze, poczęła strzelać do Gheesanu, raniąc przez pomyłkę znaczną liczbę żołnierzy własnych.

Powstańcy zdobyli cztery wielkie działa, dwie armaty szybkostrzelne Maxima, 2000 karabinów oraz znaczną ilość amunicyi, poczem wycofali się w porządku.

Gheesan jest portem w wiljacie tureckim Yeman w południowo-zochodniej Arabii.

Na północ leży wilajet Asir czyli Assyr, którego stolica Abha właśnie została zajęta przez powstańców. Przy tej sposobności kapitulowało 3000 żołnierzy tureckich, którzy się dostali do niewoli.

Władze tureckie wysłały z Mecca armię posiłkową, czy ona atoli dotarła do Abha, niewiadomo.

W tym samym czasie Szzet Pasza, który stłumił już raz powstanie w Yamenie, wysłany został przeciw powstańcom do Assyru.



AGENCI GAZETY POLSKIEJ.

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

Zarządcy filii:

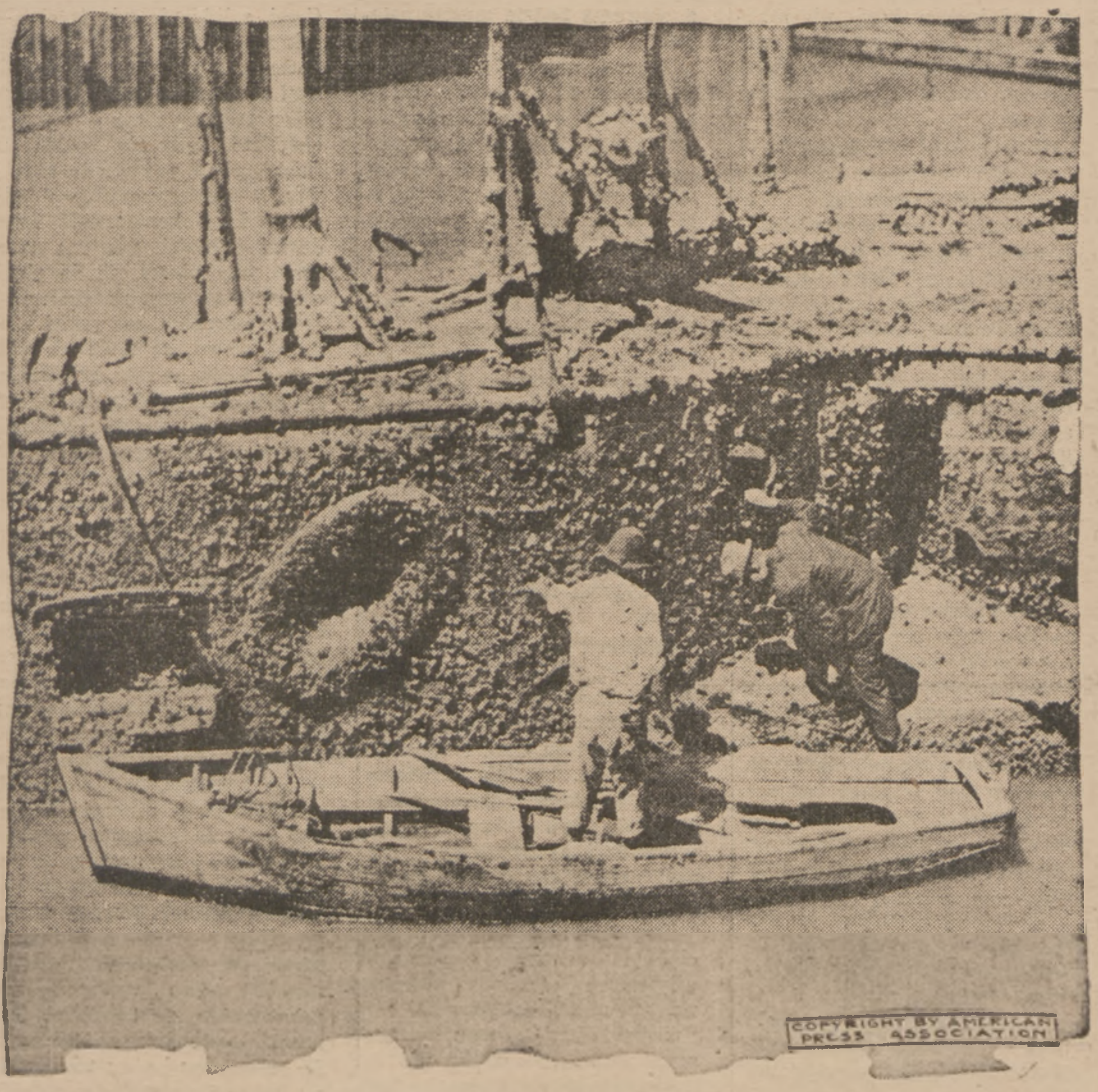
- **Ob. W. Michalski**, Buffalo N. Y.
- **Ob. J. Witkowski** 1017 Milwaukee, Ave. Chicago.
- **Ob. W. Bialski**, New York, N. N.
- **Papiernik Bros**, 3154 Richmond str.
- **Ob. Jan Romaszkiewicz** urzędnik **Banku Polskiego Juliusza Rottenberg**, 115 Salem str. Boston, Mass.
- **Ob Sulkowski and Co.** Newark, N. J.

AGENCI:

- **Ob. W. Radomski**, w Minn, N. i S. D.
- **Ob. F. Pisarek** w Conn. i Penn.
- **Ob. M. Kozaczek** pom. ob. Pis.
- **Ob. J. Milewski**, Brooklyn, N. Y.
- **Ob. B. Florkowski** w Detroit, Mich.
- **Ob. W. Bankowski** w Ohio.
- **Ob. F. Frączkowski** w Wyandote Mi.
- **Ob. W. F. Krysiak w Northampton.**
- **Ob. A. Bohdanowicz** w Mass.
- **Ob. J. Chmieliński w Philadelphia Pa**
- **Ob. K. Mioduszewski** w Erie, Pa
- **Ob. Jan Dolecki, Minneapolis, Minn.**
- **Ob. B. Dzielak** w New Jersey.
- **Ob. A. Szurek** w New York.
- **Ob. J. Szurek**, jego pomocnik.
- **Ob. J. Suchciński** z Newark N. J.
- **Ob. A. Brtyński** w Trenton, N. J.
- **Ob. J. Trojanowski** w N. Britain Co.
- **Ob. J. Rudawski** w Philadelphii.
- **Ob. J. Pilch** w Adams, Mass.
- **Ob. W. Dziaduś** w Mass.
- **Ob. M. Litwinowicz**, Delaware i NJ.
- **Ob. Banaszewski** w Hadley Mass.
- **Ob. J. Kałużniak** w Newark, N. J.
- **Ob. J Bąk** w Chicopee, Mass.
- **Ob. S. Boryc** w Reading, Pa.
- **Ob. S. T. Wilk** w Hartford, Conn.
- **Ob. J. Kwaśniak** w Baltimore Md.
- **Ob. J. Trzepel** w Chelsea, Mass.
- **Ob. S. A. Łubienski** w Detroit, Mich.
- **Ob. F. Sleczka** w So Chicago.
- **Ob. J. Tomaszewski** w Philadelphii.
- **Ob. J. Osiński** w Newark N. J.
- **Ob. A. Klebek** w Procton, Vt.
- **Ob. M. Kurhewicz** w Depew N. Y.
- **Ob. W. Grabowski** w Buffalo N. Y.
- **Ob. J Kostrzewa** w Saginaw, Mich.
- **Ob. B. Ostrowski** w Brooklyn N. Y.
- **Ob. J. Andrzejewski** w Bay City.
- **Ob. J. Okrąglewski** w Torrington.
- **Ob. F. Mazura** w Long Island, NY.
- **Ob. A. Jankowski** w Hartford, Conn
- **Ob. A. Wojenkiewicz** w Shenandoah.
- **Ob. W. Sławski** w Minneapolis, Minn
- **Ob. Czernek** w Altona, Pa.
- **Ob. Z. Krygin** w South River, NJ.
- **Ob. B. Skindzierz** w Worcester, Mas
- **Ob. M. Treder** w Berlin, Wis.
- **Mrs. El. Stanczyk** Philadelphia Pa.
- **Ob. J. Bilinsky** Philadelphia, Pa.
- **Ob. Banaś** Lowell, Mass.
- **Ob. Ign. J. Grzechowiak** Phila, Pa.
- **Ob. T. Wąsowicz** Phila, Pa.
- **Ob. Jan Porevit** Wilkesbarre Pa.
- **Ob. M. Pierzchalski** Newark NJ.
- **Ob. L. Szakowski** Chicopee, Mass.
- **Ob. G. Groblewski**, Plymouth Pa.
- **Ob. S. J. Tyburski** Wilkesbarre Pa.
- **Ob. Andrzej Mekalski** Camden NJ.
- **Ob. B. Skindzierz** Worcester, Mass.
- **Ob. J. F. Samborski**, Westville, Mas.
- **Ob. Sargalis and Łukaszewicz** Amsterdam NY.
- **Ob. Andrzej Wnęk**, Elizabeth NJ.
- **Ob. A. Basiadek** Jamaica LI. NY.
- **Ob. S. Stopera** Philadelphia, Pa.
- **Adolf S. Zalewski and Co.** Shamokin, Pa.
- **Ob. B. Jurewicz** w Albany N. Y.
- **Ob. J. Gordzielewicz** w New York.
- **Ob. J. Kabat** w Utica NY.
- **Ob. Jan Stobierski**, Derby, Conn.
- **Ob. J. Piętrowicz** w Grand Rapids.
- **Ob. St. Bieniaś** w So Chicago.
- **Ob. K. Wolski** w Holyoke, Mass.
- **Ob. M. Rzonca** w Adams, Mass.
- **Ob. J Okogleski** w Hartford, Conn..
- **Ob. Szczepański** w Greenville, S. Da
- **Ob. J. Supiński** w Pittsburgu, Pa.
- **Ob. A. Orris** w Bayonne NJ.
- **Ob. A. Sleszyński** w Bayonne NJ.
- **Ob. J. Sablik** w Brooklyn, NY.
- **Ob. J. Topolski** w Titusville, Pa.
- **Ob. P. Morawski** w Albany, N. Y.
- **Ob. P T Barański** Schenectady, N. Y.
- **Ob. Wardain** w Rochester, N. Y.
- **Ob. E. Stańczyk** w Philadelphii.
- **Ob. S. Gawroński** w Utica, NY.
- **Ob. A. Dziaduś** w Webster, Mass.
- **Ob. J. Pietrowicz** w Grand. Rapids.
- **Ob. A. Butwil** w Sault St. Marie Mi.
- **Ob. J. Zywot** w Chicago.
- **Ob. K. L. Piasecki** w Chicago.
- **A. Plochowski**, Brooklyn, N. Y. ..
- **Ob. J. Gordziewicz**, New York, NY.
- **Ob. Szmarczewski**, Brooklyn, NY.
- **Ob. Frank X. Jagocki** Brooklyn, NY.
- **Ob. S. Z. Osłowski**, Yonkers, NY..,
- **Ob. J. Wojciechowski**, Jersey City NJ
- **Ob. Jan Dolecki** w Minneapolis, Minn.
- **Ob. Fr. Kapałka i St Zawisza** w Meriden, Conn.
- **Ob. Jos. Okleyewicz**, Bridgeport Conn.
- **Ob. Stan. Makuch** Holyoke, Mass.
- **Ob. St. Wilk** Hartford, Conn.
- **Ob. Tomasz Grysztar**, Nashua, N. H.
- **Ob. Jan Walijko**, Ipswich. Mass.
- **Leon M. Makowski**, Norwich Conn.
- **Nutile Shapiro Co.** Salem, Mass.
- **Ob. F. Gotocki**, South Chicago, Ill.
- **Ob. W. Rozkowski**, Indiana Harbor, Indiana.
- **Reliance Publishing Co. Ob. K. Jaroszewicz** New York, NY.
- **Ob. Emil Banaś**, Lowell, Mass.
- **Ob. Jos. J. Urbszo**, Lawrence, Mass.
- **Ob. Piotr Zdanowicz**, Jackson, Mich.
- **Ob. Fr. Jacunski** W. Lynn, Mass.
- **Ob. Joseph Haluch**, Indian Orchard, Mass.
- **Ob. Julian Twardowski**, Ware, Mass,
- **Ob. John Szurek** Adams, Mass.
- **Ob. D. J. Jancewicz**, Wilkes Barre, Pennsylvania.
- **Ob. I. Gabryelski** Wilkes Barre, Pa.
- **Ob. Michal Kudlacik**, Passaic, NJ.
- **Ob. A. Szurek** Amsterdam NY.
- **Liberty Commercial Co. Ob. Bron. Zelski**, New York, N. Y.
- **Ob. J. L. Brink**, Hyde Park, Mass.
- **Ob. K. K. Jaroszewicz** New York.
- **Ob. A. J. Masilinnas**, Albany NY.
- **Ob. W. Banas** Easthampton, Mass.
- **Ob. F. Dombrowski**, Nanticoke, Pa.
- **Ob. K. Maciolek**, New Bedford, Mass.
- **Ob. S. Gawroński**, Utica, NY.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po zeszłej godzinie [illegible] może, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



Badanie szkieletu okrętu Maine.

Na obrazku widzimy rzeczoznawców jak badają szczątki zatopionego okrętu, które w coraz większej części wystają ponad powierzchnię wody.

Telegramy z Ameryki.

NIEPOTRZEBNIE SIĘ POWIESIŁ.

JANESVILLE, Wis. — Odebrał tu sobie życie zamożny piekarz William Wilkenson, z rozpaczy, że żona ukradkiem od niego odeszła. Sądził on, że uciekła ona z innym mężczyzną. Tymczasem ciało samobójcy znalazła żona która wróciła z wizyty od swoich krewnych w Belvidere, Ill. ani jej się nie śniło uciekać od męża. Źle jednak uczyniła, że nie powiedziała mężowi dokąd idzie, co sama teraz z rozpaczą przyznaje.

WYPADŁ OKNEM I ZABIŁ SIĘ.

MINNEAPOLIS, Minn. — Robert M. Thompson, 25 lat liczący szwagier redaktora naczelnego J. S. McLaina z pisma "St. Paul Dispatch", chłodząc się w oknie 3-go piętra stracił równowagę i wypadł na kamienny chodnik, odnosząc tak ciężkie pokaleczenie, że zmarł w drodze do szpitala. Lekarze sądzą, że dostał on porażenia słonecznego i dlatego wypadł oknem.

BYŁY KASYER UNII ARESZTOWANY.

BOULDER, Colo. — Aresztowano tu Johna R. Maley, alias San Jonesa pod zarzutem sprzeniewierzenia $400 należących do unii lokalnej górników, a której ów Maley był kasyerem. Znaleziono go przy pracy w kopalni Centennial.

ADMIRAŁ TOGO PRZYJEDZIE DO AMERYKI.

WASHINGTON, D. C. — W kongresie wniesiono bil domagający się wyznaczenia $10,000 na pokrycie kosztów godnego przyjęcia japońskiego admirała Togo, słynnego pogromcy Moskali, który po uroczystościach koronacyjnych w Londynie ma przybyć do Stanów Zjednoczonych z wizytą. Togo na koronacyi króla angielskiego Jerzego, reprezentuje Japonię. Admirał Togo będzie oficyalnie podejmowany w stolicy Stanów Zjednoczonych. Wyprawią dlań obiad dworski i wszędzie będą mu oddawane honory wojskowe.

PREZYDENT TAFT PRZECIW CŁU.

PROVIDENCE, R. I. — Przemawiał tu w dwóch miejscach prezydent Taft, który za temat do swoich mów wziął wysoką taryfę celną i oświadczył, że mur chiński odgradza Stany Zjednoczone od innych państw przez wysokie cło runąć musi prędzej czy później. Jest on stanowczo przeciwnym wysokim opłatom celnym, a nawet radby znieść cło zupełnie na towary potrzebne do codziennego użytku. Prezydent wierzy, że bil wzajemności handlowej z Kanadą przejdzie w senacie. Po wygłoszeniu mów prezydent zwiedził główniejsze fabryki tutejsze.

KOBIETA FAŁSZERKA.

WATERLOO, Iowa. — Aresztowano tu pannę Mildred Winner pod zarzutem fałszowania czeków. Przyznała się ona do sfałszowania czeków na sumę $600 na imię firmy, u której pracowała. Gdy ją aresztowano, miała na sobie kosztowną suknię jedwabną i kapelusz za $40, oraz brylanty kupione za w nieuczciwy sposób zdobyte pieniądze.

KRWAWY POJEDYNEK ŻOŁNIERZY.

BALTIMORE, Md. — Czując do siebie urazę i zazdrość o dziewczynę, kapral James Smith z Kentucky i szeregowiec Artur Rector z North Carolina stoczyli krwawą walkę na bagnety i obecnie obaj leżą pokaleczeni w szpitalu. Rector wszedł do izby zajmowanej przez Smitha, zamknął drzwi za sobą i odrazu rzucili się rywale z bagnetami na siebie. Rector otrzymał kilka pchnięć w nogi, w plecy, a Smith wyszedł tylko z ciężką raną nad okiem. Obu zapaśników rozerwali koledzy, którzy słysząc walkę, wysadzili drzwi i przeszkodzili im w mordowaniu się wzajemnie. Pokaleczonym lekarze połatali skórę i twierdzą, że pojedynkowicze żyć będą. Czeka ich jednakże kara za przekroczenie dyscypliny wojskowej, która na takie burdy nie zezwala.

BYŁY SKŁADANE PIENIĄDZE NA PRZEKUPSTWO.

WASHINGTON, D. C. — Przed komisyą z łona senatu federalnego badającą sprawę przekupstwa przy wyborze senatora Lorimera stawał wczoraj Edgar A. Bannii International allrvester Company i potwierdził zeznania McCormicka, że handlarz drzewa Edward Hines domagał się od tej kompanii $10,000 na kampanię Lorimera. Drugim świadkiem był Albert J. Hopkins, były senator federalny, który też zeznał, że sam został pobity przez Lorimera jedynie dlatego, że złożono wielki fundusz na przekupienie legislatury i wybór Lorimera. Hopkins zeznawał przez całe pięć godzin. Komisya ma długie posiedzenia i pracuje rzetelnie, pragnąc dojść do źródła.

SKANDALICZNY PROCES O MORDERSTWO.

DENVER, Colo. — Rozpoczął się tu proces niejakiego Franka H. Henwooda, który podczas kłótni o kobietę, zamordował swojego rywala Louisa von Phula z St. Louis i Geo. Copelanda z Colorado. Kobietą, o którą stoczono śmiertelny pojedynek, jest pani Izabela Potterson Springer, milionerka, ceniona w kołach towarzyskich, słynąca z dowcipu i urody. Obdarzała ona swoimi względami tak Phula jak i Hanwooda i z tego powodu przyszło do krwawej sceny między rywalami. Copeland zaś został zastrzelony przypadkowo, bo przechodził ulicą i w chwili, gdy Henwood strzelał do swego rywala, jedna zabłąkana kula trafiła go w głowę i uśmierciła. Pani Springer wymawiała się chorobą, gdy ją wezwano do sądu na świadka, ale sędzia każe ją sprowadzić bezwzględnie, twierdząc, że kto mógł odbyć podróż z Colorado do Chicago i z powrotem, ten chory nie jest.

ZNACZKI DLA ŻONKOSIÓW.

TRENTON, N. J. — Do jakich absurdów dochodzą posłowie w legislaturach stanowych, dowodzi fakt, że w legislaturze Stanu New Jersey jeden z tych posłów wniósł bil domagający się... znaczenia żonatych mężczyzn, aby nie mogli bałamucić i uwodzić dziewcząt. Kto to przeczyta, to mimowoli parsknąć śmiechem musi, i zadziwić się przytem, że takich posłów wysyłają obywatele do legislatur. Ów mądry poseł w stanie New Jersey proponuje, aby każdemu żonatemu mężczyźnie zakładano ciasną obrączkę na wielki palec, tak żeby nigdy jej zdjąć nie mógł. Który mężczyzna żonaty zdjąłby tę obrączkę umyślnie, miałby płacić wysoką karę pieniężną, lub też powędrować do więzienia na dłuższy czas... Zapewne drugi również "mądry" mąż stanu w legislaturze zrobi poprawkę do tego bilu, aby żonatym mężczyznom zakładano... obrożę na szyję, przywiązywano kulę żelazną do nogi lub też wypalano znak na policzku czy czole. Jak już bowiem naznaczyć takiego "męczennika" to dobrze, ale szanowni posłowie z legislatur powinni dać dobry przykład i zacząć od siebie...

SAMOBÓJSTWO POLAKA.

SO. OMAHA, Neb. — W środę dnia 21 bm. odebrał sobie życie przez powieszenie na własnym pasku, niejaki Kazimierz Zieliński, mieszkający na narożniku 27 i L. ulic. Liczył on 45 lat życia, a pochodził z Szynwałdu w Galicyi, gdzie pozostawił dwoje dzieci, o które nie dbał po ojcowsku, jak i o żonę, która marnie przezeń zeszła ze świata. W ostatnich czasach przestał on pracować i w godnem siebie towarzystwie pił dzień i noc, a przepiwszy wszystko — targnął się na swoje życie, czyniąc senzacyę, lecz nie budząc w nikim żalu. Jakie prowadził życie, taka go spotkała śmierć, która powinna być przestrogą dla jego towarzyszy, posiadających również w kraju rodziny przymierające głodem, a którzy, nie pracując, zalewają czuby i dążą tam, gdzie zaszedł... Zieliński. Niechaj się wczas opatrzą.

O ZNIŻENIE CŁA NA WEŁNĘ.

WASHINGTON, D. C. — Kongres 211 głosami przeciw 100 przyjął bil znoszący cło na wełnę i wyroby wełniane o 50 procent. Dwudziestu pięciu republikanów postępowych głosowało solidarnie z demokratami nad tym bilem, a tylko jeden demokrata był przeciwny bilowi. Senat natychmiast podjął ten bil i 39 głosami przeciw 18-tu przekazał taryfę wełny do przejrzenia komisyi finansów, z poleceniem, aby raport też komisya zdała przed 10-tym lipca. Nad tym wnioskiem głosowało 16 republikanów i 23 demokratów, a przeciw 17 republikanów i jeden demokrata. Senatorzy Cummins i Lea Follette wystosowali kilka dodatków do bilu wzajemności i handlu z Kanadą, w nadziei, że przez te dodatki sam bil zostanie ubity. Zwolennicy tego bilu są jednak pewni, że go przeprowadzą, pomimo różnych kruczków przeciwników.

BIAŁE KRUKI.

NEW YORK, N. Y. — W miesiącu bieżącym New York jest widownią bezprzykładnej w dziejach księgarstwa licytacyi. Sprzedaje się biblioteka po zmarłym milionerze Hoe, obfitująca w 'białe kruki'. Mr. Robert Hoe, który dorobił się milionów na fabrykacyi maszyn drukarskich najnowszego systemu obdarzał szczególną miłością najpierwsze sztuki drukarskiej zabytki i gromadził je od lat przeszło trzydziestu z wielką gorliwością, a większym, bodaj sprytem antykwarskich. To też biblioteka Mr. Hoe, złożona z tysięcy najokazalszych wydawnictw, która kosztowała właściciela około 300,000 dolarów, dziś oceniana jest na miliony. Księgozbiór ten dostarczył obecnie, jak donoszą pisma amerykańskie, drugiej partyi "białych kruków" o których nabycie prześcigali się tym razem zbieracze amerykańscy i europejscy.

Amerykanie płacili ogółem czterokrotnie więcej na tej ostatniej licytacyi nowoyorskiej, niżby na rynkach antykwarskich Europy za księgi licytowane uzyskać było można. Warto jednak zaznaczyć, że pewna część "białych kruków" wróci do swej ojczyzny. Dr. Baer z Frankfurtu, antykwaryusz Quaritch z Londynu i inni znani księgarze, nabyli ksiąg ze zbiorów Mr. Hoe na sumę kilkudziesięciu tys. dol. Wymienić należy następnie pozycyę: Horae Geoffroy Pory'ego sprzedano za 11,000 dol.; L'orloge de Sapience, wydane w Paryżu 1493 — za 13,000, obie książki zakupiono do Europy. Za Aldyńską edycyę Cose Volgari Petrarki uzyskano 4,100 dol., za pierwszy druk grecki — gramatykę Laskarysa, 1476 r — 2,300 dol. Następna licytacya ma się odbyć dopiero w listopadzie (pozostaje do sprzedania 29,000 tomów). Zdaje się, że tymczasem dojdzie do skutku sprzedaż "biblii biednych" Guttenberga, drukowana na papierze — za 35,000 dol., które ofiarował pewien milioner amerykański. Przed kilku tygodniami sprzedano pergaminowy egzemplarz tej pierwszej drukowanej książki z tychże zbiorów za 100,000 dol. Rękopis Owidyusza w tłumaczeniu francuskiem z końca XV w. rzekomo jest najprawdopodobniej falsyfikatem, jak całe mnóstwo dzieł sztuki po zbiorach i galeryach Yankesów. Mimo to uzyskano zań 10,000 dolarów.

WAGON POCZTOWY OBRABOWANY.

MEMPHIS, Tenn. — Trzech zamaskowanych bandytów zatrzymało pociąg Illinois Central, wiozący pocztę i zmusiło rewolwerami klerków pocztowych do wydania sobie kilku worków z listami registrowanemi i przesyłkami wartościowemi. Pasażerów bandyci nie molestowali, lecz zabrawszy łup na wóz uciekli i dotąd ich nie złowiono, choć oddział zbrojnych farmerów puścił się w pogoń za nimi.

TRUST PROCHOWY NIELEGALNĄ KOMBINACYĄ.

WILMINGTON, Del. — Okręgowy sąd federalny uznał, że trust fabrykujący proch i inne materyały wybuchowe jest nielegalną kombinacyą i musi być rozwiązany. Sąd ten orzekł, że kompania E. Y. Du Pond de Nemours Co. istnieć nie może i musi się rozwiązać w ciągu kilku miesięcy. Prowadzenie interesów przez tę kompanię, a raczej trust sprzeciwia się prawu antytrustowemu Shermana. Proces przeciw tej kompanii prowadzony przez rząd toczył się od 1907 roku i przeszedł wszystkie instancye. W stan oskarżenia za nielegalne kombinacye postawiono 43 kompanie i pojedyncze osoby należące do trustu. Trust prochowy kontroluje 77 procent wyrobu materyałów wybuchowych. W tych dniach ma się rozpocząć rozprawa przeciw osobnikom oskarżonych o zmowę na niekorzyść ogółu.

WALKA Z WĘŻEM.

ALLENTOWN, Pa. — Eugeniusz Carl, malarz szyldów, gdy poszedł malować ogłoszenie na płocie poza miastem, natknął się na olbrzymiego węża, który się rzucił na niego. Rozpoczęła się walka, w której malarz bronił się pędzlem i paletą. Wąż był silny i zręczny, więc byłby pokonał człowieka, gdyby mu był nie przyszedł z pomocą Calwin Nyce, który pałką węża zabił. Na drugi dzień w tem samem miejscu Carl znalazł 36 małych wężów, które pozabijał.

CHICAGOWIANIN ZAMORDOWANY W ST. PAUL.

ST. PAUL, Minn. — Na polu Inver Grove, pięć mil od tego miasta znaleziono zwłoki zamordowanego Emila Periolata z Chicago. Rozpoznał go kuzyn Karol Ritter też z Chicago. Periolat miał czaszkę zgruchotaną, a z kieszeni jego zniknęły pieniądze i zegarek.

POCHWYCONY WE WŁASNĄ PUŁAPKĘ.

NEW YORK, N. Y. — Marshal Leofield, wynalazca i fabrykant przyrządu alarmowego i pułapki na rabusiów, sam się złapał w pułapkę własnego pomysłu, gdy się próbował włamać do pewnego składu, gdzie czuł, że są pieniądze. Aresztowano go i osadzono w więzieniu, gdzie zapewne przeklina dziś swój wynalazek.

KAŁAMARZE NIEPOTRZEBNE.

Kałamarze przeżyły się i należą stanowczo do bezpowrotnej przeszłości. Nie ma już dla nich miejsca na biórkach. Wszyscy doszli do przekonania, że używanie atramentu w dawny sposób, jako niepraktyczny należy zaniechać.

Niedorzecznością jest dziś posługiwanie się kałamarzem. Następna generacya będzie czytać ze zdumieniem, jak to przed wynalezieniem natryskowego pióra **Waterman's Ideal,** ojcowie ich używali kałamarzy i stalówek.

Dla każdego piszącego zawodowca, businesisty, klerka, kobiety i dla chłopców lub dziewcząt szkolnych pióro natryskowe **Waterman's Ideal** jest wprost rzeczą niezbędną.

Nosząc to pióro **Waterman's Ideal** w kieszeni kamizelki, macie zawsze ze sobą i pióro i atrament wszędzie gdzie jesteście, czy w ofisie, czy w sztorze, czy w szkole, czy w domu.

Firma L. E. Waterman Company zrobiła wszystko co było do zrobienia, aby to pióro było jak najlepsze a dzisiaj jest ono rozpowszechnione po wszystkich zakątkach świata i używane jest przez wszystkich prawie umiejących pisać.

Pióro to nigdy nie zalewa i nie plami, zawsze pisze czysto i dobrze.

Czy ty czytelniku masz takie pióro?



THE MAHARAJAH OF PATIALA

Jeden z gości na koronacyi.

Jest nim Jego Wysokość Maharajah of Patiala, naczelny kapitan klubów krokietowych w Indyach.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $1.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przysyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1258.

Kalendarzyk Tygodniowy.

CZERWIEC.

30 P Emil i Luc.

LIPIEC.

1 S Juliusza;
2 N NAWIEDZ. N. M. PANNY.
3 P Wandy;
4 W Jana z Dukli;
5 S Cyryl i Metody;
6 C Bogumiła.

Chicago, Ill., dnia 29 Czerwca 1911.

Polacy a Unie zawodowe w Ameryce.

Niezmiernie ważną sprawę poruszył niedawno "Górnik" z Wilkesbarre, konstatując zupełną bezradność i absolutną bezplanowość naszą w stosunku do tutejszych unii robotniczych i zawodowych.

Powtórzyliśmy wprawdzie za tem pismem ustęp odnośny w poprzednim numerze 'Gazety Polskiej', postanawiamy jednak do sprawy tej powracać jak najczęściej i tak długo, aż cała prasa nasza nią się zainteresuje, by dopilnować rozbudzonego ruchu na całej linii i prawidłowo uregulować zorganizowanie naszych mas roboczych w odrębne, polskie robotnicze i zawodowe unie w Ameryce.

"Górnik skonstatował, co następuje:

Ze w stosunku wielkich mas robotników polskich w Ameryce do Unii robotniczych i zawodowych należy bardzo niewielu;

że w całym kraju jest zaledwie kilka czysto-polskich oddziałów poszczególnych unii zawodowych;

że w całym kraju niema ani jednej polskiej samodzielnej organizacyi zawodowej, lub robotniczej

i że Polacy w tych nawet koloniach, w których stanowią większość, ulegają obcym, którzy zajmują wszystkie wybitniejsze stanowiska i urzędy.

Ze takie właśnie a nie inne panują tu pod tym względem stosunki, nikt chyba przeczyć nie może.

Z drugiej strony dziwić się temu nie można.

Polacy przyjeżdżając do tego kraju bez znajomości języka, a z gorącą chęcią pracy za jakąkolwiek cenę i na jakichkolwiek warunkach, nie mogli nawet myśleć o tem, by w obronie swoich interesów tworzyć odrębne organizacye; wielu z robotników naszych czuło się zupełnie zadowolnionymi, gdy się tylko mogli dostać do "unii", a wielu do dziś jeszcze korzyści tego rodzaju organizacyi nie zrozumiało.

Stosunki jednak polepszają się pod tym względem z dnia na dzień.

Polacy w Ameryce rosną nietylko w liczbę, ale i szeregi jednostek zdolnych, władających językiem angielskim, także się powiększają.

Nadchodzi czas, w którym na seryo trzeba nam będzie pomyśleć o przeprowadzeniu samodzielnej organizacyi naszych rodaków w unie robotnicze i zawodowe.

Nie są to żadne mrzonki! Jest to konieczność, której podjąć się będziemy musieli w imię polepszenia bytu milionowej masie robotników polskich w tym kraju i w imię narodowych interesów naszego wychodztwa, które także na ziemi amerykańskiej ma zachować swą narodowość na zawsze.

Nic to, że istnieje tu prąd tworzenia unii mieszanych, amerykańskich. W Niemczech istnieje daleko silniejszy prąd, bo socyalistyczny, który ogarnął wszystkie prawie szeregi robotnicze w całem państwie, a Polacy skutecznie mu się oprzeć potrafili, organizując własne, polskie, narodowe towarzystwa zawodowe.

Nietylko w Poznańskiem i na Górnym Szląsku, ale także w Westfalii i Nadrenii, gdzie w kopalniach pracuje setki tysięcy górników polskich, robotnik nasz opuszczał zwolna "Verbandy" niemieckie i coraz liczniej wstępował do szeregów polskich organizacyj robotniczych, polskich nietylko z nazwy, ale i z ducha, organizacyj nic wspólnego ze socyalizmem niemieckim nie mających, nie uznających w dogmatyczny sposób pojętej "walki klasowej", mimo to jednak uczciwie i energicznie robotnika polskiego przed wyzyskiem kapitału broniących.

Siły robotników polskich zwolna wzrastały, tak, iż obecnie, po połączeniu w jedno dwu kroczących poprzednio oddzielnie organizacyi, dzisiejsze Zjednoczenie zawodowe Polskie, liczy w zaborze pruskim i na wychodztwie razem 67.000 członków, a majątek jego wynosi 726,000 marek.

Jako Polacy, jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że przed wszystkiemi innemi narodowościami Amerykę zamieszkującemi, **mamy żywy przykład do naśladowania.**

Żaden naród europejski, nie znalazł się w takich jak nasz warunkach i żaden w otoczeniu zupełnie obcem, lub mieszanem, nie zorganizował się w osobne unie zawodowe.

Dokonali tego Polacy.

A skoro dokonali tego w jak najmniej sprzyjających okolicznościach pod batem pruskiego żandarma i policyanta, dokonają tem łatwiej w wolnych Stanach Zjednoczonych.

Zacznijmy tylko chcieć, wykażmy tylko olbrzymie korzyści, jakie tego rodzaju praca organizacyjna przyniesie, a rozbudzi się prąd, którego żadna siła przełamać nie będzie w stanie.

Jest to jedno z tych zadań przyszłości, których podjąć się trzeba bezwarunkowo a które inicyatywę i kierownictwo łatwo znaleźć mogą w proponowanych przez nas zarządach gmin terytoryalnych.

Reprezentanci istniejących obecnie towarzystw, jako ludzie w danej kolonii najświatlejsi, wiedzieć będą jakie w ich granicach istnieją fabryki, jakiego rodzaju są robotnicy i jak ich zreorganizować w polskie unie robotnicze i zawodowe.

Tymczasem funkcyonować one mogą jako "lokale" organizacyi amerykańskich, ale później — skoro siecią ich pokryje się większy obszar kraju, będą mogły połączyć się i wystąpić samodzielnie, idąc oczywiście ręka w rękę z innymi organizacyami tego rodzaju.

Uwagi Redakcyi.

Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy, któremu w pewnych sferach zapowiadano rychłą śmierć, nietylko że nie upadło, ale rozwija się co raz piękniej, rozbudzając równocześnie zupełnie widoczny entuzyazm dla swych celów i sposobów działania między stowarzyszonymi. Na rozbudzenie "zbiorowego sumienia" o którem pisał "Dziennik Polski" z Detroit, nie będziemy potrzebowali czekać zbyt długo.

* * *

Zlot walny Sokolstwa Polskiego w South Bend, to w obecnej chwili najważniejsza ze spraw naszego porządku dziennego. Cały ogół polski oczekuje od reprezentantów Związku, który ten zlot urządza, takich postanowień, które umożliwią rychłe połączenie się obu odłamów. Potrzebę zgody odczuwają bardzo silnie także sami Sokoli dowodem tego instrukcye gniazd dawane delegatom. Z "Dziennika Związkowego" dowiadujemy się, że także gniazdo "Zgoda" z Jadwigowa, między instrukcyami dla swoich delegatów pomieściło punkt następujący:

"Wynaleźć sposoby, lub głosować za takimi środkami przychylnie, które mają zmazać grzechy popełnione przed dwu laty w Cleveland, Ohio — i mogą połączyć całe Sokolstwo Polskie w Ameryce Północnej pod jednym sztandarem".

* * *

Wiele pod tym względem zależeć będzie od taktu i bystrości umysłu przybywających na Zlot reprezentantów Sokolstwa w Galicyi. Są tu u nas sfery, bardzo w dobie obecnej wpływowe, **w których interesie leży pogłębienie o ile możności jak największe obecnego rozdziału.** Sfery te będą się starać wszelkimi sposobami uprzedzić reprezentantów z Polski do tz. secesyi. Trzeba wiedzieć, że głównie dzięki podszeptom z tej właśnie strony, Wydział Związku Sokołów przy Z. N. P., odesłał do Lwowa dyplom uczestnictwa, w zlocie grunwaldzkim tylko dla tego, że taki sam dyplom otrzymał także Związek w Nowym Yorku.

* * *

Sfery te, potrafiły już nawet wywrzeć pewien wpływ na pojednawczo przedtem usposobione przewodnictwo Sokolstwa w Galicyi, gdyż w odpowiedzi na oczywisty — conajmniej nietakt Wydziału naszego Związku Sokołów—przepraszają one [tak przynajmniej rzecz tę przedstawił redaktor sokolego działu w Dzienniku Związkowym] rzeczony Wydział i tłomaczą się... pomyłką. "Dyplom uczestnictwa" otrzymał Związek Sokołów w Nowym Yorku... przez pomyłkę.

Rzeczony redaktor, który to tłomaczenie opublikował, zapomniał dodać, czy przewodnictwo Sokolstwa z Galicyi — które podobny dyplom przesłało także gniazdu Nowoyorskiemu, wysłało go również — "przez pomyłkę," i czy dyplom za udział w zapasach, przesłany jednemu z druhów tegoż gniazda również 'przez pomyłkę' został wysłany... Że sprawa nie przedstawia się wyraźnie, to każdy widzi. Ale już sam fakt, że przewodnictwo Związku z Galicyi, uznało za potrzebne tłomaczyć się ze swojego postąpienia dowodzi, że tam we Lwowie o wpływach pewnych sfer tutejszych urobiono sobie pojęcie... bardzo wysokie.

* * *

Czcigodnym reprezentantom tego przewodnictwa którzy do nas w tych dniach zawitają, pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na fakt, że opinia "pewnych sfer" już dziś niema nic wspólnego z opinią ogółu, **który stanowczo i na całej linii jest za pojednaniem.**

* * *

Oczywiście, nie można mieć nadziei, aby pojednanie to mogło mieć miejsce zaraz na Zlocie w South Bend, albo też wkrótce po tem. Obecnie o to tylko idzie, aby zlot ten zapobiegł i uniemożliwił na przyszłość robienie w dalszym ciągu przez Wydział takich fałszywych kroków, jak np. ten z odesłaniem dyplomu, bo to tylko w dalszym ciągu rozdrażnia, bo to istniejący przedział pogłębia i zgodę uniemożliwia.

* * *

W dzisiejszym numerze podajemy na innem miejscu w korespondencyi z Utica N. Y. nieco szczegółów o nowej próbie zrzeszenia się czternastu towarzystw polskich tej miejscowości w gminę, o celach wspólnej pracy, w myśl zasad dawno na łamach naszej Gazety głoszonych. Z przyjemnością notujemy każdą wiadomość o tego rodzaju próbach, bo chociaż początkowo tu i owdzie będą one należały do nieudałych, to jednak zawsze stanowią dowody, że w masach naszego ludu szerzy się świadomość naszych potrzeb z siłą wprost żywiołową i że wodzowie naszego społeczeństwa, którzy te odruchy traktują dotąd tylko drwinami, będą musieli niebawem zająć się tą sprawą zupełnie seryo, by ją w myśl życzeń ludu pomyślnie rozwiązać.

* * *

"Dziennik dla Wszystkich" pisząc raz o tego rodzaju próbach, które jak dotąd, w paru wypadkach zawiodły, przedstawia je jako dowód niedojrzałości naszego społeczeństwa w tym kierunku. My sądzimy przeciwnie. My jesteśmy przekonani, że lud wszędzie tę sprawę gorąco by popierał, a że tego nie robi, to nie tylko dla tego, że mu jej należycie nie wytłomaczono, ale także dla tego, że go do niej właśnie ze strony dzisiejszych kierowników zniechęcono i to z całą świadomością, aby do tego rodzaju pracy organizacyjnej nie dopuścić za żadną cenę.

CO INNI PISZĄ.

Kolędzy nasi z prasy codziennej, co raz częściej zwracać zaczynają łaskawą swą uwagę na to, co i jak się pisze w naszych pismach tygodniowych. Są jeszcze wprawdzie w szeregach ich wyjątki i niektórzy redaktorzy, niektórych dzienników, uważają, że uchybiliby sobie przeglądaniem... tygodniówek, ale są to tylko wyjątki. Na ogół w prasie naszej tak codziennej jak i tygodniowej panuje przyzwoita harmonia, a nawet wytwarzać się zaczyna zgodne współpracownictwo na niwie społecznej.

Ostatnio z pochlebnem świadectwem dla naszych tygodniówek wystąpił Dziennik dla Wszystkich z Buffalo, w którym czytamy:

> Od szeregu tygodni zauważyć można w naszych polsko-amerykańskich pismach tygodniowych znaczne ożywienie. Gdy dawniej z wyjątkiem dwóch lub trzech nasze tygodniki były bezbarwne, karmiące się niezaradnie zestawionemi wycinkami, w ostatnim czasie w cały ich szereg wstąpiło nowe życie, zapanował ruch.
>
> Z przyjemnością bierze się obecnie do ręki takie pisma jak "Gazeta Polska", [która już od przeszło dwóch lat zajmuje niepoślednie stanowisko w prasie polsko - amerykańskiej], "Górnik" z Wilkesbarre, "Rolnik" i "Gwiazda Polarna" ze Stevens Point, Wis., "Telegraf" z Chicago, "Kronika" z Newarku, N. Y. i szereg innych.
>
> Pisma te omawiają najważniejsze i najżywotniejsze sprawy natury ogólno narodowej, i to nieraz tak trafnie, tak rozumnie, że żałować trzeba, iż dzienniki polsko - amerykańskie wprost lekceważą sobie te głosy poważne, z któremi się koniecznie liczyć trzeba.
>
> Widocznie wydawcy tych pism poszli po rozum do głowy i powiedzieli sobie, że trzeba na redaktorów brać nie przykrawaczy dziennikarskich, wierzących w siłę nożyc, lecz ludzi myślących i umiejących władać piórem.
>
> O "Gazecie Polskiej" i "Górniku" mieliśmy już często sposobność wspominać w "Dzienniku dla Wszystkich". Z niemi walczy o palmę pierwszeństwa p. Paweł Klimowicz w "Rolniku" i "Gwieździe Polarnej", który bardzo często wypowiada śmiałe i oryginalne sądy o naszej przeszłości i teraźniejszości. Swego czasu omówił obszernie sprawę Związku Jedności, lecz jakkolwiek twierdził sobie, że trafił w samo sedno naszego życia narodowego i społecznego, sprawy jako takiej nie rozwiązał.
>
> W ostatnim numerze napisał bardzo zajmujący artykuł o nieprodukcyjności słowiańskiej której przyczynę odszukał w braku zrozumienia obowiązków na nas jako jednostkach i na naszym ogóle ciążących. Wiele w tym artykule jest myśli zdrowych i płodnych, tak, że będzie im trzeba przy sposobności poświęcić osobny artykuł.
>
> Również "Kronika" [p. Koniuszewski] porusza żywotne kwestye, które trzeba będzie również osobno omówić, a mianowicie sprawę naszej niezdatności do zachowania naszej niezawisłości czy samodzielności narodowej w Ameryce, jeżeli nam nie przyjdzie z pomocą macierz, która nam ma przysłać ludzi światłych, aby nam wskazywali drogę do narodowego rozwoju w naszej przybranej ojczyźnie.
>
> Sprawa to poważna, nad którą warto się głębiej zastanowić.

* * *

Szkoda że współpracownicy tego pisma [Dziennika dla Wszystkich], zwykle tak szeroko pojmujący obowiązki społeczne, odsunęli się od naszego towarzystwa Literatów i Dziennikarzy, które za cel główny postanowiło sobie właśnie pogłębienie tej działalności, o której z takiem uznaniem pisze "Dziennik dla Wszystkich" a w którem wszyscy prawie przez niego wyróżnieni dziennikarze pracują.

Że usuwając się nie mieli racyi, najlepiej udowodnił im ich sąsiad "Polak w Ameryce" w dłuższym znakomicie skreślonym artykule. Wyjmujemy z niego jeden ustęp, bardzo trafnie tłomaczący zadania nowego towarzystwa i stanowisko zajęte przez jego "Wydział Wykonawczy" w przyjmowaniu członków:

> Towarzystwo literatów i dziennikarzy polskich powstało z głównym celem oczyszczenia pism naszych z nieetycznych naleciałości, i jeśli tego dokona, spełni czyn, godny zapisania do złotej księgi najwybitniejszych wydarzeń w życiu Polonii amerykańskiej.
>
> A teraz jak działać w tym kierunku?
>
> Wpływać przez prasę dobrą — absurd w warunkach tutejszych.
>
> W starym kraju nawet, gdzie etyka dziennikarska i wykształcenie pracowników pióra stoi znacznie wyżej, a wreszcie opinia publiczna jest stokroć bardziej wyrobiona, czyta się nieraz rzeczy, godne najskandaliczniejszych pism.
>
> Przecież niedawno, redaktor Dz. dla Wszystkich, miał taki dotykalny dowód, wprost "obrzydliwej" polemiki dwóch posłów do parlamentu w zaborze pruskim.
>
> Trzeba więc było szybować nie po wyżynach, ale wziąść się do pracy realnej w warunkach takich jakie są.
>
> Towarzystwo wie, że jest źle i dodawania nieraz woli myślom swym wyrażających się w słowach często bardzo nieparlamentarnych, nie są wolni nawet ci "najlepsi".
>
> **Te "dobrowolne kajdany", które przyjęło na siebie tych dwudziestu kilku członków towarzystwa są najlepszym dowodem, że wszyscy i ci "dobrzy" i "źli" czują potrzebę zmiany.**
>
> Że "dobrzy" odczuli potrzebę walki ze "złem", to nic nadzwyczajnego, gdy jednak "zły" **odczuwa szkodliwość swego postępowania, i chce takowe zmienić, czy to nie szlachetnie?**
>
> Dziennikarz z gruntu zły, przewrotny, nieuczciwy nie wytrzyma i po pewnym czasie zacznie bojować po dawnemu, **a wówczas będzie musiał ustąpić.**
>
> My zaś znający lepiej i świat dziennikarski i stosunki tutejsze, czy możemy tak bezwzględnie rzucać kamieniem potępienia na ludzi, których uczynki mogły być nieraz bardzo złe, ale powody takowych są nieraz nieznane, a często i wielce łagodzące winę?
>
> I dlatego też dobrze uczynił Wydział Organizacyjny Towarzystwa, że się zwrócił do wszystkich polskich kierowników pism, i nadmienił:
>
> **"Chcecie pracować z nami w wytkniętym kierunku, to podpiszcie deklaracyę.**
>
> Ci co podpisali 'dobrze', niech czynią to i nadal, a piszący "źle", niech piszą dobrze. Kto nie wypełni ustawy, musi się usunąć.
>
> Sądzimy, że krótko i węzłowato.
>
> Brać kandydatów na **złotą wagę**, byłoby bezcelową zabawką, gdyż tu chodzi przedewszystkiem, **by jak najwięcej pism polskich jaknajprędzej przestało być "śmietnikiem" wyzwisk i rynsztokiem "pomyj" pozostałych z załatwiania spraw prywatnych.**
>
> Do towarzystwa nikt nie ciągnął nikogo gwałtem, i wszystkich jednakowo zachęcano, również inicyatorowie nie "przygarniali" nikogo, bo nie mają jeszcze przytułku dla upośledzonych na kieszeni lub umyśle "dziennikarzy".
>
> Usuwać więc tych, którzy mogli pisać "źle", a chcąc pisać "dobrze", byłoby wprost brakiem zdrowego rozsądku.
>
> Towarzystwo Dziennikarzy i Literatów przyjęło na siebie rolę lekarza, który chcąc pomóc pacyentowi w ciężkiej i długotrwałej chorobie przez zastosowanie ostrych środków, musi przedewszystkiem zyskać jego zaufanie i być bardzo oględnym w postępowaniu.

* * *

O żydach pisaliśmy już na łamach naszej gazety, i artykuł nasz powtórzyło wiele pism — co uważać można było za dowód, że w poglądach na tę plagę narodów nie stoimy odosobnieni. Szerzej jeszcze, bo w dwóch długich artykułach omówiła kwestę żydowską redaktorka "Głosu Polek", która po wykazaniu w jaki sposób z plugastwem żydowskiem walczy Polska pod wszystkimi zaborami, nawołuje do obrony i tutejszych Polaków:

> My tu — na wychodźtwie, zabierając się do wznoszenia i budowy gmachu narodowej przyszłości, baczyć winniśmy troskliwie, by wszystkie strony tego gmachu mocowały i budowały własne ręce nasze, własne zdolności i siły. Niech to będzie wszechstronie budowa nasza — zwarta, jednolita, odporna. — Otóż czas wielki energiczną uwagę zwrócić na stronę ekonomiczną tej budowy życia, by nie zabrały jej mocno w swe ręce wrogie nam, obce żywioły. Takim groźnym i wrogim dla nas żywiołem tu, jak i w kraju są — Żydzi. Wiemy doskonale jak się rozrastają ich handle w dzielnicach polskich, jak lgnie bezkrytyczna wola nasza do wytrawnych kusicieli. Powtarza się tu ta sama historya zawładnięcia i podbicia żywiołu polskiego, budowania kapitałów i dobrobytu żydowskiego z krwawicy i grosza polskiego ludu. Czasy jednak są inne — jesteśmy mądrzejsi i doświadczeniem nauczeni. Oto świtają już objawy piękne, mówiące wyraźnie o tem, że dojrzewamy i sąd już mamy wyrobiony, własny. I tak Detroit ma już początkowanie spółek kooperacyjnych, które seryo zabierają się do dzieła budowania polskiego handlu i przemysłu. Mamy poważne stowarzyszenie kupców i przemysłowców polskich w Chicago i Buffalo którzy zapowiadają energiczną i celową akcyę i działalność. Mamy spółki budowlane w Chicago, świetnie się rozwijające. Ale usiłowania dzielnych jednostek, doniosłe dla przyszłości naszej początkowanie wtedy tylko rozwinąć się może bujnie, mocno w prawdziwe dzieło dobra narodu, jeśli naród ten całą łączną, gorącą wolą swą podeprze je, świadomą myślą przejmie się i zrozumie, **a każda jednostka — każdym swym czynem życia codziennego — działać będzie na dobro i moc i rozwój dzieła ogólnego tej budowy łącznej narodu.** W ten sposób pracują i budują Czesi, solidarnie gdy trzeba — jak mąż jeden, tak czynią Niemcy, Irlandczycy i bracia nasi w Poznańskiem. Tak czynić potrafimy i my — na wychodźtwie, gdy raz sobie uświadomimy poważanie obce i wrogie niebezpieczeństwo, gdy zrozumiemy konieczność narodowej jedności, gdy raz nareszcie przejmiemy się do głębi, ostro i stanowczo poczuciem — żeśmy narodem, nie jakąś bandą zbiorową, co sama nie wie, dokąd idzie, co robi, czemu służy, gdzie dąży. A pamiętajmy, że naród obowiązuje godność i zrozumienie swych celów, służba swej sprawie dobra ogólnego i wierność ideałom narodu. Nie w rozsypkę, nie na śmiech wrogowi, nie na uciechę szkodnictwu — ale łącznie, czynnie, z mocą i szczerą, dobrą wolą. Popierać — nie topić własnych braci, do dobrobytu im pomagać, nieść grosz do polskiej, nie obcej kieszeni, nie kusić się o centa niby taniości, która następnie zbyt drogo kosztuje. Kobieta polska świadoma ogromnie wpłynąć może na dźwiganie polskiego handlu i przemysłu, bo zakupy wszelkie przeważnie są w ręku kobiety. Niechże kieruje nami i świeci świadomość narodowa, obywatelska zrozumienie dobra społeczeństwa, przekonanie, że dobrobyt jednostki — to dobrobyt narodu, że grosz nasz każdy winien iść na dobro i pożytek tej całości. Ujawniony stosunek wrogi Żydów wszędzie do społeczeństwa polskiego, ich szkodliwa, rujnująca robota w ogóle — winny połączyć nas gorąco w jednem usiłowaniu z krajem całym, Polską całą — pozbycia się z organizmu naszego wroga i trującej jego roboty, zamknięcia przed nim kieszeni polskiej, wyzwolenia się ekonomicznego z pod wpływu i władzy Żydów. Powinno to stać się dziś dla nas hasłem i zawołaniem, powinno zespolić nas w usiłowaniu jednem budowania własnej mocy, siły i dobrobytu własnego. Dość długo władali i władają obcy — zacznijmyż dzieło wyzwolenia od tego, co najbliższe — od chleba. Niech chleb nasz będzie chlebem naszym własnym, nie z obcej podanym ręki, niech dobrobyt nasz rośnie sam, dźwigany myślą i dłonią własną — nie obcą. Niech żaden wróg narodu nie ma w nas wysługi potulnej i lękliwej — ale znajdzie osąd szeroki, łączny i surowy, jak Polska długa i szeroka i tam w Europie i tu — za Oceanem, gdzie dusze i serca nasze biją jedną myślą i uczuciem z daleką Macierzą. Niechże więc hasło nasze, wygłaszane tak chętnie i powszechnie — **swój do swego** — stanie się czynem naszym istotnie.

* * *

Wyraźnie i z całą siłą przekonania człowieka naprawdę dbającego o przyszłość swojego narodu, legł na straży naszych interesów w Ameryce także redaktor "Kroniki" z Newarku i jako człowiek każdym swoim nerwem duchowo przebywający jeszcze w kraju ojczystym, wyraźniej może niż inni odczuwa każdy zamach amerykański na podstawy naszego bytu:

> "... Cokolwiek robi społeczeństwo amerykańskie dla przybyszów z ziem obcych — wszystko jest obłudne, wszystko jest nacechowane zdradą, wszystko jest darem Danaów, bo cokolwiek emigrant otrzymuje, obliczone jest na kupienie go, obliczone jest na przehandlowanie jego istoty narodowej za miskę soczewicy amerykańskich dobrodziejstw. Stąd też korzystać mogą z tych usług tylko ci, którzy są silnie uświadomieni narodowo, zaś społeczeństwa słabe w swych przekonaniach narodowych — podobnie jak nasze wychodźtwo — winny same dbać o siebie i unikać jezuickich dobrodziejstw amerykańskich.

Ta fałszywa, podstępna tolerancya, ten amerykański jezuityzm jasno i wyraźnie z całą plastyką we wszystkich szczegółach przebija się ze sprawozdania tzw. North American Civic League for Immigrants— za rok 1909. W sprawozdaniu, które drukowaliśmy w poprzednim numerze, powiada rzeczona Liga najwyraźniej, że obok starań, w kierunku zaprowadzenia reform, zapewniających pomoc i opiekę immigrantom — dążeniem jej: skiero-

(Dokończenie na następnej str.)

(Dokończenie ze strony 4-ej).

wanie imigracyi na takie tory. **by się w najkrótszym czasie i w sposób najłatwiejszy zamerykanizowała.**

Oto kwintesencya działalności Ligi, której nie może się dość nachwalić tygodniowa "Zgoda", a inne pisma przejęły jej sprawozdanie milcząco, że dwa zaledwie podkreśliły podstępną humanitarność amerykańską.

Ta Liga jednak nie jest zgoła zjawiskiem niezwykłem! Zupełnie taką samą działalność szerzy amerykańska szkoła, normalna, średnia wieczorna czy wyższa, amerykański szpital, amerykańskie "Drewniane ludzie," Dwory myśliwskie, Y. M. C. A. i wszystko co amerykańskie jest szowinistyczne, jest wrogie narodowości obcej. Na czele idzie naturalnie prawodawstwo amerykańskie, które stale dąży do przerabiania "obcych" na Amerykanów, ale dąży się do tego tak delikatnie, z taką serdecznością z przyjaznym uśmiechem — że nikt [płytko myślący] nie przypuszczałby że pod tą maską kryją się instykta wrogie, zaborcze.

Społeczeństwo nasze, które przetrwało rządy Metternichów i Gołuchowskich zna doskonale tego rodzaju taktykę, wie dobrze, aż nadto boleśnie odczuwało taki jezuityzm, który wychował cały legion patryotów austryackich, którzy mówili po polsku, cesarza Austryi w języku zwycięzców grunwaldzkich zwąc "naszym cesarzem". Dopiero w latach ostatnich wszczął się w Galicyi silny ruch oświatowy, który zmógł tę epidemię patryotyzmu czarnożółtego i przywiązania do Austryi, którą ludzie uważali za swą drugą ojczyznę, podobnie jak Amerykę. Oba rządy są podobne zupełnie — w stosunku do nas. Jak Austrya doszła do przekonania, że drogą pokojową, obłudną łaskawością prędzej zabije polskość w Galicyi, aniżeli środkami represyjnemi, tak i Ameryka wynaradawia imigracyę łagodnie, powoli, delikatnie, dla tego odrzuca się ustawy o ograniczeniu imigracyi, bo środkami drastycznemi wywołuje się skutek wręcz przeciwny, opóźniłoby się amerykanizacyę imigracyi o długie lata!

Ten jezuityzm amerykański jest jeszcze groźniejszym dla nas, aniżeli austryacki dla Galicyi, bo my nie mamy tylu naturalnych środków obrony, co społeczeństwo pod zaborem austryackim. Poziom moralny, kulturalny i ekonomiczny jest — całkiem przyziemny, powtóre rozrzuceni jesteśmy na wielkim obszarze małymi grupkami, po trzecie większość nie przyniosła z kraju poczucia narodowego, tak silnego, by było tu silną tarczą przeciw naporowi żywiołów obcych a wrogich — to też z energią zdwojoną w tym kierunku pracować nam trzeba.

W pierwszym rzędzie obowiązek ten cięży na prasie naszej, i na niej tylko jednej, bo wszelkie inne czynniki z zasady zawodzą. Amerykanizacya szerzy się wśród nas w sposób gwałtowny i tem groźniejszy, że nie objawia się na zewnątrz, lecz dusze truje i sercu obcem czyni wszystko, co polskie.

Caveant consules!...

* * *

Z powodu zbliżającego się walnego Zlotu Sokołów w South Bend, prasa nasza w tygodniu bieżącym poświęci zapewne nieco miejsca sprawom tej tak dla całego naszego narodu sympatycznej organizacyi. Sokolstwo nasze, konstatujemy to radośnie, niema obecnie w Ameryce żadnych przeciwników — z wyjątkiem... samego siebie, przez nieszczęsny rozłam na dwa związki. Prasa nasza, o ile dotąd wypowiedziała się w tej materyi, rozłam potępiła. Potępią go też zapewne i wszystkie inne pisma, które jeszcze w tej materyi głos zabrać zechcą, **zachęcając do zgody, domagając się wyraźnie od zgromadzonych na Zlocie w South Bend, by zrobił wszystko, co by chwilę zgody przyspieszyć mogło.**

Ciekawem jest w materyi tego rozłamu w Sokolstwie zdanie p. B. S. K., współpracownika "Polaka w Ameryce" z Buffalo:

Co do "Sokolstwa", to mając w mieście i okolicy Sokołów związkowych darzyliśmy ich zawsze życzliwością wielką, i nigdy nie pragnęliśmy by na tem polu zapanowała zgubna konkurencya.

Musowo jednak, ze stanowiska dziennika, niezależnego od żadnej partyi, notowaliśmy wieści z szeregów wolnego Sokolstwa, organ którego "Sokół Polski" drukuje często poważne prace w kierunku rozwoju sił narodowych młodzieży.

Dla tej samej przyczyny pomieściliśmy artykuł p. Feliksa Bochińskiego z Buffalo, N. Y., który rzucił myśl utworzenia Sokołów przy Zjednoczeniu.

Projekt ten znalazł ostrego oponenta w "Kronice Newarskiej", której szczerze radzimy trochę łagodniejsze traktowanie poglądów innych.

Nie jesteśmy wcale za tworzeniem **trzeciego rodzaju "Sokołów"** ale rzućmy takie przypuszczenie:

Na sejmie Zjednoczenia [naturalnie nie na przyszłym, bo tam będą radzić o rabusiach grosza publicznego], ktoś rzuci projekt tworzenia z towarzystw młodzieży gniazd sokolich. — Odezwą się na pewno głosy, że przecież są już Sokoli, i to nawet "podwójni".

Zaoponują im projektodawcy, że wielu "Zjednoczeńców" ze Związkiem nie chce mieć żadnej styczności, a zaś "wolnych" nazywają Związkowcy warchołami, zdrajcami itd., to po co się łączyć i słuchać wyzwisk.

I kto może stanowczo twierdzić, że projekt taki nie przejdzie?

Pójdźmy dalej.

Zbierają się Uniści na obrady, i kto przewidzi, że się znów coś podobnego nie zdarzy, co w Zjednoczeniu.

A że my ogromnie lubimy się **dzielić, a nie łączyć,** i mamy formalną namiętność do tworzenia nowych towarzystw, więc nic nie stałoby się nadzwyczajnego, gdyby tak za lat kilka było w Ameryce: **Sokolstwo Związkowe — Sokolstwo wolne — Sokolstwo Zjednoczenia — Sokolstwo Unii Polskiej.**

I co wówczas będzie?

Czy wspólna praca dla Ojczyzny czy wzajemne wymyślanie?

* * *

Nie wchodząc zupełnie w przyczyny rozłamu "druhów" na zjeździe w Cleveland, notujemy, że stała się wielka krzywda idei Sokolej.

Członkowie Zlotu w South Bend, Ind., radząc nad sprawami swemi, będą stanowczo omawiać i stanowisko względem Sokołów "wolnych", pragnęlibyśmy więc gorąco, by, zawdzięczając pobytowi gości ze starego kraju, nie zarażonych partyjnością **zlot stworzył złoty most zgody pomiędzy dwoma wrogimi obozami.**

Nowelki i Opowiadania.

CHOROBA STRASZNA.

czyli

BACCYLUS POETICUS.

(Humoreska).

Chcę mówić o chorobie strasznej, która w ostatnich lat dziesiątku rozpanoszyła się u nas przemożnie, o chorobie, wobec której medycyna i nauka stoją bezsilnie, a która, jak polip tysiącręki zapuszcza swe korzenie głęboko w organizm życia współczesnego, o chorobie tem okropniejszej że beznadziejnej nieuleczalnej, którą fachowiec nazwałby chyba: epidemio poetica acuta.

Wybitne jej symptony są: zaćmiony, błędny wzrok, wstręt i pogarda dla rzeczywistości, blada twarz, rozwichrzany umysł, długie włosy, przyspieszony puls, gorączka, nerwowość, przeczulona wrażliwość, erotomania, wizyonerstwo i obawa przed banalnością.

Przyjaciel mój dr. N., który jest znakomitym bakteryologiem, twierdzi stanowczo, że choroba ta pochodzi od małego, niedostrzegalnego prawie wzrokiem bakcylusa, którego udało mu się raz przychwycić w mieszkaniu zmarłego tak zwanego poety. Pewnego dnia — opowiadał mi doktór zupełnie na seryo — gdy wreszcie nieboszczyka już wynieśli, przeprowadziłem szczegółową desynfekcyę jego pokoju. Zmyło się podłogi, obdrapało ściany, oblewało każdy kąt karbolem. Zdawało się, że po tylu środkach ostrożności każdy bakcyl, choćby najmniejszy, musi zginąć sromotną śmiercią... Na drugi dzień przechodziłem przez odświeżony pokój... I pomyśl sobie... patrzę i widzę, że na oknie, w małej szczelinie siedzi sobie bakcyl najspokojniej i śmieje się od ucha do ucha; najwidoczniej natrząsał się ze mnie. Ponieważ było to stworzonko figlarne i nieznane mi dotąd, domyśliłem się zaraz, że mam do czynienia z odmianą zwaną: baccylus poeticus, za którym poszukiwałem od dawna. Złapałem więc śmiejącą się bestyę do flakonika i robię z nią eksperymenta. Owoc moich studyów ogłoszę wkrótce drukiem.

Mój Boże! Kto dziś nie pisze wierszy... Gimnazyasta pod ławką pisze wiersz miłosny do niebieskookiej Mani i skarży się w taki sposób na srogość niewieściego serca:

Ach Maniu! wzgardziłaś mną,
chłopcem niewinnym,
Ledwie miesiąc minął, już się ślizgasz z innym.

Pensyonarka próbuje rymów w pamiętniku przyjaciółki w następujący sposób:

"I ja buch
W ten sztambuch".

Inna zapożycza się poprostu z Mickiewicza i pisze tak ku pamięci:

Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie,
Ile cię cenic trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię utracił... czego ci życzy szczerze kochająca przyjaciółka... Józia.

Mój przyjaciel ma racyę. Musi istnieć taki bakcyl, który krąży w powietrzu i pływa w wodzie, niezniszczalny i niepokonany. W zimowych miesiącach zasypia krótko snem, a na wiosnę budzi się znów do życia. Temu zapewne należy przypisać, że z wiosną rodzą się poeci, jak grzyby po deszczu i że redakcya pewnego tygodnika w miesiącu maju otrzymuje zawsze około 100,000 "nastroi wiosennych".

Co do mnie, to epidemia ta dała mi się dotkliwie we znaki. Proszę sobie wyobrazić, że mam cały legion kuzynek, sióstr ciotecznych, mlecznych i powinowatych, z których każda uprawia poezye i marzy, aby być choć raz drukowaną. Co kilka dni dostaję stosy wierszy do przeglądania i poprawienia, kuzyneczki moje zasypują mnie różowemi liścikami, w których pytają, czy można używać w sonecie końcówek męskich, czy nie znam przypadkiem rymu na "karczma", "trębacz" i "indyk", czy dość obrazowym jest taki zwrot:

"Rośnie sobie brzóska,
Wiatr huczy po lesie,
Hej, Jasio Marysi
Wciąż na szyję pnie się."

albo:

"Słonko złote rano wstało,
Żeby ludziom ciepło dać,
Potem znowu się schowało,
Żeby rano znowu wstać".

albo:

"Chłopiec zdradliwy uśmiecha się mile,
Lecz ty dziewczyno zawsze bądź ostrożna,
Prawda, że są to przyjemne chwile,
Ale co nie można, to nie można!"

Ażeby uwolnić się raz na zawsze od konieczności odpisywania na tyle listów, a zarazem dopomódz moim kuzynkom, pnącym się na wyżynę poezyi, ułożyłem krótki i zwięzły przepis w pięciu artykułach.

ARTYKUŁ I. Najlepiej, jeżeli wszystko, co napiszesz, dzieje się w duszy. Utwór staje się przeto oryginalny, największa płytkość pogłębia się, największa bezmyślność nabiera pozorów myśli. A przytem odrazu czwórką wjeżdża się w nastrój poetycki i wzniosły. Weź naprzykład wiersz taki:

"W ogrodzie rośnie drzewo stuaramienne,
Którego liście szumią tajemniczo!

Wiersz ten jest pospolity... nie odznacza się niczem... jest, że tak powiem, obojętny. Dodaj teraz tylko dwa krótkie słowa: "w mojej duszy" a otrzymasz taką kombinacyę:

W ogrodzie mojej duszy rośnie drzewo sturamienne,
Którego liście szumią tajemniczo.

I patrz, co za przemiana, co za kapitalny nastrój przez takie dwa słowa... teraz wiersze te pachną prawie głębią. W ten sposób możesz skombinować, zaczynających się mniej więcej od takich słów:

"W głębinach mojej duszy jest kościół wspaniały."

albo:

"Są w mej duszy dziwne strumienie mistyczne"

albo:

"Mieszka w mej duszy zadumana ryba"

albo:

"W słonecznym duszy mej ogrodzie.
Pływają kaczki dwie po wodzie".

Artykuł II. Ważną rzeczą w poezyi nowoczesnej są rymy. Przeto gardź rymami łatwemi, banalnemi, t. zw. częstochowskiemi, a bacz, aby twe rymy były niezwykłe: wytworne, rzadkie i trudne. A więc nie rymuj nigdy: Kupa — chałupa, grała — tańcowała, mnie — cię, błota — idyota, spodnie — niegodnie, a wybieraj takie, jak obelisk — zielisk, przepych — ślepych, płomienne — gehenne, ostrze — rozpostrze, świszcze — zgliszcze i t. d. W każdym razie, jeżeli ci rymy sprawiają trudność, nie mozoł się po próżnicy, lecz próbuj wiersza białego, a pójdzie ci, jak z płatka, byleś baczył coś niecoś na rytm. Jeśli nie ma rymu, niech będzie choć rytm. Niechaj jednak bogi strzegą cię od napisania podobnego wiersza, jaki popełnił pewien poeta, który nie miał poczucia rymu, ani rytmu, a który to wiersz brzmiał następująco:

"Dnie mijają szybko,
Idyono, ty moja kolebko!
O! dlaczego ty mnie nie kochasz,
Nic mi o tem nie wspominasz".

Artykuł III. Chcesz li swą poezyą wywołać nastrój stosowny, trzy masz ku temu drogi. Po pierwsze nie żałuj refrenów, tylko szafuj nimi, co się wlezie, po drugie niech wiersz twój będzie naszpikowany pięknie brzmiącemi przymiotnikami.

I tak naprzykład w wierszu twym kobieta niech będzie "miłośnie przegięta", "demoniczna", z "instynktem tygrysicy", i "rozszalała", dusza w wierszu twym niech będzie "błękitna", "królewska", "wichrowa", subtelna", "skrzydlata" i "dostojna", miłość w wierszu twym niech będzie "płomienna", "nieskończona", "nagła" i "niespodziewana", "promienista" i "obrazoburcza". Po trzecie nie żałuj znaków pisarskich. Kładź kropki, wykrzykniki, pauzy w środku, z przodu, z tyłu, gdzie tylko jest miejsce i gdzie tylko się podoba. Przedewszystkiem kropki, dużo kropek.

Artykuł IV. Zważaj, ażeby w wierszach twoich był nastrój... Nastrój ten jednak musi być zgodny z treścią utworu, bo inaczej napiszesz taki nonsens, jak pewien nastrojowiec, który niedawno ogłosił drukiem następujący poemat p. t. "Cisza":

"Cisza... tylko wraz z wiatrem dolata z oddali
Huk przeraźliwy stu młotów kowali,
Cisza... tylko czasami gdakają kurczęta,
We wsi pies szczeka i kwiczą prosięta.
Cisza ogromna, dziwna, nieskończona!
Na suchem drzewie głucho kracze wrona,
Ćwierkają ptaszki, w polu ryczy krowa,
Z karczmy dolata muzyka echowa...
I brzmi po górach trąbka pocztyliona.

Artykuł V. Gdy wiersz, trzymając się powyższych reguł, skończyłeś, przeczytaj go przyjacielowi, a potem zapytaj go otwarcie o zdanie. Gdy ci odpowie, że to, co napisałeś, ma sens, nie zwlekaj, lecz zmień czemprędzej wszystkie zanadto zrozumiałe miejsca, bo źle jest, jeżeli wiersz twój będzie miał za wiele sensu.

W kilka dni po rozesłaniu tego elementarza, Hela, najsprytniejsza z moich kuzynek, nadesłała list, w którym donosiła mi, że rozczytywała się pilnie w moim elaboracie i stosownie do wskazówek w nim zawartych, napisała wiersz. Wiersz ten dołącza do listu i prosi o jego ocenę. Wiersz Heli brzmiał:

Mistyczny ogród.

W ogrodzie mej duszy, pośród sennych zielisk,
Gdzie po ziemi tańcuje mchów królewski przepych,
Patrzy z dzikim wyrazem dwoje oczu ślepych,
Na zwalony mej duszy samotny obelisk.
Jakiś olbrzym dostojny wbił swą dzidę w ślepie,
Cisza... tylko róg huknął, a wnet na ten sygnał
Las wrzasnął, jak gdyby ktoś psów tysiąc wygnał.
Cisza... na kwiatku motylek się trzepie.
O oczy, kłute dzidą, o oczy mistyczne,
Takie jesteście straszne, a jednak tak śliczne.
W ogrodzie mojej duszy, pośród sennych zielisk
Sterczy smutnie mej duszy zwalony obelisk.

Odpisałem Heli, że wiersz jest śliczny i oryginalny, że zrozumiała świetnie moje rady, ale najlepiej artykuł IV, który mówił o sensie, i że postaram się o wydrukowanie; "Mistycznego ogrodu" w jednym z tygodników. — W kilka dni potem dostałem bilet od bakteryologa, abym się natychmiast stawił w jego mieszkaniu. Już w progu powitał mnie doktór z miną tajemniczą i objaśnił, dlaczego mnie wezwał do siebie. Oto chciał mi pokazać bardzo ciekawy i niezwykły objaw choroby: "epidemia poetica acuta". A było tak: Michałek służący lekarza, przez ciekawość otworzył tajemniczy flakonik i połknął zamkniętego bakcylusa, z którym pan jego robił eksperymenta. Że chłopak był Bogu ducha winien i nie przywykły do tego rodzaju smakołyków, a bakcylus, którego połknął, wyjątkowo złośliwy i niebezpieczny, choroba u niego wystąpiła z wielką siłą i miała groźny przebieg. Przystąpiwszy do łoża chorego... biedny chłopak leżał w gorączce i majaczył. Doktór zmierzył gorączkę i rzekł:

— Oj, źle z naszym chorym.. 40 stopni... całemi godzinami pisał wiersze do narzeczonej, zresztą był przytomny i przy zdrowych zmysłach... a teraz bredzi już, improwizuje... myślę, że to agonia.

Rzeczywiście Michałek patrzył błędnemi oczyma przed siebie i improwizował. Wsłuchałem się uważnie... powoli zacząłem i ja w jego majaczeniach rozróżniać rym i rytm... A chory improwizował:

"Pewien golarz
Z tłustą Kaśką
Razem gularz
Jedli z kaszką.
Dziś z Brygidą
Flaczki jada,
O ohydo!
Jaka zdrada!"

Lekarz zmierzył znów gorączkę... 50 stopni... ciekawe, co będzie dalej. Michałek zamilkł na chwilę, a potem zaczął znów żałosnym, pełnym wyrzutu głosem:

"Gdybyś ty mnie,
Jak ja tobie,
Bylibyśmy
Już przy sobie.
Moja droga
Źle mi życzysz,
Ja do ciebie,
A ty kwiczysz".

Termometr podskoczył na 80 stopni. Chłopak podniósł się nagle na łóżku, zatoczył błędnie oczyma, a potem wpatrzony w róg pokoju, jakby dostrzegł tam coś strasznego, zawołał:

"Oj panowie
Ja bojusia!
Idzie do mnie
Śmierć Kostusia.
Szałapota
Chuścinami,
Bambałamka
Kiczałami."

W tej chwili termometr wskazywał 100 stopni. Michałek rzucił się w tył, zatrzepotał, jak ptak, rękami, szepnął jeszcze przez zęby:

"Już mię imasz
Durny duchu,
Wynochaj się naraluchu"...

i skonał.

Na jego grobie postawiliśmy z doktorem wspólnym kosztem grobowiec, z krótkim, lecz wiele mówiącym napisem:

"Tu leży Michał Krupka,
Dziś z niego prochu kupka.
Krótko go ziemia nosiła,
Poezya go zabiła."

Piszący telefon.

Inżynier - elektrotechnik duński, Poulsen dokonał doniosłego wynalazku. Jest to mianowicie przyrząd zastosowany do telefonu, a służący do automatycznego zapisywania rozmowy.

Przyrząd ten nazwany telegrafonem, polega na zjawisku, że żelazo lub stal nabierają w pobliżu magnesu własności magnetycznych.

Praktyczny egzamin zdał telegrafon na niedawnym kongresie techników w Kopenhadze. Ponieważ mówcy przemawiali różnymi językami, a nie można było sprawdzić odpowiednich stenografów, zastosowano telegrafon do spisywania dyskusyi.

Włączenie telegrafonu do telefonu, jako to już zamierzono w Berlinie, może oddać posiadaczom telefonów niezwykle wielkie usługi. Pominiemy już sprawę, że dzięki tem telefon funkcyonować będzie bez przerwy, nawet w nieobecności właściciela, notując potrzebne dla niego informacye. Połączenie obu aparatów może być tego rodzaju, że umożliwi jednocześnie słuchanie oraz zapisywanie. Tak więc w instytucyach urzędnik, otrzymując szczególnie ważne wiadomości, będzie mógł zapisać je jednocześnie dosłownie dla szefa; w sklepach i magazynach będzie można zapisywać dosłownie zamówienia telefoniczne, zyskując w ten sposób wprost prawny dokument i t. p. Dzisiaj jeszcze trudno ocenić w całej pełni doniosłość wynalazku. Przypuścić jednak można, że może on, podobnie jak telefon, wywołać zupełną zmianę istniejących stosunków.

Nowy przyrząd astronomiczny.

Dla astronomów wielką trudność sprawia konieczność ciągłego obserwowania firmamentu, by wyszukiwać na nim nowe, na krótko pojawiające się gwiazdy.

Celem ułatwienia pracy, zaprojektował znany astronom, profesor uniwersytetu w Cambridge, dr. Turner, nowy system fotografowania ciał niebieskich.

Pomysł sam jest bardzo prosty.

Zdejmuje się fotografię pewnego obszaru firmamentu i wyznacza na niej odzwierciedlone gwiazdy. Przy następnem badaniu zakłada się do teleskopu tę samą płytę fotograficzną, nastawiwszy poprzednio aparat z matematyczną niemal ścisłością tak samo jak poprzednio. Wówczas światło znanych i sfotografowanych już gwiazd pokryje się dokładnie ze świetlnymi punktami na kliszy i nie wywoła już nowego obrazu. Natomiast nowa gwiazda ukaże się natychmiast jako nowy punkt świetlny. Profesor Turner przyznaje sam, że badanie nieba i z pomocą tego systemu będzie jeszcze zdaniem niezmiernie trudnem, mimo to jednak wzrośnie prawdopodobieństwo, że uda się odkrywać nowe gwiazdy zaraz po ukazaniu się ich na firmamencie.

Komnata ciszy.

W Utrechcie fizyk, Swardemaner, zbudował ciekawą "komnatę ciszy". Komnata odznacza się zupełną ciszą akustyczną. Posiada ona podwójne ściany, przyczem każda ściana składa się z kilku warstw materyałów izolujących dźwięki, między ścianami zaś jest cienka warstwa powietrza. Ściana wewnętrzna jest z obu stron obita grubą materyą z końskiego włosia, ściana zewnętrzna składa się z drzewa, piasku pumeksu, gipsu, a więc z 6 warstw izolacyjnych i 7-mej powietrza. W ten sam sposób zbudowano sufit i podłogę. Komnata jest niewielka, około 12 metrów sześć. przestrzeni. Prowadzą do niej drzwi podwójne. Do komnaty nie przedostają się najmniejsze dźwięki, panuje tu absolutna cisza, tak wielka, że obecny w niej człowiek słyszy wyraźnie szum, wywołany przez krążenie krwi w jego żyłach. Po przyłożeniu do ucha muszli, która rzekomo reprodukuje szum morza, okazuje się, że muszla milczy.

Odciął się.

Pan C.: — Pan nie jest wcale tak głupim, na jakiego pan wygląda.

Pan B.: Tem właśnie odróżniam się od pana.

Z Osad Polskich w Ameryce.

GMINA POLSKA W UTICA, N. Y.

[Koresp. "Gaz. Pol.]

"Błysła nadzieja!
powstaje gmach nowy!
Cieszą się narodzie!
Zrywamy okowy!..."

Temi słowy tłomaczy się częściowo nasza działalność, w Utica, N. Y. Tak też się ma w istocie... W tym zakątku nowojorskiego stanu, prawie ominiętym, dzieją się rzeczy godne uwagi.

Świat amerykański, może coś, może nie, dotychczas o nas nie słyszał. W innych miastach znajdują się już większe siły społeczeństwa polskiego, które umiały się już ogłosić i pochwalić swą pracą; nas jednakowoż, każdy... przeoczył, bo trudno dziś w świecie o czemś dobrem usłyszeć, jeżeli to dobre samo się nie ogłosi. Dobro zaś nasze w Ameryce, w wielkiej ilości (jak wiadomo) jest i znajduje się w przeróżnych związkach, zwanych towarzystwami... Obecnie jest ich ogromna już liczba, nawet w mniejszych osadach polskich. My zaś w Utica, zaliczamy się słusznie do większych osad polskich, chcemy więc, prawem nam się należącym, aby i onas nie zapomniano... Od początku naszego społecznego tu istnienia, dawał się objawiać żywy ruch w kierunku narodowym. Od czasu do czasu, powstawały mniejsze lub większe, jakoteż w różnych celach towarzystwa. Obecnie przy dość wzniosłym rozwoju miejscowej Polonii, widzimy owe związki w znaczniejszej już ilości, niż w niejednym sąsiednim mieście, w których ruch ten o wiele wcześniej dał się zauważyć. Tu i owdzie, powstawały w pojedynczych głowach myśli: a poparte przez ogół, zamieniały się nadzwyczaj szybko i z powodzeniem. — w czyn. Obecny stan rzeczy bowiem, nie istniał od początku; inne tu kiedyś były dzieje...

Początkowe stowarzyszenia były również owocem głębokiej myśli i starania się o narodowość, lecz te, nie ugruntowane zbyt silnie, nie miały zbyt zadawalniającego wyniku. Nowa epoka w dziejach miejscowej Polonii zaczyna się z olbrzymim ruchem, który ogarnął powszechną Polskę, w dniu "Obchodu" wiekopomnej rocznicy walnego zwycięstwa Polaków nad groźną nam ongi nawałą Krzyżaków, pod Grunwaldem. "Grunwald!"... ten wyraz miał wyprzeć wpływ iście czarodziejski. Wspomnienie, zwłaszcza tak ogromne, nie może spełznąć na niczem. Zaczęło się więc, powszechne "Odrodzenie."

Polonie zaczęły się budzić, a z tego powstawały prądy silnego ruchu, ogarniającego wszystko i wszystkich. To samo stało się z garstką nas Polaków w Utica, N. Y. Przy obchodzie, widząc co za wrażenie występ nasz wywarł na swoich i obcych, powstaje dzielna myśl, mianowicie: zbawienna i nader pożyteczna myśl, skupienia się w jedną i silną całość, której wpływ zdołałby społeczeństwo podnieść wyżej; czyto we wyrobienia sobie godniejszego mniemania u obcych, czyteż w działalności, jakoteż, któryto wpływ zdołałby zespolić wszystkich w jedno, i ustalić tą jedność tak, aby wszyscy, zgodnie ze sobą pracując, doszli do wytkniętego sobie i upragnionego... celu Myśl ta była o założeniu "Gminy Polskiej", miejscowej, poruszona na wyżej wspomnianym obchodzie, przez członka komitetu obchodowego.

Nad podziw myśl ta szybko przeszła w czyn, i wszystkie towarzystwa, różnych odcieni, czyto narodowe czy kościelne, ochotnie podały sobie dłoń, aby utworzyć ową całość. Mówi się, że nad podziw, bo rzadko się zdarza, żeby wszystkie towarzystwa łączyły się w jedno; mamy bowiem, różne dążenia w różnych związkach. Nie byłoby mowy o celach, czy się zgadzają, czy nie, obmyślono więc kilka różnych, a nadzwyczaj potrzebnych celów, na które wszystkie towarzystwa się zgodziły. Są one następujące:

1. Połączenie wszystkich towarzystw w jedną całość.
2. Niesienie pomocy rodakom, zamieszkałym w Utica i w okolicy tego miasta.
3. Urządzanie obchodów.
4. Opieka nad polską immigracyą.
5. Ustanowić biuro stręczeń pracy i bezinteresownej porady, oraz pomocy w wydostaniu obywatelskich papierów.
7. Pośrednictwo w nabywaniu i wydzierżawianiu gruntów.
8. Urządzanie zabaw, balów i bazarów, z których dochody mają wpływać do kasy "Gminy".
8. Popieranie przemysłu i handlu polskiego; zakładanie hurtownych składów, z których poszczególni kupcy polscy mogliby otrzymywać towar do swoich sklepów.
10. Zwracanie uwagi na nowych członków przy ich wstępowaniu do towarzystw.
11. Interesowanie się sprawami miasta i polityki, niezależnie od partyi.
12. Skojarzenie się wszystkich kupców polskich w jedno ognisko aby jeden drugiemu nie szkodził w interesach.
13. Uregulowanie stosunków parafialnych na dobro duchowieństwa i parafii.

"Gmina Polska" zatem, w Utica, N. Y., nie jest czemś małoznaczącem; jestto bowiem, organizacya zainkorporowana, z kapitałem $35,000, na który to kapitał wydane zostały akcye po $10.00 aby w ten sposób każdy miał sposobność z kapitału korzystać. Są w niej także ustanowione komisye, których zadaniem jest: doglądać wypełniania obowiązków, zawartych w wymienionych wyżej celach. Więc np. co do finansów, stanu rozwoju, budżetu, korespondency i t. d. W taki sposób, rozdzieliwszy stosownie swe zadanie i pracę, można o wiele więcej zdziałać, niż pod jednym zarządem, któryby miał wszystkie te cele na swej głowie. Widzimy więc, że samo urządzenie się jest wyborne.

Oprócz urządzania przeróżnych obchodów nardowych. "Gmina Polska" postanowiła jeden dzień w roku odłożyć na urządzenie "Dnia Polskiego", czyli na zabawę ogólną, w której wszystkie towarzystwa i reszta Polonii mają brać udział. "Dzień" zaś ten podobnie obchodzony będzie, jak "Dni" innych narodowości, np. "German Day", w którym to dniu będzie ogólne uwolnienie się od pracy, tudzież odpoczynek ze zabawą.

Taki właśnie "Dzień" ustanowiony jest w tym roku, na dzień 15-go lipca, w sobotę; miejsce zaś zabawy jest "Park Pułaskiego" (własność braci Kozaków) w N. Y. Mills. Punkt zbiorowy jest przy kościele św. Trójcy, w Utica, N. Y. skąd wszyscy wyruszą pochodem, na miejsce wyjazdu do N. Y. Mills.

Dochód, który wpłynie do kasy z tej zabawy, obrócony zostanie na budowę "Domu Polskiego", jakoteż na inne potrzeby Gminy.

"Gmina" składa się z 14-tu towarzystw, z których każde ma w zarządzie trzech delegatów.

Sądzimy, że nasza korespondencya posłuży Polonii w Ameryce ku wiadomości i pożytkowi czytelnikom, czytającym o cichej, lecz stopniowo zwiększającej się pracy w kierunku narodowym, w Utica, N. Y.

Jan Gomólski sekr. Gminy.
210 Lincoln Ave. Utica, N. Y.

Z MILWAUKEE, WIS.

W. Borski zamordował Jana Czosnek.

Kronika morderstw naszego miasta powiększoną została znowu o jedno nowe morderstwo, a co gorsza, że mordercą jest polak młody, bo zaledwie 20 lat liczący, Wm. Borski.

Zbrodnia dokonaną została w salunie Ottona Mai, 85—5 ulicy około północy, ofiarą której padł młodzieniec 18 letni Jan Czesnek ugodzony kulą rewolwerową w usta, która przeszyła na wylot i wybiła stos kręgowy.

W salunie tym odbywało się wesele Słowaka Franciszka Franka z Pauliną Seeman. Jak salunista utrzymuje, Borski zachowywał się nieprzyzwoicie i kazał mu też dla tego opuścić lokal co ten uczynił, lecz nie z zamiarem uciszenia się, lecz zemsty. Gdy powtórnie przyszedł na zabawę, począł się odgrażać, na co goście zwrócili uwagę saluniście, lecz ten znając Borskiego, nie uważał na pogróżki. Co dalej zaszło, nie jest dokładnie wiadomem.

Czy Borski pokłócił się z zamordowanym Czesnekiem, czy też nawet może Czesnek wypchnął Borskiego za drzwi, dość, że nagle z alei rozległ się strzał i Czesnek znajdujący się w pokoju pomiędzy wyszynkiem i salą do tańca, padł przy bilardzie ugodzony kulą w usta i w parę sekund już nie żył.

Na odgłos strzału salunista wbiegł do pokoju, gdzie znajdował się Czesnek, i zobaczywszy go trupem wypadł do alei, by ścigać mordercę, a z nim połączyło się kilku innych gości. Salunista wyprzedził innych i widział Borskiego uciekającego, który w biegu odwracał się i cztery razy usiłował strzelać do salunisty, — lecz rewolwer nie wypalił. Borski będąc chybszym, wyprzedził ścigających go, dobiegł do Grand ave. skierował się na zachód i następnie powrócił do salunu, porzuciwszy po drodze rewolwer.

W międzyczasie na miejsce tej zbrodni przybyła policya i gdy Borski pojawił się, został aresztowany, bez stawienia oporu.

Na policyi przyznał się, do strzelania do Czesnego, podając, że nie miał zamiaru zabicia go, gdyż strzał ten był przeznaczony saluniście, który go wyrzucił z mieszkania nieprawnie.

Opowiadał, że przed trzema miesiącami przybył tu z północnej części Winskonsinu, gdzie był zatrudniony jako drwal.

Przywiózł z sobą $60, które wydał w salunie, Maja, gdzie mieszkał i stołował się.

W sobotę wieczorem oświadczył mu salunista iż musi mieszkanie opuścić, co go tak rozgniewało, że postanowił się zemścić i gdy mu to jeszcze powtórzył, podczas zabawy weselnej, udał się do swego pokoju, zabrał rewolwer, z postanowieniem zabicia Maja. Strzelił przez odchylone drzwi, nie wiedząc że ugodzi Czesneka który znajdował się na linii strzału. Nie objawiał żadnej skruchy, za zbrodnię i nawet wyznał,, że w danym razie gotów był wystrzelać wszystkich.

Borski liczy niespełna lat 20, i pochodzi z Królestwa. W Ameryce jest dopiero od dwóch lat, i ostatnio pracował jako woźnica dla firmy Geuder Paeschke and Frey Co.

Stawiony w sądzie dystryktowym zrzekł się wstępnych przesłuchów poczem przekazany został sądowi municypalnemu.

Zaraz tam odstawiony przyznał się do winy, nie używając wcale wymówki użytej przed policyą, iż nie miał zamiaru zastrzelenia Czesneka a tylko salunisty Maja. Wobec tego jednak że Borkowski jest niepełnoletnim, sędzia Bachus wyznaczył mu obrońcę z urzędu, znanego i zdolnego adwokata James Flanders.



Rosyjski balet.

W Nowym Yorku publiczność entuzyazmuje się trupą tancerzy i tancerek rosyjskich, których podobizny podajemy powyżej. Są to podobno popisy wprost fenomenalne; artyści tańcem opowiadają wprost różne zadziwiające rzeczy.

Z NOWEJ ANGLII.

Strajk w przędzalni. — Ostrożnie z nieznajomymi. — Pobili swego "bosa". — Zapasy. — Przejechany na śmierć.

W WARE, Mass. — W przędzalni Otis tkacze polscy wyszli na strajk żądając większej zapłaty. Zarząd przędzalni uważa żądanie polaków za niesłuszne, wobec tego że płaca tam ma być taka sama, jak i po innych przędzalniach okolicznych.

W HARTFORD, Conn. — Stanisław Popowski przez swoją łatwowierność stracił 20 dolarów. Przyjechał on dopiero co z kraju, i na stacyi miał się przesiadać, aby wziąść pociąg do Suffield. Zauważyli to jacyś oszuści polscy i zaczęli się nim opiekować. Wskazali mu oni pociąg, a potem zapytali, czy ma jakie amerykańskie pieniądze. Pawłowski pokazał im, że ma dwie pięciodolarówki. Oszuści zobaczywszy, przekonali go, że to są fałszywe papierki i wzięli je, aby mu je wymienić na prawdziwe. Naturalnie kiedy poszli wymienić, to już więcej ich Popowski nie zobaczył. Tyle wypadków podobnych oszustw się przytrafia, a wciąż trafiają się naiwni, którzy nie pamiętają o zasadzie: ostrożnie z nieznajomymi.

W MAGNOLIA, Mass. — Trzech polaków zatrudnionych w lesie razem ze swoim basem Jerzym Cahill, tak się rozwścieklili na niego, za to że uderzył on z nich jednego, iż we trójkę gonili go przeszło milę i dopadłszy w pobliżu jednej farmy, pobili i pokaleczyli prawie na śmierć. Cahill chciał się schować przed nimi w domu farmera, ale gospodyni zatarasowała drzwi przed nim. Dopiero później dano znać policyi i zabrano Cahilla do szpitala.

W PITTSFIELD, Mass. — Odbyły się zapasy atletyczne pomiędzy siłaczem francuskim Langlois i polakiem Stanisławem Mazurem. Mazur nie jest atletą zawodowym, ale zwyciężył swojego przeciwnika kładąc go dwa razy na łopatki. W tych samych zapasach wystąpili również dwaj młodzi polacy Edward Dolański i Michał Mikosz.

W ATHOL, Mass. — Daniel Stawicki, młodzieniec dziewiętnastoletni, który tu dopiero co przyjechał ze starego kraju, umarł od porażenia słonecznego. Pracował on na trekach przy kolei razem ze swoim bratem.

W WORCESTER, Mass. — Ks. Reding miejscowy proboszcz polski rozdał dzieciom polskim po kawałku ziemi na świeżo zakupionych lotach pod szkołę do uprawy i sadzenia kwiatów i warzywa. Chłopiec czy dziewczynka, ma otrzymać nagrodę. Jest to bardzo praktyczny sposób rozszerzenia śród dzieci zamiłowania do farmerstwa i pracowania na świeżem powietrzu przy roli.

W SPRINGFIELD, Mass. — Siedmioletni chłopczyk polski Bolesław Małachowski przejechany został przez rozpędzone konie i wóz springfieldzkiej straży ogniowej. Stało się to śród białego dnia na ul. Bond. Mały Boleś przebiegał właśnie na drugą stronę ulicy, kiedy z poza zakrętu bocznej ulicy wypadły rozgałopowane konie i zanim woźnica zorientował się, roztratowały chłopca na miejscu. Okropny widok przedstawiały rozdarte na sztuki zwłoki dziecka. Jeszcze okropniejsze było zachowanie się publiki, która cisnąc się z gapiostwa na miejsce katastrofy, tratowała śmiertelne szczątki polskiego dziecka jeszcze po śmierci. Policya rzecz prostą uznała powożącego woźnicę za zupełnie niewinnego, bo ktoby się tam troszczył o zatratowane dziecko polskie.

Z PHILADELPHII, PA.

I w tem mieście powstaje niezależna parafia.

W z. niedzielę w niezależnym kościele rusińskim przy 5-tej i Jork ul. ks. Zielonko, proboszcz "narodowej" parafii w Baltimore, odbył pierwsze zebranie organizacyjne "parafii narodowej". Na zebraniu tem zorganizował się tymczasowy komitet, który poczęte dzieło w czasie nieobecności ks. Zielonki będzie dalej prowadził. Ks. Zielonko z Baltimore będzie dojeżdżał.

A no będziemy tu Polacy, jak się z powyższego okazuje, mieli 3 wyznania tj. katolickie, baptyskie i narodowy kościół, jak biada tamtejszy "Patryota". Dotąd o jedności aspiracyi narodowych marzyliśmy — z chwilą, kiedy dalsze różnice wyznaniowe pogłębią przepaść, pewnie tych iluzyi się pozbędziemy.

CZEŚĆ ZASŁUDZE.

Pod tym tytułem pisze "Dziennik dla Wszystkich" co następuje:

Nasi księża polsko-amerykańscy mają przed sobą bardzo wdzięczne pole do uprawiania, o ile chodzi o pracę obywatelską, połączoną z ich działalnością duszpasterską.

Przed kilku laty piszący te słowa miał sposobność uwiadomić publiczność polsko-amerykańską o działalności ks. Pawła Gutowskiego, proboszcza parafii św. Kazimierza w Detroit na polu edukacyjnem. Ks. Gutowski,, senior duchowieństwa polskiego w Detroit, może ma wiele wad i przywar, jak każdy z nas śmiertelników. Ma on atoli jedną ogromną zaletę, która go wynosi wysoko ponad przeciętny poziom, na którym nasze duchowieństwo polsko-amerykańskie stoi; jest on znakomitym pedagogiem nie z urodzenia, lecz z poczucia przyjętego na siebie obowiązku. Będąc duszpasterzem dużej parafii, ma pod sobą mnóstwo dzieci parafian, które kształci wzorowo tak po polsku jak po angielsku w swej dużej szkole parafialnej. Pracował, dozorował, poprawiał i ulepszał sposób uczenia dzieci, póki nie doszedł do upragnionego celu. Przysposobiwszy jedno pokolenie dzieci szkolnych, to znaczy od najniższej aż do najwyższej klasy poddając uczni i uczennice pod rygor pedagogiczny, doprowadził to pokolenie tak daleko, że świetnie zdało egzamin przed rządową komisyą egzaminacyjną, która szkole parafialnej ks. Gutowskiego nadała stały przywilej, zezwalający na wstęp dojrzałych uczni tej szkoły bez egzaminu do amerykańskich high schools.

Stało się to przed kilku laty i odtąd polska szkoła parafialna św. Kazimierza w Detroit przyświeca jako wzór wszystkim innym szkołom parafialnym tak polskim jak włoskim, jak wreszcie niemieckim i ajryskim w tem mieście.

* * *

Nie wiemy, czy jakie inne polskie szkoły parafialne uzyskały taki sam chlubny przywilej.

Świeżo dowiadujemy się z "Przewodnika Polskiego" w St. Louis, że śladami ks. prob. Gutowskiego kroczy także ks. A. Śmietana, proboszcz pol. rz. kat. parafii św. Józefa w Kansas City w stanie Kansas. Wspomniana gazeta publikuje obszerny list superintendenta wydziału edukacyjnego miasta Kansas City, p. W. E. Pearsona, do ks. Śmietany wyrażając w nim wielkie swe zadowolenie i radość z niezwykłego postępu dziatwy polskiej w szkole parafialnej św. Józefa. Pan Pearson powiada między innemi, że pod względem wymowy dzieci polskie tak płynnie, wyraźnie, poprawnie i dobrze akcentują i wymawiają język angielski, iż według jego szczerego przekonania przewyższają czystością wymowy dzieci szkół publicznych. Wogóle zaś p. Pearson jest wprost zachwycony wszystkiem, co w tej polskiej szkole widział i słyszał; wszędzie zastał ład, czystość, porządek; dzieci zachowywały się wzorowo i wyrywane przez niego dawały zadowalające odpowiedzi.

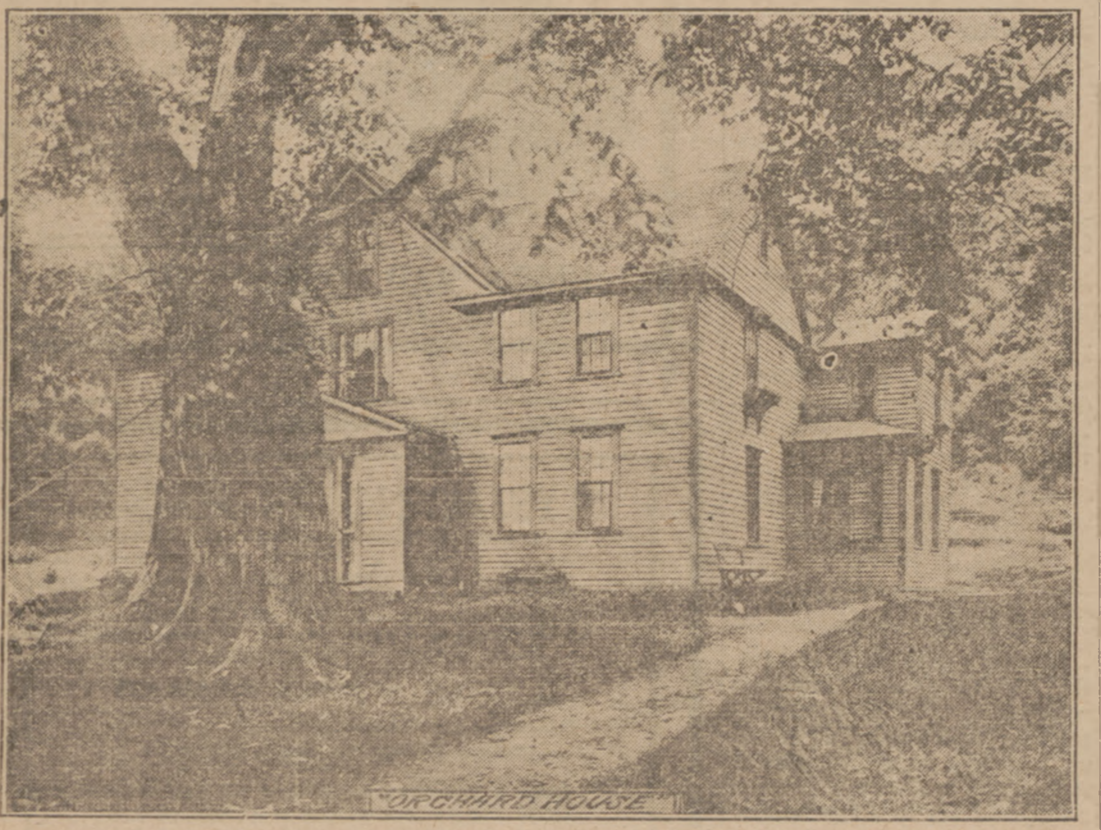
To uznanie zawodowego pedagoga może faktycznie dumą napełnić ks. Śmietanę i słusznie podał on do publicznej wiadomości list superintendenta Pearsona. Prasa polska powinna się obszernie o nim rozpisać, aby zachęcić także innych kierowników szkół parafialnych do naśladowania ks. Śmietany.

Wychowywanie dzieci to bodaj najtrudniejsze zadanie, jakie ciąży na rodzicach, nauczycielach względnie nauczycielkach, kierownikach szkół i wogóle na całem społeczeństwie naszem.

Mamy w Ameryce tylko 315 polskich szkół parafialnych, do których uczęszcza 115,000 dzieci polskich. Gdyby wszyscy księża chcieli iść za przykładem ks. Gutowskiego i ks. Śmietany, gdyby Siostry-nauczycielki chciały być tak wzorowemi wychowawczyniami, jakiemi bezprzecznie są Siostry w szkołach św. Kazimierza w Detroit i św. Józefa w Kansas City, z pewnością nasza sprawa polska w Ameryce inaczejby się przedstawiała.

Swoją drogą nie odmawiamy tu zasług także innym szkołom parafialnym po innych osadach polskich. Być może, że takich kwiatów jak w Detroit i Kansas City mamy sporo, kwitnących w zaciszu ustroni, lecz z drugiej strony śmiemy stanowczo twierdzić, że w ogromnej większości naszych szkół, dzieci nie są tak wychowywane jak być powinny.

Miejmy nadzieję, że za przykładem wyżej wymienionych dwóch kapłanów pójdą także inni księża polscy, kierownicy szkół parafialnych.



AMERYKANKI NIE ZAPOMNIAŁY O SWOJEJ ULUBIONEJ LITERATCE.

Niezbyt szeroko, ale dobrze znaną w kołach kobiecych w Ameryce jest literatka Ludwika M. Alcott, której najlepszem dziełem jest ulubione przez kobiety opowiadanie nadzwyczaj ciekawe w książce pod tytułem: "Małe Kobietki".

Amerykanki, przyjaciółki tej autorki, postanowiły wykupić dom zamieszkały dawniej przez Ludwikę Alcott i utrzymać go na wieczną pamiątkę po zmarłej. W tym celu zbierają drobne składki po całej Ameryce i już obecnie mają tyle, że dom w Concord, N. H., kupią za gotówkę.

W tym domu napisała ulubiona autorka "Małe Kobietki" książkę nadzwyczaj popularną u kobiet amerykańskich.



Wiadomości z Chicago.

POPIS W AKADEMII NAJSW. RODZINY Z NAZARET.

W z. środę popołudniu zaciszny i poważny gmach w Akademii Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu wrzał życiem niezwykłym; to popis doroczny i roku szkolnego zakończenie uroczyste przyczyną były i źródłem tego ożywienia, które do sympatycznego zakładu sprowadziło bardzo spory zastęp publiczności, złożonej przeważnie z rodziców i krewnych pensyonarek Akademii i przyjaciół tej jedynej naszej wyższej uczelni dla dziewcząt. Główną jednakże osobistością zgromadzenia był ks. biskup Rhode, który po raz pierwszy z okazyi onegdaj przybył do Akademii. Około godziny 3:30 przybył ks. biskup z Jadwigowa, gdzie udzielał Sakramentu Bierzmowania — w towarzystwie ks. Zapały rektora kollegium św. Stanisława oraz katechety zakładu ks. Pawła Tudyki i innych kapłanów bożych.

Przełożona Akademii matka Stanisława powitała dostojnego gościa i wprowadziła go do sali. Rozpoczęto wykonanie programu kantatą, specyalnie na powitanie ks. biskupa ułożoną, poczem panna Marya Górecka długą i piękną i pięknie wygłoszoną przemową witała biskupa.

Program nie zbyt długi, ale nader zajmujący i wykonany z precyzyą, znakomicie świadczącą o niestrudzonej pracy kierowniczek młodzieży, SS. Nazaretanek, obejmował śpiewy chóralne, deklamacye zbiorowe i grę na fortepianie uczennic zakładu; kulminacyjnym jego punktem było przedstawienie obrazu dramatycznego p. t.: "Śmierć męczeńska Kwintili", którego wykonawczynie na wielką i szczerą zasłużyły pochwałę — tak wszystkie bez wyjątku dobrze i z takiem przejęciem role swoje — wcale trudne, wykonały. Tytułową rolę bardzo wdzięcznie oddała panna Szwajkartówna, nader miłe wrażenie wywarła panna Marya Górecka w roli "Anioła"; na słowa uznania zasługują również panny: J. Sikucka; B. Michalska; Z. Wiedeman; H. Rupińska i J. Dama; nadto udział brały w przedstawieniu tem panienki: J. Sykta; F. Czuj; E. Rozmysłowicz; R. Bińkowska; F. Cyganowska; H. Skłodowska. Z. Hober. Siostry Nazaretanki nie żałowały pracy i kosztów dla uświetnienia tego przedstawienia, dowodem, że specyalnie doń malowano piękne stylowe dekoracye, i zainstalowano na scenie oświecenie elektryczne. Reżyseryą tego przedstawienia 'Kwintilli' zajmowała się gorliwie Siostra Bazyla przy pomocy Sióstr Virginii i Symplicyi.

Na zakończenie po pożegnalnem przemówieniu pny Z. Kurkowskiej, ksiądz Zapała odczytał listę nagród i odznaczeń, które wręczał biskup, poczem krótko, ale nader treściwie przemówił o potrzebie właściwego kształcenia i uświadamiania kobiet Katecheta, ks. Tudyka, który też poprosił ks. Biskupa o przemówienie słów kilka dla uświetnienia tego popisu. Ks. Biskup, zawsze chętny i gotowy— jak to sam zaznaczył — mówił w ciepłym i serdecznym tonie o doniosłości dobrego apostolstwa kobiety w domu; rodzinie; szkole; wśród młodzieży i obywatelstwa. Życzył abituryentkom zakładu, aby zasady zeń wyniesione zachowały na całe życie, a pamiętały o tej swojej drogiej uczelni i ją wspierały, gdy zajdzie potrzeba. Zachęcał też do założenia Stow. Abituryentek Akademii, a zakończył temi mniej więcej słowy: "Mamy tu różnych proroków, co o naszej przyszłości rozmaicie mówią i wieszczą, ja także chcę Wam moje powiedzieć proroctwo: oto sądzę, a raczej wiem napewno, że tak długo istnieć będzie Polskość w Ameryce, jak długo będziemy mieli dobre, po polsku myślące i czujące Polki!.... Takie nam wychowuje Akademia SS. Nazaretanek, niechże tedy wzrasta i rozwija się, jak najwspanialej!"....

Po ukończonym popisie Siostry Nazaretanki podejmowały na wieczerzy ks. Biskupa, towarzyszących mu kapłanów, księży i gości, poczem po krótkiej pogawędce i udzieleniu pasterskiego błogosławieństwa zgromadzonym Siostrom opuścił ks. Biskup gościnne progi Akademii.

Lista nagród udzielonych na tym popisie i odznaczeń przedstawia się, jak następuje:

Dyplom i złoty medal za ukończenie całego kursu nauki w Akademii Najśw. Rodziny, jako też nagrodę za najwyższy procent z kursu IVgo i złoty medal za wzorową pilność otrzymała panna M. Górecka.

Dyplom i złoty medal za ukończenie całego kursu nauki otrzymały panny Zofia Kurkowska i panna Janina Sukucka.

Z kursu trzeciego.

Za wzorową pilność w nauce i najwyższy procent z całej szkoły w roku 1911 złoty medal, ofiarowany przez ks. Durę, otrzymała panna Bronisława Michalska.

Złoty medal ofiarowany przez panią Agnieszkę Nering za muzykę i nagrodę, za wzorową pilność w nauce otrzymała panna Stanisława Lubiejewska.

Za pilność w nauce angielskiego języka nagrody otrzymały p. Małgorzata Doyono i panna Fr. Czuj.

Z kursu drugiego.

Za wzorową pilność w nauce i najwyższy procent nagrodę otrzymała panna Natalia Kuhnka.

Nagrody za poszczególne przedmioty otrzymały pny Janina Sykta, Helena Radomska; Felicya Cyganowska, Łucya Hoppe i Ludwika Uczciwek.

Nagrodę za śpiew przyznano p. Zofii Wiedeman.

Świadectwo ukończenia klasy ósmej i złoty medal za naukę historyi polskiej i Języka ojczystego ofiarowany przez p. K. Olszowego, otrzymała panna Helena Rupińska.

Świadectwo i nagrodę za ścisłe zachowanie reguł pensyonarskich otrzymała panna Klementyna Raczkowska.

Świadectwo i nagrodę za wzorową pilność w nauce otrzymała panna Stanisława Osadówna.

Świadectwo i nagrodę za pilność w nauce deklamacyi, otrzymała panna Blanka Szwajkartówna.

Świadectwo ukończonej ósmej klasy otrzymały: panny Helena Skłodowska; Marya Jasińska; H. Abramowicz.

Nagrody za nieopuszczenie ani jednego dnia w ciągu roku szkolnego otrzymały: panny Stanisława Lubiejewska; Helena Skłodowska; Klara Szymkowska.

Odznaczenie za grzeczność i uprzejmość otrzymała panna Pelagia Sobieszczyk.

Odznaczenie za pilność w nauce, przyznano pannom Helenie Abłamowicz i Franciszce Brodnickiej.

Za wzorowe sprawowanie się w szkole, oraz za grzeczność i uprzejmość, zasłużyły na nagrodę z oddziału wyższego panny Franciszka Czuj, Natalia Kuhnka; Zofia Wiedeman.

Z oddziału średniego: panny Marya Jasińska; Julia Dama; nagrodę wylosowała panna Julia Dama.

Z oddziału niższego: panny Ludmiła Kopańska; Helena Olszowa, Klara Dukes; nagrodę wylosowała panna Klara Dukes.

Dyplomy za kaligrafię metodą Palmera otrzymały: panny Helena Skłodowska; Marya Hewell; Florentyna Stawicka; Franciszka Brodnicka; Eugenia Pilitowska; Elżbieta Wysocka i Eugenia Ligocka.

ZAMKNIĘCIE ROKU SZKOLNEGO W SZKOLE ŚW. TRÓJCY.

W ubiegłą środę nastąpiło zakończenie roku szkolnego w szkole parafialnej św. Trójcy; odbyły się egzamina i rozdanie nagrórd. Program składał się z 9 numerów, były śpiewy, przedstawienie amatorskie i t. d. Przemawiał proboszcz, ks. K. Sztuczko, a zakończono popis odśpiewaniem — hymnu narodowego "Boże coś Polskę".

Wczoraj rozdano dyplomy i nagrody pannom: Stefanii Andrzejewskiej, Cecylii Brzezińskiej, Klarze Czerwińskiej, Klarze Dymek, Monice Kuffel, Zofii Karlińskiej, Cecylii Małłek, Pelagii Nowakowskiej, Agnieszce Śliwa, Wandzie Statkiewicz, Eleonorze Szronkowskiej, Annie Szpila, Helenie Wantak i Halinie Wróblewskiej.

Pierwszą nagrodę, złoty medal otrzymała Cecylia Brzezińska; 2-gą I-szą nagrodę [złoty medal] otrzymała Agnieszka Śliwa. Drugą I-szą nagrodę [złoty medal] Klara Czerwińska; 2-gą nagrodę otrzymała Monika Kuffel, zaś za piękne hafty i robótki ręczne otrzymała złoty medal Cecylia Małłek.

I-szą złoty medal, Edwardowi Przybylskiemu, 2-gą złoty medal Janowi Galińskiemu; 3-cią złoty medal. Wł. Biedaszkiewiczowi. Następne nagrody i dyplomy otrzymali: Ed. Czaiński, Bol. Hałczyński, Tad. Przekwas, Lud. Klonowski, Wł. Waszyński, Feliks Balano, Piotr Adamowski, Ksawery Ormiński, Hipolit Uczciwek, Edm. Grabowski, Wł. Poterałła, Tad. Kluczewski, Rom. Krawczyk.

Trzy dni trwała wystawa w sali parafialnej pięknych robótek i haftów dziewcząt.

Roboty te są wykończone artystycznie, a orzeł biały na tle amarantowem ślicznie jest wyhaftowany.

Panna Cecylia Brzezińska zasługuje na pochwałę za piękną mowę pożegnalną na zakończenie roku szkolnego.

Do szkoły św. Trójcy uczęszcza przeszło 1.500 dzieci obojga płci, które zostają pod kierownictwem dwudziestu Sióstr Nazaretanek i pięciu Braci z zakonu św. Krzyża.

APTEKA HOTTINGERA, RÓG CHICAGO I MILWAUKEE AVE. W GRUZACH.

W piątek rano około 9:30 wybuchł pożar w suterynach na rogu ulic Milwaukee i Chicago ave. Pożar, jak powiadają świadkowie rzeczy, spowodowany i poprzedzony przez eksplozyę, której huk dał się słyszeć dość daleko.

Co było przyczyną wybuchu, niewiadomo, to też policya i straż pożarna wdrożyła śledztwo.

Cała apteka przedstawia jedną masę gruzów. Wszystkie szyby nietylko w aptece, ale i w suterynach pod apteką i od wschodniej strony budynku 5-cio piętrowego mieszczącego aptekę, powypadały.

Wnętrze apteki zniszczone kompletnie. Tak samo i zakład balbierski mieszczący się w suterynach, a także i pełno biur w całym budynku. Biuro dra Wilda zniszczone kompletnie.

Na szczęście mimo, że pożar wyrządził ogromne szkody, obeszło się szczęśliwie bez ofiar w ludziach.

Jedna tylko osoba ranna lekko. Jest nią Polak stróż "Frank", nazwiska nikt w budynku nie zna. Ma on poparzone ręce, lekko na szczęście. Rany jego opatrzył lekarz zaraz i nic mu nie grozi.

Kto winien wybuchowi i co tenże spowodował, niewiadomo.

Policya poszukuje właściciela balbierni z suteren, którego lokal graniczy z lokalem aptecznym, w którym wybuchł pożar, ale tenże znikł bez śladu.

Zatrudniony u niego, jako chłopak brat owego "Franka", Polak zwany "Zbyszko" nic nie wie.

Dochodzenie w toku.

Straż pożarna miała pracę nielada, by pożar ugasić.

Wskutek pożaru zatamowana została chwilowo komunikacya na Milwaukee ave., Elston i Chicago ave.

DROBNE NOTATKI.

W szpitalu polskim leży już od dłuższego czasu, ogólnie Polonii naszej znany p. Adam Midowicz, wielki przyjaciel polskiej młodzieży, mistrz tańców polskich, zapalony amator teatrów amatorskich i człowiek ogólnie lubiany. Chory jest na astmę, a chociaż choroba już się przesiliła, nasz pan Adam nigdy już podobno do pracy zdolnym nie będzie, tembardziej, że znajduje się już w podeszłym wieku i — trawi go tęsknota za ojczyzną. Dowiadujemy się, że grono jego przyjaciół organizuje komitet, aby zebrać odpowiednią sumę i odesłać pana Adama rodzinie w Polsce.

* * *

W dziale "Nowe książki" dziennik tutejszy "Daily Tribune", mieści recenzyą dzieła panny Moniki M. Gardner pt. "Adam Mickiewicz, the National Poet of Poland".

Książka ta wydaną została w Londynie a napisała ją znana przyjaciółka Polaków, jedna z najlepszych wśród Anglossasów znawców naszej historyi i literatury.

Dzieło bardzo nam przychylne, napisane zostało ciepło i z uczuciem dla naszej niedoli porozbiorowej.

* * *

Franciszek Kokczyński aresztowany pod oskarżeniem włamania się do domu W. Krajewskiego stawał przed sędzią Dolan. Kończyński przekazany został sądowi kryminalnemu i stawiony pod kaucyą w sumie $1,500.

* * *

Bernard Czaperski, stawał przed sędzią Sabath oskarżony o uwiedzienie pewnej, Polki i nie dotrzymanie obietnicy ożenienia się z nią. Po wysłuchaniu stron i świadków sędzia przekazał sprawę sądowi "Domestic Court" i stawił oskarżonego pod kaucyą tysiąc dolarów.

* * *

Stanisław Zieliński aresztowany za pobicie swej żony Maryi nie dawanie jej na utrzymanie posłany został do domu poprawy na sześć tygodni.

* * *

J. G. Garbalski, aresztowany przez detektywa Pawłowskiego, za noszenie przy sobie nabitego rewolweru skazany został na karę $25 i koszta sądowe $6, oraz rewolwer mu skonfiskowano.

* * *

We wyższych szkołach chicagoskich odbyły się w zeszłym tygodniu popisy uczniów i uczennic, połączone z uroczystem zakończeniem roku szkolnego i rozdawaniem dyplomów.

Podajemy niżej listę studentów i studentek polskich, którzy w roku bieżącym ukończyli swe studya i otrzymali dyplomy:

Bowen High School — Edmund G. Urbanowicz;

Lake High School — Marya J. Rudnik;

Lane Technical High School — Edward H. Warszewski;

Medill High School — Marya Bogusławska i Marya W. Jan;

Tuley High School — Joanna B. Błażek, Felicya H. Cienciara, Hyacenta M. Głomska, Alojzy J. Hoffman i Jan J. Romanowicz;

Lake View High School — Fr. H. Stodoła;

Carl Schurz High School — Jakób Sikora.

Waller High School — Ludwik H. Mazurkiewicz;

Wendell Phillips High School — Edward J. Barkowski i Leokadya E. Tylska.

* * *

Skład konfeksyi męskiej "The Bell" którego akcyonaryuszami są Polacy, został zamknięty i znajduje się w rękach "receivera".

Szkoda, wielka szkoda i wstyd dla nas, a uciecha dla żydków. Kiedy też nasi Polacy zechcą zrozumieć, że do otwierania i umiejętnego prowadzenia interesu potrzeba koniecznie fachowego wykształcenia. Olbrzymie kapitały polskie marnieją jedynie dlatego, że do handlu zabierają się ludzie nie mający o handlu i kupiectwie najmniejszego pojęcia. Mamy wprawdzie w składach żydowskich sporą liczbę polskich klerków, ale ci nie dogrzeją miejsca, nie starają się poznać tajemnic handlowych, opuszczają stanowiska i zmieniają na inne — goniąc za dolarem. Nie mamy takich, którzyby z gruntu fach swój poznać chcieli i znajomościami swemi własnym rodakom służyć mogli.

* * *

Pani Zefiryna Musiałek, zamężna, licząca lat 23, będąc w śródmieściu po zakupno materyałów, do szycia sukien swych kostumerek, dostała się pomiędzy tramwaje przy zbiegu ulic State i Randolph.

Odniosła przy tem dość znaczne pokaleczenia na całem ciele i tylko dzięki przytomności umysłu policyanta, ocaliła życie.

* * *

Antoni Sobol aresztowany w dniu 13 lutego przez detektywów Muldana i Blancharda, a stawiony przed sędziego Sabatha, poczem przekazany sądowi kryminalnemu pod oskarżeniem popełnienia czynu kryminalnego na nieletniej dziewczynie, stawał przed ławą przysięgłych w sądzie kryminalnym. Po udowodnieniu mu winy i uznania go winnym zarzucanego mu przestępstwa — sędzia Scanlan skazał Sobola na nieograniczony czas do więzienia stanowego w Joliet.

* * *

Jan Kryształ, aresztowany przez policyanta Gafka, pod oskarżeniem kradzenia desek przedsiębiorcy budowlanemu Skrobowskiemu, stawał przed sędzią Hopkinsem, w sądzie przy Shakespeare i California ave. Na wniosek adwokata oskarżonego, p. Józefa La Buy, rozprawę odłożono i stawiono Kryształa pod kaucyą w sumie $400.

POSZUKIWANIA.

BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty po cenie najstarszej i kompanicznej. Sporządzam dokumenty europejskie Notaryalne i Wojskowe. Piszcie po informacyt. JAN KOZŁOWSKI, 73 West str. NEW YORK, NY. 29

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna agencya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

KTO MI NADESLE 15c lub 30c, temu wyszlę prześliczny list do kraju ułożony wierszami lub ubierany wstążeczkami. P. Arent 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

FARMY W MICHIGANIE.

NA sprzedaż uprawione z budowlami i nie uprawne bez budowli ziemia najlepszego gatunku rodzi wszystko, blisko dobrych szkół na dobrych drogach, w polskiej okolicy i kościele polskim po różnej niskiej cenie, piszcie do: A. Kowaleski, Saginaw Valley Land Co. Bay City, Michigan. x

Dobra asekuracya.

$1000 pośmiertnego; $7.50 tygodniowego wsparcia w razie nieszczęśliwego wypadku; $6.00 tygodniowo w razie choroby; $1000 za utratę nóg i rąk lub wzroku; $25.00 na ratunek. Kosztuje $5.00 rocznie. Niema innych zobowiązań i asesmentów. Kompania odpowiedzialna z kapitałem $100.000 gwarancyjnego depozytu stanowego. Przyjmuje się mężczyzn i kobiety od 16 do 65 lat. Po bliższe informacye należy pisać pod: Dep. 441, American Registry Co., Erie Pa.; podając wiek; zajęcie i obecny stan zdrowia. Do 20 lipca

..MASZYNA DO PISANIA, najlepszego typu z polskimi akcentami. Nowa kosztowała $100, bardzo mało używana, do nabycia za $30. Zgłosić się na adres: L. D. 1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

KSIĄZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u L. M. Makowskiego róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

Jan Stobierski 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. Pani Stanisława Stobierska jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2. House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Profesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

Największy i Najnowszy

KATALOG KSIĄZEK Polskich i Ruskich wydawnictw, AMERYKAŃSKICH I EUROPEJSKICH obrazów, artykułów dewocyjnych, listów, kart pocztowych itp. wysyła każdemu DARMO.

KSIĘGARNIA NARODOWA Dep. P. 4629 So. Ashland Ave. Chicago, Ill. 28

Jedyna Polska Księgarnia w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne, Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

NA CHOROBY SEKRETNE męzkie i kobiece staro-krajowe lekarstwa. Piszcie do Polsko-Litewskiej apteki 205 Middlesex str. Lowell, Mass. 27

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem str. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON, MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich, Mass. x

SZYFKARTY: Jeżeli chcecie tanio i dobrze odjechać do kraju, lub sprowadzić kogo z kraju tutaj, to nie udawajcie się do żadnych małych podagentów, lecz udawajcie się listownie lub zgłoście się osobiście do nas, bo my jesteśmy zastępcami wszystkich linij i sprzedajemy szyfkarty po cenach kompanicznych. Piszcie zaraz po informacye do znanej firmy: Deutsch Bros. 319 E. Houston str. New York. 28

PIENIĄDZE do kraju wysyła najtaniej, pewnie i bezpiecznie nasz Bank pod kaucyą Rządową przez nas posyłają wszystkie pieniądze do swoich krewnych do starego kraju, my posyłamy pieniądze także do wszystkich Kas oszczędności w kraju i każdy otrzymuje do rąk własnych książkę bankową. Piszcie zaraz po cennik wysyłki pieniędzy lub zgłoście się osobiście do Banku Deutsch Bros. 319 E. Houston Street, New York. 28

BACZNOSC RODACY! Nie słuchajcie szumnych reklam biur adwokackich lub tam wojskowych, gdyż często te biura ani pojęcia nie mają o takich sprawach, jeżeli macie jakie sprawy notaryalne, sądowe, wojskowe, spadkowe lub procesowe, to udajcie się do nas z całem zaufaniem bo my Bracia Deutsch jesteśmy prawdziwymi notaryuszami przez Rząd koncesyonowani, przeto sprawy wasze najlepiej możemy załatwić, tak jak ustawa tego wymaga. Piszcie lub zgłoście się osobiście do: Deutsch Bros. 319 E. Houston street, New York. 28

MAM 40 akrową farmę do sprzedania z budynkami; cała pod pługiem. Blisko miasta, ziemia bardzo dobra. Jest czarna i glinkowata. Po bliższe informacye proszę się zgłosić listownie: Do: Ben Bis, Pinconning, Mich. R 3 Box 9. August

GDY MASZ chwilkę czasu wieczorami, możesz od nas dostać wiele pięknych prezentów lub pieniężnej zapłaty za rozpowszechnianie naszych rzeczy. Rozdajemy przeszło 200 rozmaitych prezentów. Pisz zaraz po wszelkie informacye i katalogi, załączając znaczek dwucentowy. Adres: KOPERNIK INTRODUCTION CO. Westfield, Mass. 28

BACZNOSC RODACY!

Mam na składzie nadzwyczaj ciekawe historye w zeszytach lub oprawne np. Dwie Zony pod jednem dachem, Hrabia Bandyta; Leśna Różyczka; Jednoręki Bandyta; Wśród Waryatów; Niewinnie Skazany; Sen Miłości; Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki, Rinaldo Rinaldini i wiele innych ciekawych Historyi. Katalogi i pierwszy numer darmo. Adres: Jan Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. x

BRACIE RODAKU! Jeżeli pragniesz szczęścia, chcesz zrobić dużo pieniędzy bez pracy i trudu, napisz do nas, a my wyślemy ci książeczkę, która wskaże drogę do szczęścia. Przyślij 5c markę na odpowiedź. American Magic Co., 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. 26

NAJNOWSZY katalog Czarodziejskich sztuk książek, jak się stać bogatym w krótkim czasie, chcesz być mądrym i nie dać się oszukać, przyślij 5c. markę, a otrzymasz wszystkie wskazówki darmo. European Magic Co. 1333 N. Ashland ave. Chicago, Ill. 26

POTRZEBA AGENTOW do rozpowszechniania Gazety Polskiej, warunki bardzo dobre. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

SLICZNY łańcuszek do zegarka gwarantowany na 15 lat sprzedawany gdzie indziej po $5.00, wyszlę każdemu, kto mi nadeszle $2.75. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xxx

WIELCE SENSACYJNE POWIESCI.

Hrabia Bandytą; Dwie żony; Łania; Cygańskie Dziecię; Hrabia Sinobrody; Wśród Waryatów; Klimczek; Robert Blume; Wydziedziczone; Małgorzata; Jednoręki i inne.

Niedobrane numery każdej powieści można nabyć u nas. D. J. Jancewicz, 661 N. Main Str. Wilkes-Barre, Pa. 26

PRZESLICZNY LIST do kraju ubierany wstążeczką wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

FARMY.

Na sprzedaż najlepsza 15 akrowa farma blisko miasta i kościoła, szkoły i fabryki; cena $1.500. $850 gotówką, reszta na spłaty; musi być natychmiast sprzedana z powodu innego interesu. Zgłosić się listownie lub osobiście do: Andrew Kita 2429 Winnemac ave. Chicago, Ill. 34

KTO sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niech się zgłosi do mnie osobiście lub listownie, a otrzyma agencyę Gazety Polskiej na najlepszych warunkach, do tego gotowe adresa do kolektowania. Zarobek nie wyniesie mniej jak $2 dziennie tylko za 6 godzin pracy. J. Witkowski 1017 Milwaukee Av. Chicago, Ill. xx

CHCESZ POLEPSZYC TWOJ BYT! Chcesz zarobić od $8 do $15 tygodniowo w uczciwy sposób przy lekkiej kilkogodzinnej pracy wieczorem, to pisz po bezpłatną informacyę załączając 2c markę na przesyłkę. Pisz dzisiaj do: IMPORTING and AMERICAN TOBACCO CO. Reliance Building, R 404, NEW YORK. 27

PRZESLICZNY list do kraju, ubierany wstążeczkami wyszlę każdemu, kto mi nadeszle 30c markami. J. Witkowski 1017 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. x

POLSKO - LITEWSKA APTEKA, 205 Middlesex str. Lowell, Mass. Największy skład importowanych krajowych lekarstw; krajowe lekarstwa na rozmaite choroby męzkie i kobiece; wysyłamy lekarstwa do wszystkich miast w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Doktora zawsze można dostać przy aptece. 27

ROZMOWA KWIATOW.

Jest to zabawa drukowana na 50 kartonach z objaśnieniem. Mając takową, możecie rozmawiać w towarzystwie kilku osób nie używając języka. Bardzo zajmujące. Przyszlijcie adres i 35c. a otrzymacie takową odwrotną pocztą. Adresować:

BRACIA LEWANDOWSCY, 785 S. Front St. Philadelphia, Pa. x

POSZUKUJE swego wujka Wojciecha Zaziębła; gdyby kto wiedział o nim albo on sam, niech się zgłosi na adres: Wojciech Kozielec, Lilly Pa. Tb 264 Cambria Co.

Praca dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej, oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem pismem polskiem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymają większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący tylko stale 6 godzin dziennie zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszystkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski język niepotrzebny i kto sobie życzy mieć stałą pracę i lekką, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: P. Arent No. 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

JEDYNA POLSKA KSIĘGARNIA W SO. CHICAGO, Ill.

Wielki wybór książek do nabożeństwa i powieściowych; listów ozdobnych; pocztówek; powinszowań; różańców; krzyżyków; brzytew; obrazów; albumów; tytoniu i cygara. Wyrabiam ramy do obrazów i agencya różnych pism. Katalogi książek powieściowych i do nabożeństwa wysyłam darmo. Kto mnie nadeszle 2c na przesyłkę.

GENERALNA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ I TYGODNIKA ILUSTROWANEGO, PIOTRA ARENTA, 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

S Z Y F K A R T Y. Kto chce dobrze i tanio odjechać do kraju lub kogoś sprowadzić ze starego kraju, niechaj do nas napisze lub osobiście się zgłosi i zapewniamy Panów, że będziecie zadowoleni, albowiem okręty idą przez morze tylko 7 dni; wikt bardzo dobry i usługa, zatem jeśli kto chce jechać lub kogo sprowadzić, piszcie lub przychodźcie osobiście na adres. American European Steamship Company, 121 Norfolk str. New York, NY. 26

$20 DOLAROW PŁACIMY TYGOdniowo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2c markę po objaśnienia. Adresujcie: D. WROBLEWSKI and COMPANY 73 East 3rd. Str. NEW YORK, NY. 27

NOWOSC! TYSIACE dziewcząt i kobiet i mężczyzn zawdzięcza wyleczenie pomadzie twarzowej Słynnego profesora H. Wroblewskiego, że pozbyły się piegów; czeraków; zmarszczek; opaleń słonecznych; dziobów po ospie; wyrzutów wątrobianych; pryszczy; czerwonki; łupienia się skóry; czerwoności nosa; zmarznięcia uszu i wszelkiej nieczystości skóry twarzy; rąk; szyi i każdego członka ciała. GWARANTUJEMY, że kto tylko raz użyje ten środek, musi się pozbyć tych dolegliwości wszystkich. Zamówienia pocztowe uskutecznia się odwrotną pocztą i wprost pod dyrekcyą. Cena razem z przesyłką tylko $1.50 centów. Jest wyłącznie do nabycia u: **D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd Str. NEW YORK, NY.** 27

Dobra sposobność do interesu; chcę sprzedać sztor w dobrej polskiej dzielnicy, w który włożyłem przeszło $2000. Budynek do wyrentowania albo na sprzedaż. Doskonała sposobność dla każdego do rozpoczęcia interesu natychmiat. W okolicy roboty idą całą siłą i wszyscy mają pieniądze. Powód, że sprzedaję ten, że mam inne interesy zabierające czas. Po bliższe szczegóły trzeba pisać do właściciela na adres: Box 7, Marinette, Wis. 27

POSZUKUJE swojego brata nazwiskiem Jozef Drzeziek ze wsi Drzeziek z pod zaboru rosyjskiego; przebywał w Buffalo, NY. Adres: Stanisław Drzeziek Haydenville, Mass. Box 175.

KAWALER lat 28 z braku znajomości poszukuje panny lub wdowy w stosownym wieku w celach matrymonialnych. Proszę łaskawie kandydatek o nadsyłanie listów i fotografii. Fotografie nieprzyjęte, będą odsyłane na z powrotem. Adres: Piotr Jankowski Ideal Colo.

Nowi agenci.

Ob. F. Grzankowski Buffalo, NY.
Ob. S. J. Tyburski Wilkesbarre, Pa.
Ob. M. Ruszaj Buffalo, NY.
Ob. Piotr Piaszczyński Torington, Conn.

Ostatnie Wiadomości.

KOBIETA BEZ DZIECI — PASOŻYTEM.

CAMBRIDGE, Mass. — Wyszła nowa książka napisana przez Olivera Schreinera, poświęcona wyłącznie kwestyi kobiecej, a nosząca tytuł "Woman and Labor". W jednym rozdziale autor powiada, że bezdzietna kobieta, która sama nie chce mieć dzieci, jest pasożytem społeczeństwa i niegodna znajdować się w społeczeństwie. Z drugiej strony jednak autor nie jest zwolennikiem licznych rodzin, bo radzi mieć najwyżej troje dzieci a przynajmniej jedno powinna mieć każda kobieta. Autor dowodzi, że tam, gdzie kobiety dobrowolnie wyrzekały się obowiązków małżeńskich, naród karłowaciał, marniał i ginął. Zdaniem Autora, Stany Zjednoczone są na drodze degeneracyi, gdyż Amerykanki nie chcą mieć dzieci, a więc są pasożytami tutejszego społeczeństwa. Dalej Schreiner radzi, aby kobiety nie wiodły próżniaczego życia, lecz imały się cięższej pracy, a będą zdrowsze, silniejsze, żyć mogą dłużej i zawsze będą zadowolone.

WOJNA TURCYI Z CZARNOGÓRĄ.

WIEDEŃ, Austrya. — Poważne sfery donoszą z Albanii, że sytuacya tamże jest ogromnie krytyczna. Turcya zmobilizowała armię z 50,000 tuż nad granicą Czarnogóry.

Ch. R. z Chicago, który tylko co przybył do Wiednia z Cetynii, stolicy Czarnogóry, po odbyciu podróży po Albanii, opisuje stosunki jako nie do zniesienia. Turcy niszczą całe dystrykty, zabijając więźniów, kobiety i dzieci, paląc dobytek, zasiewy, domy i kościoły. Wielka masa albańskich niewiast i dzieci dostała się obecnie w ręce Turków i ratunek ich jest niemożliwy.

Crane twierdzi, że 25,000 kobiet i dzieci umknęło do Czarnogóry i tam przymiera głodem, żyjąc na gotowanej trawie i korzonkach.

WIEDEŃ, Austrya. — Tutejsze dzienniki ogłaszają, że Czarnogóra żąda $750,000 od Turcyi za utrzymanie zbiegów albańskich. Wielka Porta ma zignorować to żądanie i ma pozwolić Torgut Paszy na ściganie zbiegów.

Znaczy to wojnę z Czarnogórą.

ŚPIEWACY NIEMIECCY POKALECZENI.

MILWAUKEE, Wis. — Dwadzieścia osób zostało pokaleczonych, w tem kilka śmiertelnie, gdy pociąg kolei elektrycznej linii Chicago and Milwaukee Electric Line naładowany śpiewakami niemieckiemi, którzy brali udział w zjeździe w grodzie śmietankowym, zderzył się z drugim pociągiem linii North Chicago and Waukegan. Oba pociągi wiozły śpiewaków niemieckich i pędziły jeden za drugim. Pociąg pędzący przodem stanął w Waukegan, aby tam zabrać kilka osób, gdy pędzący za nim drugi pociąg wpadł na niego całym pędem. Katastrofę spowodowała gęsta mgła, która nie pozwoliła motormanowi drugiego pociągu widzieć że pociąg pierwszy stanął. Rannych mężczyzn i kobiety wydobyto z pod złomów i ciężej uszkodzonych przewieziono do szpitala w Chicago.

FARMERZY KANADYJSCY CHCĄ "TRAKTATU WZAJEMNOŚCI".

WINNIPEG, Man., Kanada. — W sobotę przyjechał R. L. Borden przywódca kanadyjskiej partyi konserwatywnej, wraz z towarzyszami do południowej Alberty, aby tam prowadzić agitacyę przeciw traktatowi wzajemności.

Jednakże i tam dowiedział się, że farmerzy tak jak w Manitobie i Saskatchewanie są za tym traktatem. Pierwsze miejsce, gdzie się zatrzymał Borden było Mc Leod i tam mu zaraz wręczono adres, w którym domagają się wstrzymania akcyi obstrukcyjnej prowadzonej przez Bordena i towarzyszy przeciw bilowi wzajemności.

W Weyburn, Sask., wyrazil się pewien farmer oklaskiwany przez tłum, że gdy rząd im nie pozwoli przyjąć bilu wzajemności, to się oderwą od Kanady.

Cała Zachodnia Kanada jest za traktatem wzajemności niemal jednogłośnie.

MATKA PRETENDENTA DO TRONU FRANCUSKIEGO UMIERA W TURYNIE.

TURYN, Włochy. — W zamku swym w Montcalieri koło Turynu zmarła księżna Klotylda Bonaparte, żona po Napoleonie Bonapartym, nazwanym za tchórzowskie zachowanie się w czasie wojny krymskiej "Plon Plon".

Syn jej Wiktor jest pretendentem do tronu Francyi, drugi syn Ludwik służy w armii rosyjskiej.

Księżna miała 68 lat. Była córką króla Wiktora Emanuela, a siostrą królowej wdowy włoskiej i królowej wdowy portugalskiej.

Ostatnie lato spędziła na swym zamku, który zamieniła na szpital odgrywając rolę siostry miłosierdzia.

REWIA FLOTY W ANGLII.

PORTSMOUTH. — Para królewska i reprezentanci zagraniczni przybyli tu onegdaj na wielką rewię floty pod Spitehead. Mnóstwo specyalnych pociągów kolejowych przywiozło gości z różnych stron świata. 17 krajów jest reprezentowanych przez okręty wojenne; z tych 10 okrętów klasy Dreadnought należy do floty angielskiej. Niemcy przysłały jeden okręt tego typu, Von der Tann, ale co do wielkości i uzbrojenia, wszystkie przewyższa amerykański okręt wojenny Delavare. Brytyjskie okręty tworzą flotę złożoną ze 170 okrętów. Wszystkie okręty wraz z zagranicznymi, ustawione były w szeregi uzupełnione torpedowcami i podmorskiemi łodziami. Flota zajmowała przestrzeń około 16 mil kwadratowych. Rozumie się, że wszystkie okręty od góry do dołu wspaniale były udekorowane flagami. Pogoda była przepyszna, kiedy para królewska z orszakiem na pokładzie jachtu królewskiego Victoria and Albert wyjechała z portu. Wybrzeża pokryte były niezliczonymi tłumami ludności. Kiedy jacht królewski z trzema za nim jadącymi jachtami przybył do floty, ozwały się salwy z dział; król i królowa stali na pomoście komendanta przejeżdżając pomiędzy okrętami, a gdziekolwiek przejeżdżali, witały ich radosne okrzyki. Po rewii król przyjmował zagranicznych oficerów flagowych i komendantów.

POLAK ZAMORDOWANY.

W poniedziałek dnia 26 czerwca o godzinie 1:40 w nocy na weselu, jakie się odbyło w hali przy zbiegu ulic Huron i Noble, wszczęła się walka pomiędzy gośćmi. Bójka skończyła się nader fatalnie, gdyż Tadeusza Koźniala pchnięto 17 razy nożem w piersi, tak fatalnie, że bezprzytomnego zawieziono do szpitala powiatowego, gdzie wyzionął ducha.

Tadeusz Koźnial, żonaty, mieszkał pnr. 1338 przy ulicy West Ohio. Udał się on wieczorem na wesele do hali, położonej nad salunem Stanisława Wojciechowskiego, pn. 1431 przy ulicy West Huron.

Podczas wesela odbyła się pijatyka. Podczas tańca obrażono żonę Koźniala. Ostatni stanął w obronie swej żony i wywiązała się bójka. Podczas walki posługiwano się nożami. Koźnial dostał 17 pchnięć i zwalił się na ziemię. Jako główny sprawca mordu, gdyż miał nóż w ręku, oskarżony jest Józef Łagodziński, zam. pnr. 1730 przy ulicy W. Superior. Oprócz niego podejrzani są o współnictwo w tem morderstwie: — Ludwik Krasnowodzki, zam. pnr. 721 przy ulicy N. Center i Antoni Niedźwiadek, zam. pnr. 610 przy ulicy N. Elizabeth. Dwaj ostatni zeznają na niekorzyść Łagodzińskiego.

Natomiast świadkowie twierdzą, że wszyscy trzej powyżej wymienieni rzucili się na Koźniala i zwaliwszy go na ziemię, bili i kopali.

Właściciel salunu p. Wojciechowski zatelefonował po policyę. Zanim sierżant Spain i policyanci przybyli na miejsce walki, Koźnial stracił już był przytomność. Ofiarę odwieziono do szpitala, gdzie nie odzyskawszy przytomności, zmarła.

W godzinę potem przybył na halę inspektor policyi p. Stefan Healey i zarządził aresztowania. Oprócz wymienionych wyżej, policya zabrała też i świadków na stacyę policyjną, gdzie pozostaną aż do przesłuchów.

CENY TARGOWE.

CENY DLA GROSERNIKOW.

ZBOŻA, Chicago.

Pszenica	85 — 90
Kukurydza	40 — 50
Owies	.30 — .31½
Zyto	.86
Bawełna, Chicago	13.36 — 14.00
Siano tona	7.00 — 18.00

MASŁO.

Extra	22
Extra First	21
Second	18
Dairies	20

Dla groserników o 1 centa taniej.

JAJA:

Extra	.16½
Prima first	15
First	14
Ordinary First	13
Seconds	.8

SERY:

Twins	.10
Young American	11½
Szwajcarski	12½
Limburger	10
Cegiełkowy	9-9½

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	1.75—4.50
Cytryny pudełko	5.50
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25
Truskawki 24 pud.	.60—1.00

WARZYWA, Chicago:

Buraki	40
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.25
Kalafiory koszyk	75
Selery	2.75—4.00
Ogórki tuzin	.75 — 1.50
Sałata	.25
Rzodkiew tuzin	.10 — .45
Fasola skrzynka	2.00 — 3.50
Cebula	1.50
Pomidory 6 pud.	1.00—1.75
Kartofle nowe	1.15
Słodkie kartofle	1.50 — 1.65

DROB BITY:

Indyki	16-17
Kury	10½
Stare Koguty	.10½
Kaczki	10—12
Gęsi	10

DROB ZYWY.

Stare Koguty	.7
Kaczki	12
Gęsi	7
Indyki	12

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

3601 Adamczewski M — 3604 Augustyn W — 3617 Augustyn S — 3632 Bandyk M — 3665 Bielak K — 3671 Blazowski J — 3682 Bona J — 3702 Brands J — 3725 Bumbal M — 3749 Cholawa A — 3756 Ciolek F — 3815 Cwik Stan. — 3848 Dolinsky Mr — 3860 Dyrkacz A — 3876 Fabian Anna — 3897 Folga Jan — 3918 Gabryszenski Tomasz; 3944 Glowacki W — 3961 Gorajewski A — 3965 Gorska F — 3983 Grybas L — 4009 Hermanowicz — 4048 Idzikowski W — 4061 Jagnieszka C — 4093 Jucewicz 4097 Juszczyk Wojciech — 4104 Kaczowska Anna — 4113 Kaminski W — 4115 Kania An — 4130 Kasprzyk J — 4138 Kawecki J — 4790 Korolczak Adam — 4203 Kozik Weronika — 4234 Kuraszek W — 4363 Lechowicz S — 4290 Lojewska W — 4307 Maciejewski S — 4329 Marud J — Mirocha W — 4369 Mroczek Adam — 4404 Nowik Jan — 4422 Ossowski F — 4435 Partacz J — 4448 Pijanowski M — 4483 Pytka M — 4517 Rozycki Jan — 4599 Sopczak Jan — 4610 Sotoski J — 4663 Szymanski W —

SZYFKARTY NA POSPIESZNE OKRĘTA PO NAJNIZSZYCH CENACH.

Gdy chcecie sprowadzić kogo z kraju lub jechać sami, piszcie do nas po informacye. Ręczymy za dobrą obsługę.

CONTINENTAL STEAMSHIP CO. 220 E. 7th St. New York, NY. Dep 10 x

TANIO DO KRAJU.

Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.

$25.00 Szyfkarta do kraju bez roboty $25.00

Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:

European Travellers Bureau. 48 Montgomery St. JERSEY CITY NJ. xx

FARMY na sprzedaż w południowym Michiganie, równiny; przepiękna okolica; ceny zniżone; grunta nieuprawne; sprzedawaliśmy po 20 dolarów za akier; kto kupi 4-go lipca zapłaci tylko 8 dolarów za akier; sprzedajemy także na wypłatę; mamy farmy uprawne z zasiewami; piszcie do: Sulkowski Land Co. Box 203 Pinconning Mich. 25 i 26

Nowa generalna agencya i skład książek na miasto Salem i okolice.

Niniejszem zawiadamiamy, że Nutile Shapiro Co. 213 Derby Str. Salem, Mass. jest naszą generalną agencyą na miasto Salem i bliższą okolicę. Zarazem posiadają skład książek naszego wydania. Prenumeratorzy mogą otrzymać premie w miejscu. Katalogi i cyrkularze wydają wysyłają na żądanie. xx



Główne figury w truście stalowym.

Znane są czytelnikom zapasy sądów federalnych z tą korporacyą, na obrazku widzimy czytając od lewej ku prawej stronie następujących twórców tego trustu: N. B. Rean, J. E. Gary, Percival Roberts i Richard Lindaburg.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Jubileusz Maryi Rodziewiczówny.

Ćwierćwiecze pracy pisarskiej autorki "Dewajtisa", "Szarego prochu" i wielu innych szczytną myślą przejętych utworów, uroczyście obchodzić będą niewiasty Królestwa, zjednoczone w Koło Ziemianek, z któremi Rodziewiczówna dłuższym przodownictwem i koleżeństwem w obywatelskim działaniu złączona. W uznaniu jej zasług około utrzymywania ziemi i kultury polskiej w Grodzieńskiem, zwłaszcza na Żmudzi, oraz wytrwałej pracy nad dobrobytem i oświatą ludu wiejskiego, zrzeszone niewiasty uczczą Rodziewiczównę nadaniem jej godności członka honorowego. Nie wątpimy, że przy tej sposobności nie zabraknie tam i dowodów uznania od kobiet naszych, tych wszystkich, których wytrwałość skuteczna w obronie ziemi i kultury naszej wspólnym jest ideałem — równie szczytnym i umiłowanym.

Ciekawe liczby.

Wychodząca w Sosnowcu "Iskra" donosi, że w Dąbrowie w roku ubiegłym wykupiono w monopolach wódki za rb. 253 tys. 36. Ponieważ Dąbrowa ma 24,000 mieszkańców, wypada przeto na każdego mieszkańca rubli 9 na wódkę wydanych. A teraz inne zestawienie. Dąbrowa odbiera 2,000 egzemplarzy różnych pism, czyli, że jedno pismo przypada na 12-tu mieszkańców. Natomiast Francuzi, których jest w Dąbrowie czterystu kilkudziesięciu, prenumerują przeszło 350 egzemplarzy pism. Ci zdaje się mniej piją i dlatego może tak im się dobrze powodzi w Zagłębiu!

Zakłady maryawickie w Płocku.

Posesya położona na zachodnim krańcu miasta przy ul. Dobrzyńskiej w bliskości rogatek tejże nazwy, południową stroną dotykająca Wisły, mieści obecnie zakłady maryawickie p. Kozłowskiej.

Jeszcze za naszych czasów, obszerny ten szmat ziemi, był własnością magistra-farmacyi Libchena, następnie Łempickiego z fabryką cygar.

Do już istniejących zabudowań, mieszczących w sobie zakłady rękodzielnicze, ochronkę, freblówkę, sypialnie i t. p. przybywa nowowznoszony Dom modlitwy.

Ludność Częstochowy.

Ludność m. Częstochowy w ubiegłym roku 1910 podług danych statystycznych przedstawia się w następujący sposób: Polaków 48,245, Litwinów 149, Francuzów 263 Niemców 1,165, Rosyan 118, Włochów 7, Anglików 11, Tatarów 14, Turków 52, razem 74,854.

Skazanie komisarza.

Przed lubelskim sądem okręgowym stanął we wtorek zawieszony w urzędowaniu komisarz policyi cyrkułu I-go m. Lublina, Aleksander Knorr, oskarżony o znieważenie słowne i czynne policyanta Sawickiego. Knorr twierdził, że był zdenerwowany, a Sawicki spał. Były policyant Załoga zaś zeznał, że Sawicki nie spał przy bramie. W dwa tygodnie po zajściu nocnem z Knorrem Sawicki umarł w szpitalu na różę na głowie. Jednakże rada lekarska w Petersburgu orzekła, że kwestya: czy róża była następstwem pociągnięcia Sawickiego przez Knorra za ucho, czy też z innej przyczyny, nie może być rozstrzygnięta kategorycznie. Z tego więc względu złagodzono kwalifikacyę przestępstwa.

Sąd, rozpatrzywszy sprawę, skazał Knorra na siedem dni aresztu na odwachu.

Dzieciobójstwo.

W lesie w pobliżu Sannik [pow. Gostyński] znaleziono w tych dniach zwłoki kilkodniowego niemowlęcia z oznakami gwałtownej śmierci, zadanej przez wyrodną matkę za pomocą chustki okręconej dokoła szyi dziecka. W celu odszukania morderczyni rozpoczęto energiczne śledztwo.

Śmiertelne pobodzenie.

W majątku Góra Bałdrzychowska, w pow. Łęczyckim, w dniu 23 maja r. b. rozłoszczony buhaj pobódł tak dotkliwie, pastucha Jakóba Szwanta, iż ten w kilka godzin życie zakończył, pozostawiając opiece losu swą słabowitą żonę i dwóch małych synów.

Spalenie się Olity.

Miasteczko Olita nad Niemnem, w gub. Suwalskiej, spłonęło doszczętnie.

Ogień powstał o godz. 11 rano w żydowskim tartaku tuż nad samym Niemnem. Przy silnym wietrze rozszalały żywioł w przeciągu 3 godzin zniszczył około 300 domów. Klęskę powiększył powtórny pożar, który wynikł na trzeci dzień. Z malowniczego miasteczka, któremu się uśmiechała świetna przyszłość pozostały, oprócz kościoła, zgliszcza i pustkowia. Położenie mieszkańców nad wyraz rozpaczliwe.

Dramat małżeński.

W Cygance pod Łodzią, w mieszkaniu strażnika ziemskiego Joachima Iwanienko, rozegrała się krwawa scena Iw. niedawno ożeniony z córką tamtejszego kolonisty, Martą, robił jej wyrzuty, posądzając ją o zdradę małżeńską z kolegą. W sobotę w obecności gości, między którymi był domniemany rywal, małżonkowie wszczęli kłótnię, przyczem Iwanienko wyrzucił rzekomego rywala za drzwi. Żona zgnębiona wyrzutami męża, pochwyciła browning, wyszła z mieszkania i dała do siebie dwa strzały w brzuch. Ciężko ranioną odwieziono do szpitala gdzie dogorywa.

Zamknięcie fabryki mirkowskiej.

Ponieważ robotnicy fabryki papieru "Mirków" w Jeziornie pod Warszawą nie zgodzili się na propozycyę przedstawiciela administracyi p. Edwarda Natansona, by przeprosić wyprowadzonego przez siebie za bramę dyrektora Rosnera, przeto stosownie do zapowiedzi już ogłoszonej przez zarzut fabryki przed dwoma tygodniami, takowa została w ubiegły wtorek zamknięta na przeciąg 3 miesięcy. Niektórzy jednak pracownicy płatni nie na dniówkę, lecz miesięcznie są czynni, jak również w dalszym ciągu prowadzone są roboty około ustawienia turbin wodnych, koszt których sięga pokaźnej sumy.

W związku z zamknięciem fabryki łączy się także sprawa usunięcia z mieszkań zajmowanych przez robotników na t. zw. "Porąbce", do czego przez obwieszczenie rozklejone przez strażników ziemskich, dano termin trzydniowy. Należy nadmienić, że termin ten skończył się już onegdaj lecz nie było widać żadnego w tym względzie ruchu ze strony mieszkańców.

Oświadczają oni, iż się nie ruszą z miejsca. Ilość zajmowanych lokali tej kategoryi wynosi 104. Wogóle w papierni "Mirków" zajętych jest 1,800 ludzi, co przeciętnie licząc po sześć osób na rodzinę, wypadnie, iż 10,800 dusz może pozostać bez środków do życia, o ile smutne, dziś panujące stosunki nie unormują się z zadowoleniem stron obu.

Oblężenie cyganów.

W ubiegłym tygodniu, jedenastu dobrze uzbrojonych bandytów otoczyło nagle tabor cygański, rozłożony w lesie rendzińskim, w odległości o półtorej wiorsty od wsi Jasień, w pow. radomskim. Żądanie bandytów było krótko wyrażone: "pieniądze i kosztowności — albo życie!" Cyganie i cyganki rzucili się na kolana, błagając o darowanie im życia. Kilku bandytów dla postrachu, zaczęło bezustannie ostrzeliwać tabor, inni zaś łupili co się dało. Wreszcie, zabrawszy kosztowności na rb. 1,300 i kilka rubli w gotowiźnie, bandyci zbiegli w kierunku Włoszczowy i Przedborza. Z huty szklanej w Jasieniu dano zaraz znać przez telefon naczelnikowi powiatu, który zarządził pościg konny, wynik jednak niewiadomy.

Dramat miłosny.

We wsi Starym Gaju pod Lublinem, sekretarz szkoły handlowej z prawami rządowem, Szczerbinai dwoma wystrzałami z rewolweru zranił w brzuch córkę dyrektora tej szkoły, Chwedkiewicza. Stan chorej jest groźny. Władze policyjno-sądowe poszukują sprawcy zamachu, który podobno w lesie okolicznym nieopodal Gaju, popełnić miał samobójstwo.

Fakt postrzelenia córki dyrektora szkoły handlowej lubelskiej przez jej sekretarza, prawdopodobnie z pobudek miłosnych, zaszedł po południu w lesie zamborzyckim. Szkoła należy do petersburskiego Stowarzyszenia nauczycieli. Ranną ciężko Chwedkiewiczównę przewieziono do szpitala szarytek w Lublinie.

Z Warszawy.

Uwięzienie redaktora.

P. Jan Czempiński, redaktor "Kur. Świątecznego", skazany przez wyrok Izby sądowej, za obrazę maryawitów na miesiąc więzienia, bez zamiany na grzywny, rozpoczął odsiadywanie kary.

Kara prasowa.

Na redakcyę "Narodu" spadła znów nowa kara prasowa. Skazano ją administracyjnie na 100 rubli grzywien za wydrukowanie w Nr. 108 notatki p. t. "Rugowanie Polaków."

Oryginalne pretensye narzeczonych.

Czytamy w dziennikach warszawskich: Wkrótce jeden z sędziów pokoju rozpoznawać będzie niezwykle oryginalną sprawę o odszkodowanie za zerwanie małżeństwa.

Antoni K. i Pelagia C. zamierzali połączyć się węzłem małżeńskim. Narzeczeństwo trwało dość długo, i w tym okresie narzeczeni robili sobie wzajemne różne podarunki. Obecnie, gdy okazało się, że małżeństwo do skutku nie dojdzie, wyłaniają się wzajemne pretensye o zwrot swych podarunków sądownie.

Jak niezwykłe były te wzajemne podarunki, świadczy fakt, że narzeczona żąda zasądzenia jej nogi [sztucznej], twierdząc, że za swoje pieniądze sprawiła narzeczonemu zagranicą ten niezbędny organ.

Narzeczony występuje z niemniej niezwykłą pretensyą: żąda on zasądzenia mu wartości sztucznych zębów, za których zrobienie dla matki swej narzeczonej, zapłacił rb. 30.

Sekta "Chrześcijan ewangelicznych".

Nowa zawiązana w Warszawie sekta "Chrześcijan ewangelicznych" z domem modlitwy przy ul. Krochmalnej, ma obecnie 3-ch duchownych: Wacława Żebrowskiego — samego założyciela sekty, b. maryawitę Antoniego Przeorskiego, z sekty starokatolików, przybyłego do kraju z Ameryki, gdzie był proboszczem i djakona Michała Fortunę. Dwaj pierwsi noszą strój świecki, a tylko podczas obrzędów religijnych wkładają tylko duchowny. Fortuna zaś chodzi z zarostem, w czarnym habicie ze szkaplerzem, przepasany sznurkiem, w trepkach. Kandydatów na duchownych nowej sekty niema, jest tylko jeden aspirant, Malinowski, do niedawna pracujący w cyrkule policyjnym na Pradze, skąd został usunięty. Nabożeństwa otprawiają się tak, jak u maryawitów, według tego samego rytuału i po polsku, tylko że niema adoracyi, a zatem i wystawionej stale monstrancyi na ołtarzu. Ponieważ przedstawiciele nowej sekty nie złożyli dotąd do legalizacyi ustawy nowego wyznania, przeto są krępowani w odprawianiu nabożeństw stałych.

Sprawa o broszurę.

W piątek, Izba sądowa osądziła sprawę ks. Ignacego Kłopotowskiego i włościanina Ludwika Jaszczura, oskarżonych o bluźnierstwo względem religii maryawickiej w broszurze p. n. "Nieszczęsnym kozłowitom — upominek na gwiazdkę".

Sąd okręgowy skazał ks. Kłopotowskiego na 6 tygodni, Jaszczura zaś na dwa miesiące aresztu. Od wyroku tego apelował ks. Kłopotowski oraz prokurator. Ten ostatni żądał podwyższenia kary dla oskarżonych.

Izba sądowa uwolniła ks. Kłopotowskiego, co do Jaszczura zaś karę pozostawiła w swej mocy.

Dramat na Czystem.

Podczas ubiegłych świąt w lasku na Czystem rozegrał się prawdziwy dramat, o którym były już luźne wzmianki w pismach, ale pobieżnie traktujące ten wypadek. Na scenie w jakiejś pantominie między innymi występowali Jan Krajewski lat 12 i Jan Janiszewski lat 20. Pierwszy ubrany był w kostyum płócienny, mający przedstawiać owcę, drugi zaś w kostyum z takiegoż materyału, imitacyi lisa. Kostyumy te obszyte były gęsto pakułami. Znalazł się jakiś zwyrodniały osobnik, który nie wiadomo czy w głębokiej swej bezmyślności, czyteż umyślnie podpalił kostyum Krajewskiego i umknął przez parkan. Chłopcy stali tak blisko siebie, że w jednej chwili ogarnęły ich płomienie. Chłopcy zaczęli rozpaczliwie krzyczeć, publiczność jednak tak była oszołomiona, że nikt na ratunek nie pospieszył, sądzono bowiem, że i ten ogień i te krzyki należą do przedstawienia. Dopiero strażak V oddziału, Józef Bliźniewski, huśtający się z bratem swoim, domyślił się, że na scenie wynikła katastrofa, pospieszył więc natychmiast z pomocą, ale niestety, już spóźnioną. Nieszczęśliwy Krajewski zmarł w strasznych męczarniach, a Janiszewski walczy ze śmiercią, mając obie ręce spalone do ramienia.



Photo copyright by American Press Association, 1911.

Skok o tyczy.

Na obrazku widzimy studenta uniwersytetu w Yale Roberta Gardner, który skacząc na 12 stóp i 10 cali wysoko, pobił wszystkie rekordy.

Z ŁODZI.

Do Łodzi przybyła delegacya żydowska z Petersburga, Berlina i Paryża w sprawie przeniesienia do Łodzi poważnej organizacyi wspieranej przez Tow. Ica.

— Z pośród czterech aresztowanych uczniów szkoły handlowej kupiectwa łódzkiego, 3 wypuszczono na wolność.

Śmierć pod beczką.

Na stacyi Parczew, kolei nadwiślańskiej, 8-letni syn zwrotniczego Wincenty Wojtkowski, dostał się jakimś sposobem pod beczkę ogniową napełnioną wodą, która przewróciła się na niego. Wypadek ten spostrzeżono dopiero po pół godziny i kiedy chłopca wydostano z pod beczki, już nie żył.

Okradziony żandarm.

Z pokoju dyżurnego wachmistrza żandarmeryi na stacyi Warszawa — brzeska skradziono rewolwer, 400 nabojów i rb. 24 gotówką. Podejrzeni o tę kradzież roznosiciele z telegrafu Padzik i Maleszko, zostali aresztowani.

Ofiara obowiązków.

W drugi dzień Zielonych świątek na stacyi Częstochowa, spinacz, Antoni Kruk, miał przyczepić wagon do parowozu. Przy tej czynności łańcuch wagonu wypadł mu z rąk i uderzył w nogi z taką siłą, że Kruk upadł między szyny. Nogi nieszczęśliwego dostały się pod koła i zostały odcięte, bufory zaś uderzyły go w głowę. Śmierć nastąpiła bezzwłocznie.

Pożar fabryki.

W fabryce mebli giętych 'Wojciechów', w Kamińsku, wybuchł gwałtowny pożar. Do pożaru przybyła straż ochotnicza z Kamińska, która łącznie z fabryczną, umiejscowiła ogień w ciągu godziny. Mimo to, spalił się jeden oddział, zatrudniający 60 robotników. Pożar z początku przybrał takie rozmiary,, że telegraficznie wezwano straż ochotniczą z Radomska, w następstwie zaś odwołano jej przyjazd.

Z LITWY I RUSI.

Wielki pożar.

Z Zagorów, w gub. Kowieńskiej donoszą, że spaliło się tam 315 domów z najbogatszymi mieszkańcami i sklepami. Zapadający się wielki komin zabił młodą żydówkę. Przed dwoma laty był tu także wielki pożar. Wtedy ucierpieli ubodzy, obecnie zaś najbogatsi żydzi.



Photos by American Press Association.

Parada techników w Hoboken, N. Y.

Milioner Stevens ofiarował na rzecz instytutu technologicznego wspaniały gmach, w którym będą mieszkać studenci. Z wdzięczności za ten dar urządzili studenci paradę, z której parę zdjęć podajemy.

Zaburzenia włościańskie.

W Wielkich Łukach, pow. Nowogródzkim, gub. Mińskiej, wynikły poważne zaburzenia. Kiedy przybyli jeometrzy w celu dokonania robót przy podziale na kolonie, kilku włościan pod wpływem agitatorów nie dopuściło do robót, grożąc gwałtem i podpaleniem. 16-tu przywódców i agitatorów gubernator skazał administracyjnie na areszt.

Pożar miasteczka.

Agencya telegraficzna pet. donosi, iż w miasteczku Janiszkach na Litwie spłonęło 220 domów. Janiszki są miasteczkiem w pow. Szawelskim, gub. Kowieńskiej, o 6 mil od Szawel i tyleż od Mitawy: szosa przerzyna Janiszki, łącząc Mitawę z granicą pruską przez Szawle; o 20 wiorst od danej stacyi pocztowej Meszkucie. Główne ulice brukowane, zabudowania porządne. Sławne niegdyś z jarmarków. Na rynku synagoga żydowska, murowana, uderza oko swoją architekturą. W Janiszkach istnieje kościół katolicki św. Trójcy, wzniesiony przez Zygmunta III-go w r. 1626. Obecnie ruch handlowy jest tam bardzo mały, Janiszki bowiem nie są stacyą kolejową.

W sprawie uniwersytetu w Wilnie.

Komunikują nam z Wilna, co następuje:

Komisya miejsko oświatowa omawiała sprawę otwarcia w Wilnie uniwersytetu. Podzielając zdanie co do doniosłości znaczenia kulturalno-oświatowego, komisya rozważała sprawę i z punktu widzenia gospodarczego. Starała się choć w przybliżeniu zobrazować korzyści ekonomiczne, które mogłoby otrzymać miasto w razie otwarcia tu wyższej uczelni.

Na uniwersytecie byłoby najmniej 2,000 studentów. Każdy z nich wydaje na życie 300 rubli rocznie. Utrzymanie uczelni pochłania co najmniej 6,000 rubli. Zatem w Wilnie pozostałby przeszło milion rubli, który wywozi się do obcych miast. Uniwersytet byłby poważnym konsumentem gazu i elektryczności. Poszłyby w ruch tramwaje. Wyłoniłyby się nowe typy zakładów handlowych i przemysłowych. W mieście naogół zrobiłoby się gwarno, całe życie popłynęłoby silnem strumieniem. Atoli w miarę rozwoju miasta wzbogaca się i kasa miejska, przeto można liczyć, że wyższa uczelnia pośrednio może stanowić o wiele rentowniejsze przedsiębiorstwo municypalne, aniżeli wodociągi.

Wobec takich widoków obecni na posiedzeniu nie mogli powziąć innego przekonania, jak tylko, że samorząd miejski winien dołożyć wszelkich usiłowań i nie krępować się wysokością kwoty,, którą miałoby zapłacić miasto, byleby zdobyć wyższy zakład naukowy.

Włościanie się bronią przed bezprawiem moskiewskiem.

Niczem niekrępowana samowola nieograniczonego władcy Królestwa Polskiego, Skałłona, spotkała się ku wielkiemu oburzeniu czynownictwa moskiewskiego z protestem w postaci urzędowej skargi, jaką "ośmielił się" wnieść do senatu Lacheta, włościanin gminy Iłów [pow. sochaczewskiego, gub. warszawskiej].

Okoliczności tej niezwykłej wprost sprawy na tle stosunków samowładztwa skałłońskiego były takie.

W czasie zamieszek rewolucyjnych w roku 1906 w gminie Iłów wobec miejscowej ludności, wychodzącej z kościoła, zabity został znany ze swego okrucieństwa strażnik policyjny Nieśnietajłow. Ludność miejscowa, która niejednokrotnie miała sposobność przekonać się o czynach carskiego zbira, jak najobojętniej zachowała się wobec tego faktu. Z powodu tego warszawski gubernator odniósł się do Skałłona z raportem, żądającym wymierzenia kary całej gminie Iłów, że nie udzieliła poparcia przybyłym agentom policyi, jak również, że nikt nie chciał dać naczelnikowi powiatu furmanki dla ścigania sprawcy zabójstwa.

Skałłon w zupełności przychylił się na stronę propozycyi gubernatora warszawskiego i skazał całą gminę na zapłacenie kary w wysokości 3 tysięcy rubli, oraz tysiąc rubli na koszta ściągnięcia grzywny. Bez zawiadomienia gminy o karze, wysłano do Iłowa naczelnika warszawskiego zarządu żandarmeryi wraz z licznym oddziałem żandarmów. W ciągu 12 godzin przemocą zbrojną obrabowano ludność wiejską na 4 tysiące rubli.

Włościanin Lacheta zwrócił się wnet ze skargą do senatu, żądając zwrotu 3 tysięcy rubli i 1356 rb. kosztów, jakie pociągnie utrzymanie wojska.

W swojej skardze Lacheta wskazuje, że przy ściąganiu kary działano niezgodnie z postanowieniem obowiązującem w czasie trwania stanu wojennego.

Na mocy bowiem tego postanowienia kara wypłacana bywa po dokonaniu repartycyi przez na-

[Dokończenie na następnej stronie.]

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

czelnika powiatu pomiędzy członkami gminy.

Skarga ta naprzód była rozpatrywana w pierwszym departamencie senatu przed pół rokiem; 7 senatorów uważając karę taką za bezprawną, orzekło, że należy "rozporządzenie generał - gubernatora o nałożeniu kary na gminę Iłów skasować, 4 zaś senatorów wypowiedziało się za pozostawieniem skargi bez następstw. Wobec takiej różnicy zdań, przeniesiono sprawę na plenarne zebranie senatu, które odbyło się w dniach ostatnich, jednakże tam wytworzyła się jeszcze większa różnica zdań wobec tego sprawę skierowano do I departamentu Rady państwa.

Pisma rosyjskie wyrażają przekonanie jednakże, że czynowniczy departament Rady państwa nie narazi na szwank "autorytetu" Skałłona.

Rocznice zgonu Orzeszkowej w Grodnie.

Przed rokiem odeszła z tej ziemi wielka dusza — Eliza Orzeszkowa. Był to duch, stojący na straży narodu, duch, którego baczności nie uszedł najmniejszy ślad życia, najlżejsze drgnienie, poruszające ogół. Chata, dworek czy pałac; bank, pensyonat, poddasze czy pracownia uczonego; myśl wyrastająca z łona społeczeństwa czy przeniesiona z zewnątrz: na wszystkiem tem spoczywało oko znakomitej autorki długo, z tem współczuciem, na jakie stać tylko głębokie serce i szczerze troskający się o dobro kraju umysł obywatela. Pod względem idei, każdy utwór Orzeszkowej był zwiastunem dobra i cnoty. Najulubieńszą jej myślą było to przeciwieństwo, jakie istnieje pomiędzy prawdziwą a fałszywą cywilizacyą, między sybarytyzmem dnia dzisiejszego a prawdziwą wartością życia. Wewnątrz nas, w etycznej szlachetności naszych czynów, najwyższa wartość spoczywa. Ojczyzna i Bóg, miłość i obowiązek — oto jej hasła. A wszystko przejaśnione silnym odblaskiem wielkiego talentu i wielkiego serca. Pamięć takich dzieł i takich twórców nie ginie.

To też w rocznicę zgonu wielkiej autorki kraj uczcił jej pamięć żałobnym obchodem. W Grodnie, gdzie spoczęły jej szczątki, zebrali się niemal wszyscy ci, którzy przed rokiem, w chwili jej zgonu, przyrzekli zawsze w bolesnym dniu 18 maja nietylko składać hołd cieniom zmarłej, ale krzepić u jej mogiły siły do wytrwałej pracy i umacniać ducha... w wierze. Z miejscowych stawił się w komplecie cały dawny Komitet Jubileuszowy, z dr. Bielawskim, dr. Talheimem, dr. Szumowskim, mecenasem Gedroyciem i Janem Grzeżułką na czele. Z Floryanowa, wsi litewskiej, w której Orzeszkowa tak chętnie spędzała w ostatnich latach dni, na odpoczynek przeznaczone, przybył Tadeusz Bochwic, z Warszawy: dr. Henryk Nusbaum z córkami, Stanisława Tołwińska, M. Ostromęcka, Zofia Gorzkowska i Józefowa Kotarbińska; ci, którzy przybyć nie mogli, nadesłali depesze lub listy.

Uroczyste nabożeństwo w kościele Bernardynów odprawił proboszcz miejscowy w asystencyi kleru przed wielkim ołtarzem, którego stopnie, jak wieniec rozkwitłych jabłoni po sadach, okalały główki w białych chusteczkach dzieci z Ochrony im. Orzeszkowej. Dymy kadzielnic unosiły pod strop świątyni ślicznie wykonane przez u. Stefańską pienia religijne. Po nabożeństwie wszyscy obecni udali się na cmentarz, gdzie na stokach Niemna, tonąc w zieleni, pokryta kwieciem., czekała na gości... cicha mogiła. Dzieci, idące w długim szeregu, zgodnym rytmem stu głosów, powtarzały: "Ojcze nasz, któryś jest w niebie..." Wszyscy zgromadzeni, na grobie d-ra Dąbrowskiego, przedwcześnie zgasłego zacnego obywatela, przyjaciela i lekarza Orzeszkowej, oddali hołd jego pamięci, a wieczorem zebrali się w lokalu Muzy, stowarzyszenia artystycznego, które zmarła utworzyła i serdeczną otaczała opieką. Tam p. Kotarbińska odczytała sylwetkę Orzeszkowej, skreśloną przez Józefa Kotarbińskiego; dr. Bielawski przypomniał wspaniałe fragmenty z ostatniej książki zmarłej autorki p. t. "Gloria victis;" dr. Szumowski i p. Gedroyciowa odczytali wspaniałe ustępy z jej "Myśli wieczornych;" a p. Grzeżułko, idąc za wolą Orzeszkowej, która zbiory swe przekazała Towarzystwu Naukowemu w Wilnie, zainicyował składkę na tę instytucyę. Potem niemal od świtu zeszło na opowieściach o zmarłej, której oczy, "spalone pracą i łzami," patrzyły na zgromadzonych z wielkiego portretu; te oczy, co chociaż się zamknęły, lecz nie zgasły i chociaż smutne — sieją snopy blasków dokoła.

Cały obchód odbył się z wielką powagą i godnością i trwale się w pamięci uczestników zapisał.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Głąbiński wyzdrowiał.

Minister Głąbiński po operacyi ślepej kiszki, przyszedł już zupełnie do zdrowia i objął napowrót urzędowanie.

Mąż pięciu żon.

Piszą z Jarosławia: W ostatnim czasie wykryto tutaj człowieka, który pięć żon posiadał. Jest nim Herman Beglaubter, rymarz. Po raz pierwszy ożenił się niedawno we Lwowie. Tu pozostawił żonę, poczem przybywszy do Turki, ożenił się po raz drugi bez wiedzy pierwszej żony, następnie porzuciwszy i drugą, ożenił się w Brodach po raz trzeci. I tą wkrótce porzucił dla innej którą pojął w Tarnowie, aż wreszcie "ustatkował się." żeniąc się po raz piąty w Jarosławiu. Z wszystkiemi żonami zawarł rytualny ślub, a z żadną się nie rozwiódł. Czwartej żonie z Brodów przez "zapomnienie" czy z "przyzwyczajenia" zabrał gotówką 400 koron, różne kosztowności i ruchomości, co zwykł był po ukończeniu pożycia małżeńskiego stale czynić. Nie tyle też miłość do męża, ile strata tej znacznej gotówki spowodowała "panią Beglaubter" do wyśledzenia miejsca pobytu swego małżonka, którego też tu aresztowano.

Katastrofa budowlana w kościele.

W Przemyślu w budowanym od lat trzech i będącym już na ukończeniu kościele na "Błoniu", którego poświęcenie miało się odbyć za trzy tygodnie, zawaliła się połowa sklepienia, grzebiąc pod gruzami i zawaleniem rusztowaniem 2-ch murarzy: Obu wydobyto z pod gruzów żywych jeszcze, ale ciężko poranionych.

Za przyczynę katastrofy uważają brak dozoru, złe wykonanie i bodaj, czy nie zawczesne odsłanianie sklepienia, które zaledwie przed tygodniem ukończono. W chwili, gdy usunięto podtrzymujące sklepienie pierwsze belki, nastąpiła katastrofa, gruzy i złomy rusztowania zaległy cały dół kościoła.

Sześć dni pod wodą.

Dnia 31 maja, pracujący przy regulacyi Bystrzycy wieśniacy zauważyli w zaroślach obok młynówki zwłoki chłopca, odzianego w podarte ubranie. Parę kroków dalej znaleziono książki, związane rzemykiem.

Zawiadomiono o tem policyę w Knihininie-kolonii,, oraz żandarmeryę, która natychmiast rozpoczęła śledztwo. Równocześnie przypomniał sobie inspektor policyi w Kolonii, że przed dwoma tygodniami zjawił się w komisaryacie policyi, Czobota, palacz kolejowy, który zawiadomił, że syn jego Jan, uczeń I klasy wydziałowej szkoły ewangielickiej, zniknął z domu.

Już wtenczas rozpoczęto za chłopcem energiczne poszukiwania, które nie dały żadnych rezultatów. Poszlaki jednak wskazywały, że chłopak utopił się w Bystrzycy. Zawezwano przeto ojca, Piotra Czobotę, który rozpoznał zwłoki syna.

Chłopak ten, z powodu spodziewanego złego stopnia, przez parę dni "chodził poza szkołę" — następnie, prawdopodobnie 25 maja, utopił się w Bystrzycy. Pod wodą leżał przez 6 dni, poczem wyrzuciły go nurty obok młynówki.

Kat-nauczyciel.

Dyrektor szkoły wydziałowej w Skoczowie na Śląsku, Kreisl, zbił chłopca, Franciszka Heczkę, tylko dlatego, że jest Polakiem, tak niemiłosiernie, że chłopiec pod razami powalił się na podłogę i zemdlał. Następstwem tego pobicia była choroba, trwająca przeszło dwa tygodnie. Prokuratorya cieszyńska wdrożyła śledztwo i poleciła przeprowadzić badanie sądowo-lekarskie. Lekarze sądowi, zbadawszy nieszczęśliwą ofiarę, orzekli, iż chłopiec w istocie wskutek pobicia dostał rozstroju nerwowego i ciężko choruje.

Proces, wytoczony dyrektorowi Kreislowi przez c. k. prokuratoryę w Cieszynie, zakończył się sromotną klęską sławnego pedagoga. Zapadł wyrok, skazujący Kreisla na 50 kor. kary, w razie nieuiszczenia na 3 dni aresztu, a oprócz tego zawierający orzeczenie: "niezdatny do nauczycielstwa".

Echa zaburzeń uniwersyteckich.

Jak wiadomo, sprawa zajść na Uniwersytecie podczas wykładu ks. prof. d-ra Zimmermanna dnia 15 listopada z. r. podczas strajku młodzieży w dniu 31 stycznia b. r., znajdowała się w sądzie karnym. Obecnie, prokuratorya państwa załatwiła ostatecznie sprawę z dn. 15 listopada i nie dopatrzyła się spełnienia przez młodzież żadnej zbrodni, wobec tego odstąpiła akta sądowi powiatowemu karnemu do przeprowadzenia rozprawy przeciwko kilku słuchaczom Uniwersytetu i słuchaczce pannie Bujwidównie o przekroczenie § 214. Co do zaburzeń w dniu strajku, sąd śledczy ukończył dochodzenia i o ile słychać, odstąpił akta prokuratoryi państwa dla postanowienia ostatecznego wniosku. Decyzya prokuratoryi nastąpi w bliskim już czasie.

Dziecko porwane przez cyganów.

Z powiatowego sądu w Komarnie donoszą: Dnia 27 kwietnia br. na polecenie niejakiego Piotra Gawrysza pochodzącego z Komarna odebrano cygance Susu Puzius, koczującej wraz z cyganami pod Lwowem dziewczynkę 7-tnią, gdyż Piotr Hawryn rozpoznał w niej rzekomo zaginioną przed 4 laty córeczkę szewca Józefa Kaczmarskiego z Komarna. Przeprowadzone przez sąd powiatowy w Komarnie dochodzenia wykazały, że Hawryn w swoim rozpoznaniu się pomylił, gdy jednakowoż odebrana cygance dziewczyna, która jest blondynką o jasnych włosach i mówi dobrze po polsku, a po cygańsku słabo włada, sama twierdzi, że ją cyganie porwali, gdy się bawiła na ulicy przed domem swoich rodziców, zachodzi podejrzenie, że się w niniejszym wypadku rzeczywiście ma do czynienia z porwaną przez cyganów dziewczynką. Dziewczynka ta nie umie podać bliższych szczegółów co do swoich rodziców, miejsca porwania i jedynie tylko podaje, że się nazywa "Marynia" a po cygańsku "Bania", że ma starszą siostrę "Hanusię", która także jest u cyganów.

Dziewczynka ta oddana została do przytuliska brata Alberta we Lwowie, a zdjęte z niej fotografie znajdują się w sądzie powiatowym w Komarnie. Ktoby mógł podać jakie szczegóły i naprowadzić na ślad rodziców tego zaginionego dziecka, zechce się zgłosić do sądu powiatowego w Komarnie, przyczem dla informacyi nadmienia się jeszcze, że cyganka Sasu Puzius, od której dziecko to odebrano, przemieszkiwała przez jakiś czas w okolicy Glinian w gminach Alfredówce i Pohorylcach, w jesieni roku 1910 i miała przy sobie 2 dziewczynki, i że do gminy Alfredówka przybyła już z temi 2 dziewczynkami i zamieszkała na jakiś czas w chatach opuszczonych przez cyganów, którzy przed 4 laty tam osiedli.

ZE LWOWA.

O napad na uniwersytet.

W procesie studentów Rusinów rusznikarze rzeczoznawcy orzekli, że ze wszystkich rewolwerów i 2 browningów, znalezionych w gmachu uniwersyteckim po zajściach d. 1 lipca r. z. dawano strzały i że strzały te mogły być śmiertelne. Trybunał odrzucił ponownie wszystkie wnioski obrońców, domagających się wezwania nowych świadków, a między innemi namiestnika Bobrzyńskiego, prezesa ministrów Bienertha i ministra Głąbińskiego, poczem rozpoczęto odczytywanie aktów, dołączonych do sprawy. W przyszłym tygodniu rozpoczną się przemówienia obrońców.

Nowy prezydent m. Lwowa.

Prezydentem miasta Lwowa wybrany został p. Józef Neuman, 82 głosami na 95 głosujących, 10 kartek oddano niewypełnionych. P. Ciuchciński otrzymał 2 głosy. Jeden głos uznano za nieważny.

Nowo wybrany prezydent Lwowa urodził się w r. 1857 we Lwowie. Jest synem radcy skarbu. Początkowo był zecerem, a później przystąpił do spółki z drukarnią Pillera i dorobił się dość znacznego majątku. Od roku 1899 zasiadał w Radzie miejskiej. Do roku 1901 był wiceprezydentem miasta. W życiu publicznem bardzo czynny, założył "Sokół IV" na Łyczakowie i bursę dla młodzieży rękodzielniczej.

Drugim wiceprezydentem miasta wybrano p. Leonarda Stahla, radcę prokuratoryi skarbu 77 głosami, 15 kartek oddano niewypełnionych, 3 głosy uznano za nieważne.

Zjazd nauczycieli.

Zjazd nauczycieli szkół wyższych obradował przez oba dni Zielonych świątek we Lwowie pod przewodnictwem prof. Twardowskiego, który zagaił obrady.

Dr. Mańkowski [w zastępstwie Nachera] referował wniosek w sprawie utworzenia bibliotek naukowych w większych miastach kraju, poza Krakowem i Lwowem.

Po dyskusyi uchwalono wniosek zarządu i wniosek Koła Krakowskiego, aby z bibliotek gimnazyalnych stworzyć jedną bibliotekę naukową w tych miejscowościach, gdzie jest kilka zakładów naukowych, a gdzie nie będzie biblioteki naukowej.

Prof. dr. Janelli i dr. Piasecki referowali sprawę mundurków szkolnych. W dyskusyi wszyscy niemal mówcy oświadczyli się za zniesieniem dotychczasowych mundurków, większość jednak obstawała przy tem, aby pozostawić jednolite zreformowane ubranie. Niektóre zdania o ujemnej stronie mundurów, były bardzo śmiało wypowiedziane.

Za zupełnem zniesieniem mundurków szkolnych oświadczyło się 37 osób, przeciw 59, wobec czego jednomyślnie uchwalono domagać się reformy mundurków.

Przyjęto dodatkowy wniosek dr. Nittmana, aby przy reformie ubrań zbliżyć się do stroju cywilnego i starać się o ustawowy zakaz noszenia mundurów młodzieży szkolnej przez młodzież nie uprawnioną do noszenia takich mundurów.

Echa afery "szpieg w spódnicy".

Sprawa senzacyjnego aresztowania Weberówny i jej narzeczonego rosyjskiego, rotmistrza żandarmów Struve'go pod zarzutem szpiegowstwa na rzecz Rosyi, zakończyła się umorzeniem śledztwa. Prokuratorya państwa zastanowiła śledztwo przeciwko Weberównie tak o szpiegowstwo, jakoteż o oszustwo. Odpowiadać ona będzie jedynie za fałszywe meldowanie się. Rozprawa odbędzie się w tych dniach w sekcyi III.

Morderca śp. Ogińskiej przeciw swemu obrońcy.

Kazimierz Lewicki, skazany na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie śp. Ogińskiej, oświadczył sędziemu, że zrzeka się obrony ze strony prof. Makarewicza i dra Więcława. Gdy powiadomiony o tem prof. Makarewicz przybył do więzienia, Lewicki zachował się wobec niego w sposób wysoce niegrzeczny, wobec czego prof. Makarewicz opuścił więzienie. Po zajściu tem oświadczył Lewicki, że nie chce znać swej rodziny i nie przyjmie żadnej interwencyi z jej strony. Lewickiemu wyznaczą wobec tego obrońcę z urzędu.

Zażarty automobilista.

Onegdaj w południe odszedł szofer automobilowej dorożki, stojącej przy ulicy Sienkiewicza, ze stanowiska, pozostawiając samochód pod opieką lokaja, Józefa Pawlikowskiego który, chcąc skorzystać ze sposobności, postanowił przejechać się po mieście mimo, że nie umiał wehikułem kierować. Wsiadł więc na samochód i puścił się pędem w stronę ul. Karola Ludwika, dokąd szczęśliwie bez wypadku dojechał. Pod gmachem Kasy Oszczędności dopiero wpadł na przechodzącego ulicą inżyniera Awina, obalił go na ziemię i ciężko poranił. Następnie najechał na stojącą dorożkę konną, rozbił ją w drzazgi i pokaleczył konia; wreszcie wpadł na latarnię koło hotelu "Bristol", gdzie samochód wskutek zepsucia się motoru zatrzymał. Niefortunny szofer wyskoczył wówczas z automobilu i zbiegł bez śladu. Inżynier Awin jest ciężko ranny, odniósł bowiem wstrząśnienie mózgu.

Tajemniczy zgon.

Na torze kolejowym pomiędzy głównym dworcem a Podzamczem znaleziono zwłoki nieznanego mężczyzny, przejechanego przez pociąg, o poranionej okropnie głowie i tułowiu, który przedstawiał bezkształtną masę. Jak policya stwierdziła — przejechany nazywa się Grzegórz Iwańczuk, liczy lat 24, był robotnikiem. Zarządzono dochodzenia, czy zaszedł wypadek przejechania, czy też samobójstwo.

Anarchiści rosyjscy przed sądem w Galicyi.

Głośna sprawa aresztowania 3 anarchistów rosyjskich jeszcze w r. ub. znalazła onegdaj epilog przed trybunałem przysięgłych w Tarnopolu, gdzie jako oskarżeni stanęli:

Zuś Arahamowicz, krawiec, Fedor Michalski, mechanik, prawosławny i Borys Woroniecki, ślusarz, również prawosławny, poddani rosyjscy, oskarżeni o zbrodnię "zaburzenia spokojności publicznej z § 66 u. k."

Powodem wytoczenia sprawy był wynik rewizyi zarządzonej przed karczmą w Turylczu, na furze, na której siedzieli obwinieni.

Znaleziono bowiem trzy nabite rewolwery mauserowskie, dwie walizki i worek, w którym znajdowało się kilka rewolwerów i browningów, większa ilość nabojów i sporo broszur treści anar-

(Dokończenie na stronie 11-ej).

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

NOWE KSIĄŻKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarka; II Bosy gość; IV Masz tobie zamętę! ry Dydaka; VI Masz tobie zamętę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera księżęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 3oc

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c

Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

$5.00 ALBUM JUBILEUSZOWY ZA $2.50



Cesarz Franciszek Józef.

W stroju strzelca tyrolskiego. Ostatnie telegramy mówią o ponownem zapadnięciu na zdrowiu sędziwego monarchy.

(Dokończenie ze strony 10-ej).

chistyczno-rewolucyjnej. Obwinieni oświadczyli, że broń i druki mieli przemycić do Rosyi.

Co do podsądnych, to śledztwo ustaliło, że wszyscy trzej należą do grupy rosyjskich anarchistów. Jeden zaś z nich Krawec, w Rosyi był dwukrotnie aresztowany, wreszcie zesłany na Sybir, skąd zdołał zbiedz.

Rozprawa miała dość ciekawy przebieg, szczególniej, gdy rezonował Michalski, który mimo wezwań przewodniczącego rozwijał na sali swój program anarchistycznego komunizmu.

Obrońca wskazał na słabą stronę ustawodawstwa karnego, że kiedy państwa nasyłają całe sfory szpiegów wojskowych, nastających na całość swych sąsiadów, to usiłowania rewolucyjne w Rosyi są tutaj jako zbrodnie karane.

Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił wszystkich trzech obwinionych od oskarżenia o zbrodnię, zasądził tylko Zusia Krawca za przekroczenie patentu o noszeniu broni na 7 dni aresztu; nadto orzeczono wydalenie Krawca i Woronieckiego z granic państwa Austryi, podczas gdy Michalski ma być wskutek postępowania ekstradycyjnego wydany Rosyi, jako podejrzany o udział w jakiemś morderstwie rabunkowem.

Wybory w Galicyi.

Nie znamy jeszcze ostatecznego rezultatu wyborów w Galicyi. Potrwają one zresztą aż do 5 lipca.

Z telegramów wiemy tylko, że w niektórych okolicach nawet krew się polała.

Warto zobaczyć, o co toczyła się walka.

Jedno z pism warszawskich tak przedstawiło sytuacyę na 2 tygodnie przed wyborami:

Mnóstwo agitatorów objeżdża Galicyę, odbywa się szereg wieców, z których wiele pod gołem niebem, gdyż żadna sala nie pomieściłaby wiecowników. Wsie i miasta zasypane są rozmaitemi odezwami, broszurami, pismami itp. Wszyscy mówią i myślą tylko o wyborach.

Wyborom obecnym w Galicyi przypisywane są duże znaczenia. Dawniej, przed wprowadzeniem głosowania powszechnego, rządzili w Galicyi wszechwładnie konserwatyści, zwani "stańczykami". Udział ludności w wyborach był bardzo ograniczony, tak, że stosunkowo nieliczna jej część wybierała oddzielnie: miała swych posłów szlachta, miasta posiadały swoich, a lud swoich. Najwięcej było posłów szlacheckich, którzy należeli przeważnie do partyi konserwatywnych.

Gdy przyszły wybory powszechne, położenie zupełnie się zmieniło. Wobec tego, że wszyscy pozyskali prawo głosu, wpływ konserwatystów ogromnie zmalał. Okazało się, iż opierają się oni tylko na bardziej zamożnej części społeczeństwa, szeroki ogół zaś jest im przeciwny. Konserwatyści mieli dużo wybitnych mężów polityka ich jednak nie była dla kraju dobra. Popełnili oni wiele grzechów. Przedewszystkiem zanadto dbali o swój interes własny piekąc przy ogólnym różnie swoją pieczeń, nie umieli zapominać o sobie, gdy tego wymagały potrzeby kraju. Nie zdobyli się konserwatyści na szerszą politykę narodową, za główny bowiem cel uważali pozyskanie względów rządu wiedeńskiego i obawiali mu się narażać ostrzejszym wymaganiem żądań narodowych. Ugodowość ta przyniosła duże szkody Galicyi, która, wskutek tego, nietylko nie rozszerzyła swej autonomii, ale nawet nie wyzyskała tych praw, jakie posiadała.

Ogół ludności sarkał mocno na konserwatystów i przy powszechnych wyborach dał wyraz swemu niezadowoleniu. Konserwatyści wszędzie przegrywali i zaledwie nieliczna garstka ich dostała się do parlamentu. Gdyby nie to, że jeszcze sejm galicyjski był w rękach konserwatystów, całe ich znaczenie przepadłoby odrazu. Aby jako tako wpływ swój ratować puścili się konserwatyści na rozmaite sztuczki. Posiadając jeszcze rząd w Galicyi, mieli czem kupować i zyskiwać sobie zwolenników. Pieniądzmi też i różnemi ustępstwami przekabacili na swą stronę przywódcę ludowców, Stapińskiego. W partyi ludowej doszło wskutek tego do rozłamu, ale posłowie ludowi w parlamencie poszli za Stapińskim. Głównie chcieli konserwatyści złamać demokracyę narodową, która uzyskała znaczną ilość posłów przy wyborach i miała największe widoków do objęcia rządów. Prezesem Koła Polskiego w parlamencie został demokrata narodowy Głąbiński, a stanowisko to oddawało mu kierownictwo polityką polską w Wiedniu.

Obecnie konserwatyści postanowili użyć wszelkich środków, aby tylko przy władzy się utrzymać, przeprowadzić największą ilość posłów swoich lub przynajmniej z partyi im przychylnych. W tym celu zawarli sojusz z ludowcami i dawnymi demokratami postępowymi. Demokraci postępowi też przyłączyli się do tej spółki, gdyż występuje ona gwałtownie przeciw demokratom narodowym, którzy są dla postępowców najniebezpieczniejsi i wypierają ich z miast.

Namiestnik Bobrzyński należy do partyi stańczyków. Stojąc na czele zarządu kraju, może on bardzo silnie oddziałać na podwładnych mu urzędników. Czyni też w tym celu wszystko. Postanowił nawet popierać ukraińców [Rusinów radykalnych], aby tylko nie poprzechodzili narodowi demokraci w Galicyi Wschodniej, gdzie mają duże wpływy.

Popieraniem Ukraińców oburzył na siebie Bobrzyński nawet rzeczywistych konserwatysów. Konserwatyści w Galicyi Wschodniej, nazywający się Polakami byli zawsze bardziej narodowo usposobieni od konserwatystów z Galicyi Zachodniej, czyli Stańczyków. Polacy ciągle się stykają z Rusinami, wiedzą dobrze, jakie nam grozi niebezpieczeństwo z tej strony. To też nienarodowa polityka namiestnika oburzyła ich i zbliżyła do demokratów narodowych.

Wszystkie więc partye w Galicyi podzieliły się przy obecnych wyborach na dwa główne obozy. Jeden rządowy, popierany gwałtownie przez namiestnika, złożony ze stańczyków, demokratów postępowych i ludowców. Drugi obóz, zwalczany przez rząd, składa się z demokratów narodowych, Podolaków i tej części ludowców, ktróa odpadła od stronnictwa wskutek niedojrzałej polityki Stapińskiego.

Bezwarunkowo życzyć należy zwycięstwa drugiemu obozowi, gdyż jest on w swej polityce znacznie bardziej narodowym i pragnie przeprowadzenia różnych reform w Galicyi, które usuną zgubne ślady rządów stańczykowskich. Naogół jednak brak obecnym wyborcom szerszych haseł i walka więcej toczy się o władzę, o to, kto ma rządzić, niż o programy i zasady.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Powodzenie wystawy poznańskiej.

W Dzienniku Poznańskim czytamy:

Wielki zawód spotkał tych, ktorzy spodziewali się ogromnych zysków z okazyi wystawy. W zamian zysków, są straty, jak to wynika z obszernego pisma, które nadesłali nam niemieccy właściciele kawiarń i restauracyi z produkcyami muzycznemi. Na samym wstępie twierdzą, że wskutek wystawy ponoszą ogromne straty, gdyż lokale ich świecą pustkami, a jakie to pociągnie za sobą skutki, na razie nie można przewidzieć. W dalszym ciągu oburza się, że na wystawę dopuszczono prawie samych zamiejscowych przedsiębiorców — z wielką krzywdą dla tutejszych, a nadomiar złego obcym przybyszom obniżono bardzo znacznie podatek od zabaw, podczas kiedy tutejszym obniżki odmówił magistrat wraz z radą miejską. W całem piśmie pełno jest skarg na kierownictwo wystawy, które — zdaniem potentów — nic pożytecznego dla miasta nie stworzyło przez wystawę, raczej umożliwiło zyski obcym przybyszom. Na końcu pisma powiedziano, że poznańscy właściciele kawiarń i restauracyi sądzili, iż podczas wystawy będą mogli ceny podwyższyć — tymczasem musieli odstąpić od tego zamiaru z powodu braku gości.

Chrzty pruskie.

Bohuszyn w powiecie jarocińskim przechrzczony został na "Herrau" Kruczyn w tym samym powiecie na "Grosshauland" a Pogrzybowo w pow. odolanowskim na "Waldmark".

Bojkot w Sremie.

Niemcy Sremscy zaczęli występować z niezwykłą bezczelnością przeciwko Polakom. Przy pomocy magistratu podstępnie opanowali i zniszczyli starożytne Bractwo Strzeleckie. Magistrat nie udzielił pożyczki z kasy oszczędności jednemu z obywateli na tej na tej podstawie, że jest Polakiem. W odpowiedzi na to Polacy rozpoczęli bojkot hakatystycznych sklepów żydowskich i niemieckich, który się dotkliwie daje we znaki ich właścicielom.

Zgnilizna na tle handlu ziemią.

"Gazeta Polska" dowiaduje się, że pewna właścicielka gospodarstw w powiecie średzkim ofiarowal swą posiadłość na sprzedaż pewnemu większemu właścicielowi ziemskiemu, którego majątek graniczy z jej gospodarstwem, przyczem wcale niedwuznacznie zagroziła, że gotowa jest sprzedać swą ziemię Niemcowi. Sąsiad jej, nie chcąc dopuścić, by gospodarstwo dostało się w ręce niemieckie, kupił je też rzeczywiście. Owa właścicielka dopuściła się najbrudniejszego wymuszenia. Czyn taki napiętnować należy jak najsurowiej, by u nas w handlu ziemią nie zagnieździły się podobne zgubne objawy, jak po stronie przeciwnej.

Dola redaktorów polskich.

Dwa procesy toczyły się przed gnieźnieńską izbą karną w instancyi apelacyjnej przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi "Lecha" p. Wł. Karpińskiemu, który od 10 miesięcy odsiaduje kaźń więzienną za rzekomą obrazę majestatu. W pierwszym, w którym chodziło jeszcze o słynną wiadomość, zatytułowaną "Żandarmi jako łamistrajki" zniżono karę, nałożoną przez sąd ławniczy o połowę tj. na 150 mr. Takie samo zniżenie nastąpiło w drugim procesie, o obrazę prokuratora gnieźnieńskiego i pastora Mathiesa. I w tym wypadku zapadł wyrok na 150 mr. kary.

Kradzież w banku poznańskim.

W dniu 1-bm. dopuścił się urzędnik Spółki Parcelacyjnej Rolników, Leon Kochanowski, wielkiej kradzieży na szkodę spółki. Kochanowskiemu polecono nadanie na poczcie listu pieniężnego z zawartością 35.742,85 marek. Nadanie odbyło się z zachowaniem wszelkich przepisanych formalności. Kochanowski dopuścił się kradzieży przy pomocy zręcznej manipulacyi, mianowicie po przeliczeniu pieniędzy na poczcie, w obecności kasyera, wyjął z kieszeni drugi list, tak samo zapieczętowany, w którym, zamiast pieniędzy, znajdowały się skrawki gazet i ten nadał. Dla zmylenia czujności przełożonych, wrócił do biura i pracował do godź. 7 wiecz. Tego samego dnia zbiegł bez wieści. Za Kochanowskim rozpisano listy gończe.

Proces prasowy.

Przed poznańską izbą karną stawał redaktor "Orędownika", p. Kazimierz Ziółkowski, oskarżony o "podburzanie do gwałtów", którego prokuratorya dopuściła się w obrazku zamieszczonym w dodatku niedzielnym. Obrazek przedstawiał scenę z czasów Kościuszki "Poświęcenie broni". Prokurator wniósł o 100 marek i koszta procesu. Oskarżony bronił się sam z takim skutkiem, że został uwolniony, a koszta postępowania sądowego nałożył sąd kasie państwowej.

W polskie ręce.

Jak donoszą gazety niemieckie, sprzedał p. Raschke w Dobrzynie pod Środą swój 600-morgowy folwark pewnemu Polakowi za 163,000 mk. Za morgę otrzymał po 600 mr. Poprzednio zgłosił się ów Niemiec do komisyi kolonizacyjnej, która jednak nie chciała mu tej sumy zapłacić.

Dwa procesy Zjedn. zaw. pols.

We wtorek toczyły się, jak czytamy w "Gaz. Ludowej", przed sądem w Król. Hucie dwa procesy polityczne wytoczone kierownikowi filii Z. Z. p. pp. Kinowskiemu z Bismarckhuty i Kuci z Chorzowa. Starano im się bowiem udowodnić, że Z. z. p. jest polityczne a oni nie podali członków zarządu i ustaw policyi. Obu oskarżonych skazano każdego na 75 mr. kary lub 14 dni więzienia. Przeciwko wyrokowi założył obrońca skazanych apelacyę.

Niewinnie zasądzony.

Ośmnastoletniego robotnika, Filipa Makowskiego z Przełajki na G. Śląsku, skazał swego czasu sąd katowicki na 24 godzin aresztu za to, że nie umiał zeznawać po niemiecku. Mimo protestu obrońcy, Makowskiego natychmiast aresztowano. Obecnie sąd nadziemski we Wrocławiu zniósł uchwałę sądu katowickiego jako bezprawną, ale Makowski tymczasem karę niewinnie odsiedział.

(Ciąg dalszy na str. 12-tej).

Człowiek-instrument.

Człowiek przez całe życie jest instrumentem muzycznym: w dzieciństwie bębnem potem cymbałem, a na starość trąbą.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Ks. poseł Wajda nie chce nadal kandydować?

Ks. poseł Wajda z Kielczy na Górnym Śląsku, który to uwiecznił się ostatnią swą mową w parlamencie niemieckim, miał oświadczyć w niedzielę — jak pisze "Wiarus Polski" — na zebraniu Towarzystwa Wyborczego w Dortmundzie, że nie chce posłować w przyszłej kadencyi.

Jubileusz Poznańskiego Sokoła.

W Zielone Świątki odbył się w Poznaniu zlot Towarzystw Sokolskich na obchód 25 letniej rocznicy istnienia Sokoła w Poznaniu.

Już w sobotę zaczęli się zewsząd zjeżdżać Sokoli. Biuro informacyjne było oblężone. Udzielano wyjaśnień, wskazywano kwatery I tak dalej, jednem słowem członkowie komitetu mieli bardzo dużo pracy. Ci delegaci, którzy w sobotę przyjechali, zawierali zaraz znajomości i wkrótce zawrzało życie polskie w całej pełni. Rozumiano się wzajemnie i bawiono nadzwyczaj serdecznie.

W niedzielę, rannymi pociągami przybyła reszta druhów z różnych miast Księstwa, Prus Zachodnich i Wschodnich; Śląska, Nadrenii, Westfalii i dalszych jeszcze stron. Razem było Sokołów blisko trzysta oprócz poznańskich.

Po nabożeństwie uroczystem w kościele Farnym, wyruszyli Sokoli na boisko. Tam odbyway się częściowe próby.

O godzinie 12-ej rozpoczęło się w sali Domu Katolickiego — w zamkniętym kościele — uroczyste posiedzenie jubileuszowe. Sala była szczelnie zapełniona, a nawet ubikacye przyległe okazały się za szczupłe do pomieszczenia wszystkich.

Wśród uroczystego nastroju rozpoczął prezes Sokoła poznańskiego dr. Ksawery Zakrzewski dłuższem serdecznem przemówieniem, w którem przedstawił wymownie historyę poznańskiego gniazda, walczącego z trudnościami z powodu stanowiska tutejszych władz i znajdującego się niejednokrotnie w niebezpieczeństwie. Równocześnie zakomunikował prezes o zamianowaniu członkami honorowymi Bernarda Chrzanowskiego, Wiktora Gładysza i Karola Rzepeckiego za zasługi. Nie mniej wzruszył uczestników przewodniczący Związku Sokołów Bernard Chrzanowski, gdy dziękował za członkostwo honorowe. Telegramów ze wszystkich stron nadeszło takie mnóstwo, iż odczytywanie ich zabrałoby dużo czasu. Wszystkie ogłoszone zostaną w organie sokolskim.

Po wspólnym obiedzie w Domu Katolickim, do którego zasiadło przeszło 250 osób, wyruszono partyami na pochód policya nie pozwoliła do ogrodu, "Columbii", gdzie już licznie była zgromadzona publiczność. Ogółem zgromadziło się w ogrodzie pana Przybylskiego przeszło 6.000 osób w celu przypatrywania się igrzyskom sokolskim.

W dniu drugim od wczesnego ranka rozpoczęły się zawody o nagrody. Znaczną ich część wykonano po południu. Publiczność zgromadziła się jeszcze w większej ilości i z entuzyazmem przypatrywała się igrzyskom.

Księża Germanizatorzy na Górnym Śląsku.

O zgubnej działalności księży germanizatorów na Górnym Śląsku umieścił ksiądz S. R. bardzo znamienny artykuł w "Gazecie Ludowej", wychodzącej w Katowicach. Artykuł odnośny to prawdziwy krzyk skargi i rozpaczy. Oto co ów ksiądz pisze:

"Czego księża hakatyści na Górnym Śląsku dokazują, przechodzi już wszelkie pojęcia ludzkie. Człowiek nie znający stosunków górnośląskich, człowiek wierzący, przekonany o świętości i wielkości godności kapłańskiej nie uwierzyłby, że posłannik Chrystusowy w taki obrzydliwy sposób nadużywa swej władzy i godności. Tu kościół głosi się być opiekunem wszystkich biednych i uciśnionych, a księża, po największej części sami synowie ludu, zamiast go popierać w ciężkiej walce o byt narodowy, stają się narzędziami niemczenia ludu polskiego.

A dlaczego to czynią? Kosztem biednego ludu dobić się chcą tłustych probostw, zaszczytów i honorów [illegible] tego świata. A [illegible] rządu, niejednokrotnie uznanie w brzęczącej monecie, a zresztą o nic więcej nie chodzi.

Co wobec tych zapędów hakatystycznych księży czynić?

Do Rzymu daleko, a we Wrocławiu skargi nie odnoszą żadnego skutku. Przecież wrocławski urząd biskupi znany ze swej germanizacyi na Górnym Śląsku, a postępowanie jego jest raczej zachętą i wzorem dla księży hakatystów. O germańskim duchu urzędu biskupiego dziś się rozwodzić nie będę, bo by mnie to za daleko zaprowadziło. Przytoczę tylko słowa pewnego księdza: Gdyby rząd pruski zostawił był germanizowanie kościołów a nie był się w tę sprawę mieszał, dziś inaczej wyglądałoby na Górnym Śląsku".

Nam pomoże tylko samoobrona.

Naprzód trzeba zwołać wiec protestacyjny z całego Górnego Śląska, gdzieby lud mógł wypowiedzieć swoje żale i skargi. A potem trzeba się chwycić broni, której się tak często gdzieindziej używa, t. j. takich księży germanizatorów potrzeba zwalczać! Takim księżom bowiem za dobrze się powodzi. Oni dobrze wiedzą, że chociażby sobie na jak najsromotniejsze poniewieranie ludu polskiego pozwalali, lud jednakowo będzie im znosił pieniądze. Lud powinien pokazać, że on nie jest tylko na to, aby płacił, lecz może żądać, aby sługa Kościoła katolickiego, który obejmuje wszystkie narody, nie deptał jego słusznych praw. A jeżeli księdza takiego razi dźwięk języka polskiego, jeżeli na głos mowy polskiej budzi się jego sumienie i robi mu wyrzuty, że względem tej mowy popełnił zbrodnię Judasza, niechaj tedy opuści Górny Śląsk i idzie tam, gdzie tej mowy już nie usłyszy, niechaj dozna dobroci niemieckiej. Może tam rozwieją się jego zachcianki germanizatorskie i pozna, jak szkaradną niewdzięcznością kierował się w swej pracy duszpasterskiej wobec tak dobrego, religijnego ludu górnośląskiego.

Rocznica gwałtu we Wrześni.

W dziejach narodu są wydarzenia, pozostawiające po sobie pamięć wieczną. Przekazywane z pokolenia na pokolenie, uczą nas, jak mamy postępować, aby ojczyźnie chwały przysporzyć a szkód i niesławy oszczędzić.

Rocznice takich wydarzeń obchodzimy uroczyście, sławiąc czyny ludzi, wówczas zasłużonych, wznosząc im pomniki tworząc instytucye, ich imieniu poświęcone.

Takie rocznice radosne budzą w nas otuchę do życia, do walki z przeciwnościami. To też słuszny napis położył na pomniku grunwaldzkim jego ofiarodawca: "praojcom na chwałę — braciom na otuchę." O tak, tej otuchy nam trzeba, gdy mamy rozpamiętywać wydarzenia, co nam serca zraniły. Do takich wydarzeń należy prześladowanie dzieci polskich w zaborze pruskim.

Dziesięć lat minęło od chwili, kiedy rząd pruski, nienasycony krzywdą naszą, wydał rozkaz uczenia dzieci polskich religii w języku niemieckim.

Lud poznański zawrzał z oburzenia. Pomruk cichy i groźny zerwał się, szedł od chaty do chaty, od wioski do wioski. Oto dzieci miały się wyrzec modlitwy w mowie ojczystej i chwalić Boga dźwiękami obcymi? Przenigdy!

A gdy rozkaz zaczęto stosować w szkołach ludowych, gdy brutalny nauczyciel pruski siłą wmuszał w dzieci powtarzanie za sobą pacierza niemieckiego, gdy wracały one do domu spłakane i udręczone, zdawało się, że cierpliwość rodziców już się wyczerpie. Ale chłop poznański zaciskał jeno pięści i cierpiał w milczeniu tak, jak tylko on cierpieć umie. Mijały dni, tygodnie, aż 20 maja 1901 roku to, co się stało we Wrześni, wypełniło miarę cierpliwości po brzegi.

Oto brutalny nauczyciel niemiecki w przystępie szału nieludzkiego, skatował aż do krwi, czternaścioro dzieci polskich. Jęki katowanych dzieci doszły do uszu rodziców. Zlecieli się gromadnie przed szkołę i widząc, co się dzieje, wtargnęli do wnętrza, aby swe dzieci wyrwać z rąk szaleńca. Rząd to ratowanie dzieci przed rozbestwieniem prusaka nazwał "zbrodnią." Rodzice, stawieni przed sądem, ulegli karze bezlitosnej; niektórzy przeszło dwa lata odsiadywali więzienie.

Zachęceni tym wyrokiem nauczyciele niemieccy jeszcze gorliwiej brali się do dzieła niecnego. Wszak za tę gorliwość sowicie im płacono. Katowanie dzieci stało na porządku dziennym. Wiele szkół było widownią męczeństwa dzieci.

....

Jeden z obrazków męczeństwa dzieci polskich w szkole pruskiej znajdujemy u pisarki, Ottonówny w książce, noszącej tytuł. "Z Bożej łaski." Posłuchajcie... "Pan profesor powrócił do swej kazalnicy, stojąco oparł się rękoma na pulpicie i zaczął donośnym, gwałtownym i przeraźliwym głosem, jak wojskowe: "na ramię broń! halt! marsz!

"Vater unser, der du bist im Himmel. Dziatwa przyklęknęła i długim stłumionym szmerem powtórzyła:

— "Ojcze nasz, który jest w Niebiesiech"...

— "Vater unser" — ryczał rozwścieklony.

— "Ojcze nasz" — szeptały dzieci.

— "Vater" — i porwał za kij.

— "Ojcze" — łkały malce....

I nagle deszcz ciegów okrutnych, bezwzględnych, po spuszczonych główkach, po złożonych rączkach, po zasłaniających się twarzach, padł rzęsisty, bestyalny, szarpiąc i rwąc włosy, zakrwawiając lica, wywołując lament i popłoch.

Razy sypały się... żerdź wywijała krwawego młynka, ramiona i karki uginały się, lament zamienił się w wycie.

Tu przetrącony palec, tam dźgnięte oko ówdzie ząbek wybity, skaleczona warga; skroń, broda; rozdarty nos; dopóki pierwsza nie pękła tyczka, a szczapy jej pozostały w skórze ofiar....

Dzieci wreszcie rozbiegły się po sali szkolnej i kuliły się po kątach. Został w ławce Wojtuś, chłopię nędzne, chorowite, nie mogące pojąć, co się dzieje i czego wymaga od nich ten mściwy nauczyciel. Dojrzawszy Wojtusia całą złość już na nim wywierał. Kazał mu powtarzać z sobą "Ojcze nasz" po niemiecku, a Wojtuś nie rozumiał i mówił po polsku. Mówił od początku prawie do końca, a kiedy dobiegł do słów: "Chleba naszego" daj nam dzisiaj.... — nauczyciel rzucił kij i począł pięścią okładać błędnie w prawo w lewo rozbujaną — bezprzytomną główkę.

"Vater nuser!"

"I odpuść nam.. nasze winy.. jako my... odpuszczamy... Jeszcze jeden kułak między oczy. Wojtuś wyprężył się... i legł na ziemi... bez zmysłów.

Trzeciego dnia Wojtuś umarł!

....

Czy można się dziwić wybuchom rodziców, widzących takie katowanie swych dzieci. Toż krew się ścina w żyłach, gdy się czyta, a cóż dopiero się działo w sercu takiej Piaseckiej z Wrześni, gdy usłyszała jęki dzieci i przybiegła z wściekłością w oczach, z zaciśniętemi pięściami i rzuciła się na oprawców.

Toż to matka! Każdy inny sąd w Europie, oprócz niemieckiego, uniewinniłby taką matkę.

Społeczeństwo poznańskie starało się tym znęcaniom położyć tamę, urządzało wiece, protestujące przeciw stosowaniu prawa o nauce religii w języku niemieckim i nadużywania chłosty cielesnej.

Wielki nasz pisarz, Henryk Sienkiewicz, napisał list otwarty do cesarza Niemiec, wzywając go w imię poczucia sprawiedliwości do położenia kresu samowoli i zbrodniom jego nauczycieli. Na wezwanie Sienkiewicza posypały się od narodu polskiego datki na dzieci poznańskie i ich nieszczęśliwych rodziców.

Drugi nasz pisarz Z. Miłkowski [T. T. Jeż], w liście, wystosowanym do jednej z gazet galicyjskich, wzywa Polki, aby zawiadomiły kobiety innych narodowości o tem nieludzkiem deptaniu uczuć macierzyńskich. Myśl Jerza podchwyciła poetka Marya Konopnicka, a za nią poszły inne Polki i przed sąd ludzi sprawiedliwych świata całego oddano sprawę wrzesińską.

Posypały się ze wszech stron świata protesty, współczucia, piętnowanie pruskich sądów, któreby powinny rumieńcem wstydu okryć oblicza sędziów pruskich.

Nic nie pomagało!

Zdawało się, że w sercach gnębicieli wystygły wszystkie uczucia ludzkie. Wreszcie dzieci stanęły w swej obronie. W siedmdziesiąt przeszło szkołach koło 50-000 dzieci przerwało naukę. Rozpoczął się strajk, nieznany w dziejach ludzkości. Ale też krzywda sięgnęła do żywego! Strajk podsycił władze pruskie do stosowania kar najsroższych. Karano nietylko dzieci strajkujące i ich rodziców, lecz rodzeństwo. Oddawano dzieci do domów poprawczych, odbierając rodzicom przyrodzone prawo opieki nad niemi.

A choć cały świat cywilizowany wrzał oburzeniem, butny prusak, choć powtarza, że nikogo się nie boi, prócz Boga, Boga się tu bać przestał.

Przetrwali bracia nasi tę mękę, przetrwali wiele ciosów, zadawanych im z całą bezwzględnością. Wisiała i wisi nad nimi groźba wywłaszczenia z ziemi rodzinnej, a oni zwarci, pełni nadziei w lepszą przyszłość, budują ją sobie społecznie, bogacąc się materyalnie i moralnie.

Szkoda jeno, że my, postanowiwszy niegdyś popierać braci naszych w ich walce za pomocą wyrzeczenia się kupna towarów niemieckich, tak haniebnie ostygliśmy w naszym zapale. Majątki polskie sprzedawane są w dalszym ciągu Niemcom, Rydzyna zaprzedana zdradziecko przez trzech magnatów, a rząd pruski coraz nowsze zsyła ciosy.

Okrutna karta wrzesińska w dziejach całej ludzkości będzie po wsze czasy świadectwem prawdy, że gwałtem i przemocą niczego dokonać nie można.

Czarno i biało.

"Już co zgadnę, to zgadnę!
Wierzę w domyślność moją;
A te plotki bezładne
Kością w gardle mi stoją!
Jam dosyć ich słyszała,
Lecz prawdy ani kropelki.
Naprzykład... suknia biała...
Niby to symbol wielki!
Niewinność... skromność..... cnota.........
Och! żeby nos im taki!
Śledziłam ja z za płota —
Chłopcom dawała znaki!
A oczy tak ogniste,
A kibić wymuszona;
O Panie Jezu Chryste-
Niby to święta ona,
Znamy się na świętości...
Dzisiaj i ja sensatka...
Och powiem jegomości
Wróćcie mi młodsze latka!
Każda, co się nawinie,
Przedemną w kąt się schowa.
"Prawda, Panie Marcinie?"
"Tak, pani Janowa".

* * *

Różnica.

Między kobietą a aniołem jest tylko ta różnica, że kobieta się maluje, a anioła malują.

* * *

Ładne porównanie.

Właściciel stajni wyścigowej:— No, co wy tu chcecie z waszym chłopakiem?

Baba: — Przyszłam prosić jaśnie pana, aby przyjął chłopca mego do stajni; on ma angielską chorobę, toby prawie pasował do anglików, co są w stajni jaśnie pana.

* * *

Z klubu karciarskiego.

— Wyobraź sobie, wczoraj posądzono mnie w klubie o fałszywą grę w karty i zostałem zrzucony ze schodów z pierwszego piętra na dół. Jak sądzisz, co mam zrobić?

— To bardzo proste. Grywaj tylko w parterowych lokalach.

* * *

U doktora.

— No, teraz zobaczymy puls [liczy] jeden; dwa; trzy; cztery; pięć; sześć; siedm; ośm; dziewięć; dziesięć; walet, dama; król......

* * *

Niezbity z tropu.

Pryncypał do podróżującego. — Panie, dziś mam głowę pełną wszystkiego....

Podróżujący: To może pan łaskawy zakupi partyę grubych grzebieni?

O kobietach i dla kobiet.

MODNE TALIZMANY.

Wytworne panie wszelkich narodowości, przebywające obecnie w Nizzy, Monte Carlo lub innych uroczych miejscowościach Błękitnego Brzegu, używają najrozmaitszych talizmanów, bardzo nieraz dziwacznych, lecz zawsze bardzo kosztownych. Mianowicie Francuski i Rosyanki należą do najlepszego towarzystwa, noszą amulety tak widocznie, że trzeba by je uważać za bardzo przesądne, gdyby się nie wiedziało, jak lubią niezwykłe klejnoty. Im coś dziwaczniejsze, tem ładniejsze, im droższe, tem ładniejsze, i są panie któreby nosiły takie cacka, chociażby wiedziały, że im nieszczęście przyniosą!

Najlepszym tego dowodem jest żona amerykańskiego milionera McLean, która nie obawia się wcale noszenia osławionego dyamentu "Hope", ofiarowanego jej przez męża. Dyament ten przynosi każdemu nieszczęście — pomimo swego cudnego, błękitnego koloru. Wszyscy, którzy go dotąd mieli, tracili albo majątek, albo życie, a jednak jest pani McLean tak odważną, że nosi go ciągle i dumną jest z posiadania cennego klejnotu. Czy panie na Riwierze wierzą w cudowną siłę najnowszych "mascottes", czy nie, o to mniejsze, dosyć, że każda, licząca się do "dobrego towarzystwa" musi mieć talizman.

Amulet taki jest zwykle brelokiem, zawieszonym na dłuższym lub krótszym złotym lub platynowym łańcuszku, a kształt jego bywa najrozmaitszym. Najulubieńszym jest obecnie maleńki słoń, wycięty z różowo-liliowego ametystu, o brylantowych oczach i takiejże przepasce na szyi. Najładniejszą ozdobą tego talizmanu jednak jest drobniutka klatka, w której słoń wisi na łańcuszku. Klateczka ta wyrzeźbiona jest z wonnego drzewa różanego lub sandałowego wylepiona wewnątrz białym aksamitem i zaopatrzona z frontu pręcikami z platyny. Przytwierdzona u góry pętelka brylantowa służy do przeciągnięcia łańcuszka. Nad pręcikami z frontu znajduje się napis "Porte-Bonheur", na bocznej ścianie zaś nazwa jakiegoś miasta w Indyach.

Innym talizmanem, noszonym nietylko przez panie, ale i przez panów, szukających szczęścia przy zielonych stolikach w Monte, jest maleńka książeczka oprawiona w safian. Ale jest to tylko na pozór książeczka — za podniesieniem okładki znajduje się na lewo drobniutką ruletką, na prawo zaś śliczną złotą figurkę w sukni brylantami pokrytej, jest to bogini szczęścia. Niektórzy są tak odważni, że umieszczają na okładce książeczki liczbę 13.

Łabędź jest także amuletem, lecz musi być naturalnie złoty i cały "zasiany" brylantami. Panie noszą go w portmonetce, gdy zasiadają do gry i twierdzą, że on im szczęście przynosi. Cóżby się stało z domem gry w Monte, gdyby to było prawdą i gdyby każdy grający miał złotego łabędzia!

Bogate Amerykanki wymyśliły talizman nawet i w fryzurze. Jest nim prześliczny "ptak błękitny", cały z brylantów i szafirów, albo z niebieskiej emalii, zdobiony perłami i brylantami. Z rozszerzonemi skrzydełkami unosi się ptaszek szczęścia nad jasnemi lub ciemnemi splotami pięknych pań, lecz ulecieć nie może. Jedna z nóżek przyczepioną jest do włosów za pomocą złotej przepaski, która w szerokości kilku centymetrów leży nad czołem i kończy się po obydwóch stronach głowy grubym złotym drutem. Ptaszek może być dowolnie zdejmowanym i noszonym jako brelok przy zegarku, lecz przyznać trzeba, że na głowie młodej i pięknej kobiety bardzo wygląda pięknie.

Oprócz tych amuletów są jeszcze inne, z których najbardziej rozpowszechnioną jest złota tabliczka z brylantami lub innemi kamieniami wysadzaną na niej liczbą. Panie noszą ją na szyi na złotym łańcuszku. Liczba oznacza miesiąc i dzień urodzenia, wiadomem bowiem jest, że każdy miesiąc ma swój specyalny kamień. Liczba 20 utworzona np. z opali oznacza, że właścicielka talizmanu obchodzi urodziny 20-go października — temu bowiem miesiącowi należy się opal.

Wiadomy więc jest ogólnie miesiąc urodzenia, lecz rok.....

Czy znalazłaby się kobieta dosyć odważna, (pomiędzy 20 i 40 rokiem), którąby tak jawnie przyznawała się do swojego wieku? Czy będąc nawet przekonaną, że talizman taki przyniósłby jej szczęście, kazałaby wypisać na nim prawdziwą datę swego urodzenia?

Ale dziś już i panowie lat sobie ujmują — mianowicie nieżonaci, gdy się do szóstego zbliżają krzyżyka. I jeżeli Tayllerand wówczas orzekł, że niema upartszego nad kobietę stworzenia, że najpierw nie chce wejść w trzydziestkę, a potem w żaden sposób z niej wyjść nie chce, to dziś dodałby może, że i mężczyźni nie chcą wejść w pięćdziesiątkę, a potem wogóle z niej nie wychodzą.

Szanujcie macierzyństwo.

Kobieta, będąca w ciąży, ma prawo do wszelkich ulg i względów. Z chwilą, gdy nastąpiło poczęcie, cała istota kobiety skierowana zostaje ku temu, by dopomódz do rozwoju i wzrostu płodu. Wszystko, co może zaszkodzić zdrowiu przyszłej matki, szkodliwe jest również dla zarodka.

Troski i zmartwienia choroby i zmęczenie zbyt wielkie — stać się mogą źródłem wielu zboczeń na ciele i umyśle dziecka; zboczenia te ujawniają się nieraz wkrótce po urodzeniu się dziecka, a prześladują je niekiedy w ciągu całego życia.

Trzeba więc starać się usilnie o zapewnienie spokoju i zdrowia kobiecie ciężarnej. Przyszła matka jest bowiem osobą świętą, gdyż nosi w swojem łonie przyszłość i nadzieję ludzkości.

Jakże jednak często otoczenie najbliższe wymaga od kobiety ciężarnej wykonywania prac najuciążliwszych, pozwala dźwigać ciężary nadmierne, składać do piwnic i dołów. Te i tym podobne czynności w wysokim stopniu szkodliwe są dla matki i dla płodu, niejednokrotnie też stały się powodem chorób ciężkich i przewlekłych.

Gdy ciąża postępuje prawidłowo, to kobieta może wykonywać do końca prace niezbyt uciążliwe. Unikać jednak powinna przedwczesnego powrotu do pracy po połogu.

Niedostateczny wypoczynek po połogu jest przyczyną ciężkich zaburzeń w wewnętrznych narządach matki, co czyni ją słabą i niedołężną na całe życie, spowodować może poważne zawikłania w czasie każdej nowej ciąży.

Położnica odpoczywać powinna przynajmniej dwa tygodnie; poczem, nie odrazu, lecz stopniowo powracać może do zajęć przerwanych.

Eugenia Żypowska.

Co to jest "szyk".

"Konkursowe" pytanie. — Francuskie pismo "Femina" zadało całemu szeregowi wybitnych artystek.

I w czasie, kiedy niektóre jak np. śpiewaczka operowa, p. Care i panna Leconte oświadczyły, że pojęcia "szyku" tak jak woni róży lub uroku aktorki niepodobna zdefiniować, inne męczyły się nad wynalezieniem bardziej określonej odpowiedzi. — Okazało się, że tak, jak rozmaite w usposobieniu i życiu, takiemi są też zapatrywania tych pań w odnośnym kierunku. Pani Marcela Lender rozwodzi się nad klasycznym szykiem, tym pełnym, z tradycyi powstałym smakiem czy gustem.

Panna Mistinguet widzi 'szyk' w fantazyjnym modernizmie którego śmiałość nie zna granic ani konwenansów.

Panna Cecylia Sorel, z "Komedyi francuskiej", znana z ekscentrycznych, bajeczne sumy pochłaniających strojów, stara się rozwiązać problem ten, dowodzeniami z psychologii.

Podług niej, każda elegantka powinna zbadać rysy charakteru swego, i do niego zastosować sposób ubierania się.

Dla jednych odpowiednim być może zagadkowy, pełen powagi "majestat" stylu odrodzenia, malowniczy rodzaj księżnej "wielkiego stulecia", albo urocza słodycz markizy z wieku ośmnastego. Kończy słowami, że pomimo wszystko, bez względu na panującą modę, musi każda kobieta swój typ i odpowiedni charakter zbadać i do nich zastosować "stylowe" okrycia; do "stylu", trzeba "szyk" zastosować.

Zupełnie innego zapatrywania jest znana z Wagnerowskich oper śpiewaczka p. Felia Litwinne w przeświadczeniu, że pojęcie "szyku" nie ogranicza się wyłącznie na zewnętrznych oznakach, stawia równocześnie pytanie o etycznem znaczeniu tego słowa i wyraża przekonanie, że tylko ten jest prawdziwie szykownym, którego wewnętrzny i zewnętrzny sposób "trzymania się" aż do "pięknego umierania" przepojony jest pięknem.

Krótko i ładnie załatwia kwestyę pani Pierat, również artystka komedyi francuskiej.

"Szyk" w tym samym stosunku ma się do elegancyi, jak rozum do inteligencyi.

Modne damy tatuowane!

Najnowsza moda, którą eleganckie damy z entuzyazmem dla upiększenia się przyjęły, jest tatuowanie.

Wprawdzie erotyczny ten zwyczaj upiększenia skóry, właściwy jest tylko dzikim narodom, i tylko majtkowie, artyści niższego rzędu, słowem ludzie wcale nie wytwornego smaku, stosują go dla siebie, ale czegoż by nie uczyniła elegantka, ażeby stać się ecentrycznie modną!

Nagle, w najwyższych kołach towarzystwa, u eterycznych delikatnych osób, obudziła się chęć poddania się męczarniom tatuowania.

Znany angielski artysta w tym wydziale, Alfred South, opowiada, że liczba jego klientek z dniem każdym wzrasta, w liczbie tej przewyższają arystokratki.

Oto jego słowa:

"W ostatnich czasach odwiedziłem bardzo wiele pań, w ich wilach, tak na wsi jak w Londynie, a nawet wzywano mię do Paryża, dla zastosowania tatuowania; najczęściej każą sobie damy na ramionach ryć monogramy mężów lub ukochanych, serca, lub inne symbole, także jednak i rozmaite inne rzeczy i — właściwie niema przedmiotu, któryby nie był na ten cel użyty. Pewna dama np. w Kensingtonie, po wygraniu nagrody — ośmiuset dolarów, kazała sobie na rękę wytatuować przysłowie używane przez sędziego, przyznającego nagrody. Bardzo zmudną i z nakładem długiego czasu pracę, wykonałem znowu u innej damy, która kazała sobie wyryć na plecach ostatnią swoją wolę ujętą w czterystu słowach.

Wyjątki poezyi rozmaitych poetów, duże krzyże, przysłowia, są bardzo zwykłe.

Najulubieńszemi przedmiotami bywają kwiaty, węże, dzikie zwierzęta, psy i konie wyścigowe."

Z panujących i książęcych osób, które tatuował ten artysta, wymienia rosyjskiego cara, księcia Wales i księżniczkę duńską, Waldemar.



Dla Naszych Dzieci.

WALKA BOCIANÓW.

Westchnął także śród pastwiska
Ledwo śnieg stopnieje, kiedy
Wolne wody z lodu,
Już i bocian niema biedy
I nie dozna głodu.

* * *

Tyś dziś wrócił z twojej drogi
Zrowu do nas ludzi
Z towarzyszką twą w twe progi,
O, bo świat się budzi!

* * *

Lecz, cóż to? twój klekot taki
Srogi, że gniew wróży?
Czy się gniewasz na te żaki,
Czy na świat ten hoży?

* * *

Ot nie, bój jakiegoś kraju
Ściąga się nad nami.
I przyczyna staje boju
Między bocianami.

* * *

I towarzysz śród klekotu
W gniaździe się prostuje,
Słychać bowiem szum od lotu;
Napad on zwiastuje.

* * *

I przybyszów z góry dwoje
Czyni napad srogi,
Aby obce wziąć jak swoje,
Obce posiąść progi.

* * *

Tak na siebie nacierają
— Widać razy żwawe —
Dzioby, skrzydła się składają,
Rany będą krwawe.

* * *

Jeszcze chwilka, towarzysze,
Brońcie swego gniazda!
Ot, jak słabną tam przybysze,
Gaśnie już ich gwiazda!

* * *

Wnet też odsiecz tryumfuje,
Odlatają wrogi,
A ów tryumf obznajmuje
Z gniazda klekot błogi.

* * *

Lecz ów rólnik, co tam orze
Plugiem swoje łany,
Na wesoły klekot w górze
Westchnął skłopotany.

* * *

Westchnął także śród pastwiska
Pasterz przy swej trzodzie,
Bo dziś zewsząd ból uciska
Setny ból nas bodzie.

* * *

Nie rozpaczaj jednak w doli,
Jakoś się to złoży.
Że ci stanie, chleba, soli,
Choć czas smutny trwoży.

* * *

Czy nie widzisz tła nadziei?
Niech więc troska boli!
Paś bydełko koło kniei,
A ty órz na roli!

* * *

Póki kolor ten na polu,
Nie rozpaczaj w duszy,
Choć na świecie dość kąkolu,
Żytka on nie skruszy.

* * *

Na pastwisku i na łanie
Radość w koło tryska.
Więc też o to prosim, Panie,
Niech nas ból nie ściska.

L.

SIKORECZKA.

Hela jest małą dziewczynką, ma dopiero 6 lat; żywa, wesoła, zawsze czemś zajęta: to sprząta zabawki, to układa pudełka, lub kopie w ogródku, to znowu goni się z psem Burkiem, lub skacze na jednej nodze koło klombu. — Słowem, ma coraz nowe pomysły. A każdy, kto spojrzał, na Helę, musiał się uśmiechnąć do niej, tak jest wesoła i zabawna.

Z rana o godzinie dziesiątej, H. brała koszyczek ze śniadaniem i szła do szkółki. To było najtrudniej. Po ulicy trzeba chodzić spokojnie i uważnie, a to niełatwo ciągle na siebie uważać. — Szczęście tylko, że droga nie daleka — byłabym nie wytrzymała — mówiła Hela do koleżanki.

W szkole nie nudziła się wcale — lubiała rozmawiać z nauczycielką, z chęcią robiła robótki, słuchała opowiadań, a nadewszystko przepadała za śpiewem.

Śpiewała nietylko bawiąc się z dziećmi, ale nawet przy robótce.

— Co ty śpiewasz? — pyta koleżanka.

— Piosnkę skowronka — słyszałam go wczoraj za miastem. — Chcesz to ci zaśpiewam piosnkę czyżyka albo szczygła. Chcesz! ja ci wszystko wyśpiewam.

Do zabawy Hela była także pierwszą, bo nikt tyle pomysłów nie miał, co ona. To też wesoła, zadowolona wracała do domu, bo sama się ubawiła i koleżankom było z nią wesoło i dobrze.

Jednego razu opowiadała nauczycielka w szkole dzieciom o małym zwinnym ptaszku, który się nazywał sikorką.

— To tak, jak nasza Helusia — zawołało kilka dziewczynek naraz — będziemy ją teraz nazywały sikoreczką...

Helusia wcale się nie obraziła o tę nazwę i odtąd została "sikoreczką" — nawet nauczycielka tak ją nazywała.

Pod kamienicą, w której mieszkała Hela, siedziała niewidoma staruszka i w ręku trzymała miseczkę, w którą przechodnie kładli czasem pieniądze. Staruszka siedziała i odmawiała pacierze.

Mama Helusi często wołała staruszkę na podwórko i wysyłała jej przez służącą obiad. Dziewczynka bardzo się litowała nad żebraczką.

— Niczem jej pomódz nie mogę: pieniędzy nie mam, ubrania dla niej nie mam także. Zabawki? Ale cóż starowince po zabawkach? — myśli sobie dziewczyna patrząc na staruszkę, gdy ta jadła obiad.

— Babulu, — pyta Helusia — bardzo wam się nudzi na świecie? Ani pobiegać nie możecie, ani poskakać, ani do szkółki pójść, ani z mamusią porozmawiać.

— Cóż robić, dziecino! Tak Bogu się podobało widać.

— A czy lubicie słuchać śpiewu piosenek?

— Czemu nie, stokrotko moja? Sama niegdyś śpiewałam...

— To ja wam, babulu, zaśpiewam o jaskółce...

Hela zaczęła śpiewać:

"Żal mi cię, ptaszyno,
Żal mi, jaskółeczko,
Że musisz porzucić
Swe małe gniazdeczko.

* * *

Nigdybym ja nigdy
Tobą być nie chciała.
Bobym za mym domkiem
Serdecznie płakała".

— Podobało się babuli? — pytała Helusia.

— O, i bardzo! Dawno nie miałam takiej przyjemności.

Spojrzała Hela na twarz staruszki i dojrzała, że jest weselsza.

— No, to jeszcze wam jedną piosenkę zaśpiewam: "o wesołym chłopczyku".

A gdy zanuciła jedną zwrotkę, zanuciła la, la, la, i zaczęła biegać w koło i klaskać w dłonie.

— Teraz, babulu, muszę pobiegać — bo tak z piosenki wypada. Szkoda, że babula biegać nie może, to bardzo przyjemnie. O moja babuleńko, muszę już do domu wracać, mama na mnie woła, odprowadzę was do bramy.

— Dziękuję ci ptaszyno, dziękuję, niech ci Bóg błogosławi.

I odtąd Hela codzień ze służącą wynosiła niewidomej staruszce jakiś posiłek, mówiąc: "To od rodziców, babulu, a odemnie piosenki". I, stojąc przy niej, wyśpiewywała głośno.

— Moja ty "sikoreczko" — mówiła staruszka — żebyś ty wiedziała, jak mi słodko na duszy, gdy ciebie słyszę. Boć z nami żebrakami nikt nie rozmawia? dość że kawałek chleba dadzą, lub grosz rzucą. A ślepy przecie nie widzi nic, dla niego zawsze noc ciemna... A ty jedna ulitowałaś się nad żebraczką...

— Babulu, nie mówcie tak, bo mi się na płacz zbiera; przyznam się wam, że mnie także wesoło gdy z wami rozmawiam i śpiewam. A wiecie, że mnie w szkole także nazywają "sikoreczką"?

— To dobrze cię nazywają. Ja co dzień Boga proszę, żeby dla ciebie ludzie byli tacy dobrzy, jak ty dla mnie jesteś.

Pożegnała Helusia staruszkę i jak ptaszek lekka pobiegła na górę.

— Lubię, jak babula tak się rozweseli — mówiła Helenka do siebie — głowę wtedy trzyma prościej i prędzej idzie... Powiada, że moje piosenki tak dobrze jej robią... Ale chyba żartuje. — Gdy urosnę... Nie, teraz teraz tego nikomu nie powiem...

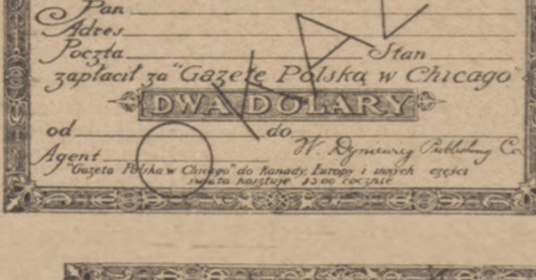
I zaczęła dziewczynka myśleć, co zrobi dla żebraków, gdy będzie dorosłą.

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniania "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.







Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.



MAP OF PORTUGAL SHOWING SPANISH FRONTIER WHERE ROYALIST TROOPS ARE MOBILIZED.

PRESIDENT BRAGA

Powyżej podajemy mapę Portugalii, najmłodszej rzeczypospolitej i jej prezydenta, z racyi ogromnych kłopotów, jakie ostatnio kraj ten przeżywa. Portugalia wezwała nawet formalnie Hiszpanię, by przedsięwzięła kroki przeciw spiskom knutym na rząd obecny Portugalii na swem terytoryum. Jako konsekwencyę tego kroku, rząd hiszpański kazał podobno uwięzić kapitana Conceira i rotmistrza Chagasa, dowódców monarchistów.

Rząd prowadzi dalej akcyę, by stłumić kontrrewolucyjną konspiracyę. — W Lizbonie aresztowano doktora Abela Camposa, byłego generała armii portugalskiej i S. Mamę, wodza Miguelistów, jako podejrzanych o konspiracyę przeciw republice. Podobno też rząd hiszpański aresztował kapitan Conceiro, Coitiucho, Chagasa i senora Alvara.

Siły monarchistów mają być zgromadzone koło Lindoso nad północną granicą Portugalii.

El Mundo ogłasza, że w Lizbonie odkryto pewną tajemniczą agencyę, która podobno miała mieć do dyspozycyi $40,000,000 na cele przywrócenia monarchii w Portugalii.

Wynalazki nauka i przyroda.

CZARY W DAWNEJ POLSCE.

(Dokończenie).

Sędzia krzyknął straszliwym głosem: — Pal! — i wkrótce cały stos stał w płomieniach. Tu oprawca przyniósł w chuście jakieś słoiki i kilka książek — to wszystko rzucił w ogień. Gdy dym zaczął dusić, słychać było jęk niewinnych ofiar, a wtedy dopiero lud, którego było do kilku tysięcy, pobudzony litością, zaczął się oburzać na dziedzica, obecnego na koniu. Dziedzic widząc żymanie i pogróżki tłumu, spiesznie uszedł. Stos palił się całą noc.

Niedaleko od miejsca egzekucyi stały trzy słupy z żelaznemi obręczami. Po trzech kobietach umęczonych pozostało trzy córki, około 15 do 16 lat mające. Te, następnej nocy po spaleniu ich matek w to miejsce przyprowadzono, a sędzia przeczytał im dekret, iż "będąc córkami czarownic, musiały się od nich nauczyć tej dyabelskiej sztuki i swe dusze czartom zaprzedać; aby się więc wyrzekły spólnictwa z czartami, mają być u słupów rózgami smagane." Potem oprawcy obnażyli je po pas, każdą przywiązali do osobnego słupa, ręce i nogi do owych obręczy — i tak ich po nagich plecach rózgami bito. Jedna z nich w kilka dni potem umarła. Wuj mój wrócił z Warszawy z zakazem wykonania dekretu, ale — niestety — już zapóźno!

Oto przyczyny okrucieństwa.

Żona dziedzica wzmiankowanego zachorowała; dostała wielkiego bólu w palcu i włosy na głowie zaczęły się jej zwijać. Był wtedy brak doktorów. Jedynie felczerzy po miasteczkach i to nie zawsze i nie wszędzie, mieszkali. Tą sztuką najczęściej trudnili się Żydzi, którzy nie posiadając żadnych wiadomości lekarskich, nauczywszy się u podobnych sobie mistrzów puszczania krwi i rwania zębów, udawali doktorów. Emulowali z nimi tak zwani "olejkarze" z Węgier. Ci kupami włóczyli się po kraju, nosząc na plecach szkatułkę z lekarstwami, za które brali drogie pieniądze.

Otóż dziedziczka posała po felczera do Kempna, lecz zamiast ulgi, ręka puchła coraz bardziej, aż wreszcie zaczęły drobne kosteczki z rany wychodzić, co wówczas 'postrzałem' nazywano. W pobliskiej wsi mieszkała pewna kobieta, trudniąca się także leczeniem, którą miano za opętaną od dyabła; ten zgadywał przez nią wszystkie choroby i przypisywał zawsze winę tej choroby "ciotom". Tak lud czarownice nazywa. Do tej kobiety posłał dziedzic Doruchowa.

Trzeba wiedzieć, że Doruhow miano wówczas za główne siedlisko czarownic. Leżał tam na granicy od wsi Przytoczni, wielki kamień, zwany Łysą górą. Tam czarownice co wtorek i czwartek miały swe schadzki odbywać.

Znachorka, wezwana do leczenia pani, znająca dobrze wieś całą i wszystkie domowe stosunki, wszedłszy do pokoju, zaczęła zaraz żymać i okropnie bełkotać.

— Cioty! Cioty zadały kołtun! Dobra najpierwsza... — i wymieniła jeszcze kilka kobiet.

A blisko probostwa mieszkał gospodarz Kazimierz, uczciwy i pracowity; żonę miał rządną i oszczędną, dlatego mieli się bardzo dobrze. Za ich domem był niewielki sadek, a w nim gruszka, rodząca owoc wyborny, po który nieraz dziedziczka także przysyłała, nie mając w swoim sadzie tak smacznych gruszek.

Ponieważ tej gospodyni na niczem nie zbywało, zwano ją Dobrą. Inne zaś kobiety zazdrośne wygadywały na nią, że dlatego ma się tak dobrze, bo jej oblubieniec dyabeł, wszystko jej dostarcza.

Tak uchodząc na wsi za najgłówniejszą czarownicę, została pojmaną.

Druga była wdowa, wyrobnica. Miała ona córkę dwunastoletnią której się zrobił wrzód na uchu, a ponieważ go zaniedbano, dostała "flusu" i umarła. Lud ciemny posądził matkę o czarodziejstwo, że nie mając kogo innego oczarować, córce własnej czary zadała.

Trzecia, młoda dziewka, z głupoty udawała czarownicę. Rwała ona liście dębowe i suszyła na słońcu. Pasając latem bydło w polu, nosiła owe liście przy sobie, a gdy wiatr powstał, aby pokazać wiejskim dzieciom, że umie myszy robić, dobywała z kieszeni listek i chuchnąwszy w dłonie, puszczała go z wiatrem, krzycząc:

— Mysz leci! Mysz!

Takim sposobem oszukiwała łatwowiernych, a żeby lepiej udać tę sztukę, sama zwykle biegała za ową myszą i zadeptywała ją, aby młodych nie miała i szkody nie robiła. Tak więc i ta dziewczyna, dla niewinnej igraszki za czarownicę osądzona, stała się sama przyczyną swej śmierci.

Z jakich powodów inne kobiety uwięziono — już nie pamiętam.

Wszystkim zarzucano, że panią postrzeliły. Dobra miała, zamiast gruszek, myszy pani sprzedawać i w ten sposób zadała jej kołtun. Zarzucano im nadto: iż schadzki z dyabłami odprawują w każdy czwartek, wylatując na miotłach kominami na Łysą górę, wysmarowane czarodziejską maścią; iż zatrzymywały w powietrzu deszcze, gdy ich była potrzeba, a w czasie słoty coraz większe ściągały ulewy; iż raziły ludzi postrzałami, osobliwej ku temu używając strzelby, t. j. rękojeści od stłuczonych tyglów (skoro czarownica dmuchnęła w taką rękojeść, już człek został postrzelony...), iż krowom mleko odbierały itp. Do wszystkich tych zarzutów, które im sąd czynił, równie jak lud zabobonny, miały się przyznać owe mniemane czarownice, w czem nie masz nic dziwnego, gdyż okropne tortury wymuszały na niewinnych wyznanie występków, o jakich się ani śniło oskarżonym, aby się tylko choć na chwilę od niezmierzonych katuszy uwolnić.

Cóż się stało z dziedzicem, który tak straszliwego okrucieństwa był sprawcą? Zasłoniony nierozsądem, może i przywilejami stanu szlacheckiego, od kary został bezpieczny na tym świecie, ale ją zapewne uczuł w głębi serca swego, dręczony wyrzutami sumienia i ciągłym smutkiem. Żona jego dostała pomieszania zmysłów i niedługo zmarła. Córka, która zaślubiła jenerała St., również w obłędzie umarła."

Bolesne refleksye budzi ta karta z dziejów zabobonu i ciemnoty. A ciemnota wśród ludu trwa jeszcze ciągle, wśród niej ciągle utrzymuje się zabobon i najwstrętniejsze kuglarstwa. Obowiązkiem inteligencyi jest rozsiewać światło wszędzie, gdzie tego potrzeba, ku wspólnemu dobru i ku zmazaniu win dawnych wieków, które przekazały nam dziedzictwem zasługi przodków naszych, jako chwalebny przykład do naśladowania i ich błędy, jako długi do spłacenia pokoleniom spółczesnym.

Karol Bromirski.

KOMARY I MUCHY.

Kto nie zna tych drobniutkich owadów, które po ogrodach unoszą się o zmroku chmurami całemi, brzęcząc nieustannie? Gdy który usiędzie na ręku, na czole, uchu, wnet ukłuje dotkliwie, a ukłute miejsce spuchnie i poczerwienieje.

Mały komar a guz po nim! O tak! małe to a dokuczliwe tak, że trudno się opędzić. Jednego odgonisz a drugi cię już tnie boleśnie. Komar ma u pyszczka ssawkę z 4-ma ostremi cieniuśkiemi igiełkami, któremi nakłuwa skórę ludzi lub zwierząt po to, aby mógł ssać ich krew.

Musimy jednak wyjaśnić, że tak złośliwe są tylko samiczki, albowiem samce wolą ssać sok z liści. Nietrudno jednak odróżnić samiczkę drapieżną od samcyzka łagodnego. Samczyk bowiem ma u pyszczka rożki pięknie rozwinięte w kształcie piórek, gdy samiczka ma różki gładkie.

Wszyscy wiemy, że komary są najobfitsze w okolicach wilgotnych, nad brzegami łach i błot zarośniętych. Dlaczego jednak tak się dzieje, skoro komar nie jest wcale owadem wodnym, w wodzie nie żyje, nawet się w niej topi, tak samo jak mucha?

Jednakże prawdą jest, że właśnie nad wodami unosi się jak najwięcej komarów. Znaleźli się ciekawi, którzy podpatrzyli, jak komary wesoło tańcując nad wodą i wyprawiając nad nią tysiące harców, zatrzymywały się chwileczkę tuż nad powierzchnią wody i składały do niej swe jajeczka. Poznano zatem tajemnicę komarów.

Poszukają one miejsc wilgotnych, gdyż jajeczka ich muszą być złożone w wodę.

Jedne składają całe plastry jajeczek, które pływają sobie po wodzie, jak maluśkie wysepki, inne znów składają jajeczka pojedyńczo.

Ostatni gatunek zowiemy komarem widliszem. Jest on ciekawy z tego względu, że kłując nas, zaszczepia nam przykrą bardzo i uporczywą chorobę, zwaną malarya. Jest to rodzaj febry, która się często wraca.

Zauważono już dawno, że malarya szerzy się w miejscowościach wilgotnych. Dziś wiemy jednak, że nie powstaje ona od wilgoci, a jeśli nawiedza najczęściej wioski, położone w pobliżu bagien zarośniętych i łach, to dlatego, że tam właśnie lęgną się komary widlisze, które ją roznoszą po całej okolicy. Całe szczęście, że to jeden tylko gatunek komarów jest tak szkodliwy i że te, które składają jajka w kałużach, beczkach z wodą, kadziach, w pobliżu mieszkań ludzkich, malaryi nam nie przynoszą.

Jedyna rada aby uzdrowić okolicę, w której często grasuje malarya, to osuszyć błota, zasypać zarośnięte bagna, zniszczyć ciche łachy i zatoczki rzek i rzeczek. Tym bowiem sposobem nie damy widliszom się lęgnąć.

Nie jeden tylko komar śród owadów jest roznosicielem chorób, a zwłaszcza tyfusu.

Wszyscy znamy muchy, jako dokuczliwe lokatorki naszych mieszkań. Opędzać się im trudno, tak są natrętne. Od samego rana dokuczają, ta chodzi nam po głowie, inna zagląda do nosa, a takie są uparte, że gdybyś nie wiem ile razy odpędzał, to zawsze wracają, drażniąc i łechcąc swymi snoczkami.

Niemiłe te stworzenia są prócz tego bardzo niebezpieczne. Po miastach jest ich niewiele, ale po wsiach stanowią prawdziwą plagę, obsiadając ściany i wogóle wszystko, wpadając do jedzenia, a pstrząc i brudząc, co się da, dokoła roznosząc różne zarazki paskudne.

Na polach, łąkach i po lasach nie znajdziesz ich, za to trzymają się uparcie mieszkań i zabudowań gospodarskich. Wygnasz ich gałęzią oknem, to wracają drzwiami.

Dzieje się to dlatego, że mucha składa swe jajeczka najchętniej do nawozu końskiego, dlatego tyle ich jest po stajniach i oborach, albo też krowiego, do kału ludzkiego, do śmietnika. Przytem mucha jest łakoma, lubi słodycze, a gdzieżby się przysmakiem uraczyła, jeśli nie u ludzi. Dodajmy jeszcze, że mucha jest delikatna, nie lubi zimna, byle chłód marznie i to jest właśnie przyczyną dlaczego woli siedzieć w ciepłej izbie, niż na dworze.

Co zrobić, żeby się pozbyć tych natrętów? Przedewszystkiem często nawóz wywozić ze stajni i obory a budynki te czysto wewnątrz utrzymywać, kał ludzki przesypywać chlorkiem bielącym, a śmietniki wygarniać i wynosić możliwie często.

W mieszkaniu zaś dobrze jest muchy brać na lep, lub łapać siatką i niszczyć. Dobrze jest, zwłaszcza wyłapać wszystkie muchy na jesień, aby się żadne resztki nie zostały, któreby się rozmnożyły z nastaniem dni cieplejszych, a także na wiosnę zniszczyć pierwsze ukazujące się muchy, nie dając im tym sposobem mnożyć się latem.

Na wszystko złe rada się znajdzie.

"Cudowni lekarze."

W Paryżu utworzył się niedawno związek cudownych lekarzy, którzy pono specyalną a niezawodzącą metodą, zdolni są zmieniać gruntownie charaktery człowieka, a to przy pomocy... kuracyi jarzynowej. A więc: kiedy jakiś śmiertelnik jest w tem szczęśliwem położeniu, iż posiada teściową, która za dużo... mówi, radzi mu ów cudowny lekarz, by karmił gderliwą babę... białymi burakami, a skutek niebawem nastąpi i teściowa złagodnieje jak baranek. Białe buraki są lekarstwem, które zdolne jest osłodzić życie młodego żonkosia.

Inny przypadek: jeżeli żona przyjdzie do przekonania, iż mąż jej jest safandułą bez temperamentu, gotuje mu przez tydzień szpinak. Po kilku dniach nabiera małżonek werwy. Złośliwi twierdzą jednakże, iż w takim wypadku nietylko... szpinak może oddać podobne usługi.

Równowagę ducha dają ludziom wedle rady owych lekarzy ziemniaki, natomiast rzodkiew może nawet przeciętnego prostaczka usposobić bardzo... poetycznie. Cudowni lekarze cieszą się pono wielkiem wzięciem w Paryżu, albowiem ród głupców nie wymarł jeszcze na świecie...

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Teraz należało zachować więcej czujności, gdyż rozlew ów tworzył zarazem i wodopój, do którego wszelki zwierz okoliczny musiał koniecznie przychodzić, gdyż gdzieindziej brzegi rzeki były strome i mało dostępne. Ale było już późno, i drapieżnicy poukrywali się widocznie po nocnych łowach w skalistych jaskiniach. Koń chrapał trochę wietrząc niedawne ślady lwów, czy też panter — jednakże Staś przejechał szczęśliwie i w chwilę później ujrzał na wysokim cyplu czarną wielką sylwetkę "Krakowa". Pierwszy raz w Afryce miał takie uczucie, jakby przyjechał do domu.

Liczył, że zastanie wszystkich śpiących, ale liczył bez Saby, który począł szczekać tak, że mógłby pobudzić nawet umarłych. Kali znalazł się także w jednej chwili przed drzewem i zawołał:

— Bwana Kubwa, na koniu!

W głosie jego było jednak więcej radości, niż zdziwienia, gdyż tak wierzył w potęgę Stasia, że gdyby ów był nawet stworzył konia, czarny chłopak jeszcze nie byłby bardzo zdziwiony.

Ale ponieważ radość objawia się u murzynów śmiechem, więc jął bić się dłońmi po biodrach i śmiać się jak szalony.

— Spętaj tego konia — rzekł Staś — zdejm z niego zapasy, napal ognia, i zagotuj wody.

Poczem wszedł do drzewa. Nel rozbudziła się także i poczęła go wołać. Staś odchyliwszy płócienną ścianę, ujrzał przy świetle kaganka jej bladą twarz i białe chude rączki, leżące na pledzie, którym była przykryta:

— Jak się czujesz, mała? — spytał wesoło.

— Dobrze — i spałam mocno, póki mnie nie rozbudził Saba. Ale czemu ty nie śpisz?

— Bom wyjeżdżał.

— Dokąd?

— Do apteki.

— Do apteki?

— Tak. Po chininę.

Dziewczynce nie smakowały wprawdzie mocno proszki chininy, które brała poprzednio, ale ponieważ uważała ją za niezawodne lekarstwo na wszystkie choroby na świecie, więc westchnęła i rzekła:

— Ja wiem, że ty już nie masz chininy.

Staś podniósł ku kagankowi jeden ze słoików i zapytał z dumą i radością:

— A to co?

Nel nie chciała oczom wierzyć, on zaś mówił pośpiesznie, cały rozpromieniony:

— Będziesz teraz zdrowa! Zaraz sporą dozę owinę w skórę świeżej figi i musisz to połknąć, a czem zapijesz, to się pokaże. Czego tak patrzysz na mnie, jak na zielonego kota?... Tak! masz i drugi słoik. Dostałem oba od białego człowieka, którego obóz ztąd o cztery mile. Od niego wracam. Nazywa się Linde i jest ranny; jednakże dał mi dużo dobrych rzeczy. Wróciłem na koniu, ale do niego szedłem piechotą. Myślisz, że to przyjemnie iść w nocy przez dżunglę? Brr! Drugi raz za niebym nie poszedł, chyba, żeby znów chodziło o chininę!

Tak mówiąc, opuścił zdumioną dziewczynę, sam zaś udał się do "męskiego przedziału", wybrał z zapasu fig najmniejszą, wydrążył ją i nasypał w środek chininy, uważając, by doza nie była większa, od tych proszków, które dostał w Chartumie. Potem wyszedł z drzewa, zasypał herbaty do naczynia z wodą i wrócił z lekarstwem do Nel.

A ona rozmyślała przez ten czas o wszystkiem, co się stało. Była ogromnie ciekawa, co to za człowiek ten biały! skąd się Staś o nim dowiedział? czy on do nich przyjedzie i czy będą podróżowali dalej razem? Nie wątpiła teraz, że skoro Staś dostał chininy, to ona wyzdrowieje. Ale ten Staś poszedł sobie w nocy przez dżunglę, jak gdyby nic! Nel, mimo całego podziwu dla niego, uważała dotychczas, nie zastanawiając się zresztą nad tem długo, że wszystko to on dla niej robi, to rozumie się samo przez się, albowiem jest to prosta rzecz, że starszy chłopiec opiekuje się młodszą dziewczynką. Jednakże teraz, przyszło jej do główki, że bez jego opieki byłaby dawno zginęła, że on o nią dba ogromnie, że dogadza jej i broni, tak, jak żaden inny chłopiec w jego wieku i nie chciałby i nie umiał — więc wielka wdzięczność wezbrała w jej małem sercu.

To też, gdy Staś wszedł znowu i pochylił się nad nią z lekarstwem, zarzuciła mu swe cienkie ramionka na szyję i uściskała go serdecznie.

— Stasiu, ty jesteś dla mnie bardzo dobry.

On zaś odpowiedział:

— A dla kogóż mam być dobry? A to doskonałe!! Weź oto lekarstwo!

Jednakże rad był bardzo, gdyż oczy błyszczały mu z zadowolenia, — i z wielką znów radością i dumą zawołał, zwróciwszy się do otworu:

— Mea! a teraz podaj bibi herbatę!

XII.

Staś wybrał się do Lindego dopiero następnego dnia w południe, musiał bowiem odespać noc poprzednią. Po drodze, w przewidywaniu, że chory może potrzebować świeżego mięsa, zabił dwie panterki, które też istotnie zostały przyjęte z wdzięcznością. Linde był mocno osłabiony, ale zupełnie przytomny. Zaraz po powitaniu zapytał o Nel, poczem przestrzegł Stasia, żeby nie uważał chininy za zupełnie stanowczy środek przeciw febrze i żeby strzegł małej od słońca, od przemoczenia, od przebywania w nocy w miejscach nizkich i wilgotnych i wreszcie od złej wody. Następnie Staś opowiedział mu na żądanie historyę własną i Nel, od początku, aż do przybycia do Chartumu i odwiedzin u Mahdiego, a potem od Faszody, do uwolnienia się z rąk Gebhra i dalszej wędrówki. Szwajcar przypatrywał mu się w czasie opowiadania ze wzrastającą ciekawością, często z wyraźnym podziwem, a gdy historya dobiegała wreszcie końca, zapalił fajkę, obejrzał raz jeszcze Stasia od stóp do głów — i rzekł, jakby w zamyśleniu:

— Jeśli w waszym kraju jest dużo podobnych do ciebie chłopców, to nie prędko dadzą sobie z wami radę.

A po chwili milczenia tak mówił dalej:

— Najlepszym dowodem prawdy słów twoich jest to, że tu jesteś, przedemną stoisz. I wiesz, co ci powiem: położenie wasze jest straszne, droga w którąkolwiek stronę również straszna, kto wie jednak, czy taki chłopiec jak ty, nie wyratuje z tej toni i siebie i tamtego dziecka...

— Byle Nel była zdrową, to ja zrobię, co będę mógł — zawołał Staś.

— Ale i siebie oszczędzaj, albowiem zadanie, które masz przed sobą, jest nad siły nawet dorosłego człowieka. Czy ty zdajesz sobie z tego sprawę, gdzie się obecnie znajdujecie?

— Nie. Pamiętam, że po wyjściu z Faszody, przeszliśmy przy dużej osadzie, zwanej Deng, jakąś rzekę...

— Sobbat — przerwał Linde.

— W Dengu było sporo derwiszów i murzynów. Ale za Sobbatem weszliśmy w kraj dżungli i szliśmy całe tygodnie, aż dotarliśmy do tego wąwozu, w którym pan wie, co się stało...

— Wiem. Następnie puściliście się tym wąwozem dalej, aż do rzeki. Otóż posłuchaj mnie: pokazuje się, że po przejściu Sobbatu z sudańczykami skręciliście na południo-wschód, ale więcej na południe. Jesteśmy obecnie w okolicy nieznanej podróżnikom i geografom. Ta rzeka, nad którą się znajdujemy, dąży na północny-zachód i wpada prawdopodobnie do Nilu. Mówię prawdopodobnie, bo sam dobrze nie wiem i przekonać się o tem już nie mogę, chociaż skręciłem od gór Karamojo, dla zbadania jej źródeł. Od jeńców-derwiszów, słyszałem po bitwie, że zowie się Ogeloguer, ale i oni nie byli pewni, gdyż w te okolice zapuszczają się tylko po niewolników. Zajmuje te, wogóle mało zamieszkałe strony, plemię Szylluk, ale obecnie kraj jest pusty, gdyż ludność częścią wymarła na ospę, częścią wymietli mahdyści, a częścią uciekła ku górom Karamojo. W Afryce nieraz się to zdarza, że kraj, dziś gęsto osiadły, jutro staje się pustkowiem. Wedle moich obrachowań, jesteście mniej więcej o trzysta kilometrów od Lado. Moglibyście uciekać na południe do Emina, ale ponieważ Emin sam jest prawdopodobnie oblężony przez derwiszów, więc niema o czem mówić...

— A do Abisynii? — zapytał Staś.

— Także około trzystu kilometrów. Pamiętać wszelako należy, że Mahdi wojuje z całym światem, a więc i z Abisynią. Wiem to również od jeńców, że na zachodniej i południowej granicy kręcą się większe lub mniejsze hordy derwiszów, więc łatwo moglibyście wpaść w ich ręce. Abisynia jest wprawdzie państwem chrześcijańskiem, ale południowe dzikie plemiona są albo pogańskie, albo wyznawają islam — i z tego powodu sprzyjają po cichu Mahdiemu... Nie — tamtędy nie przejdziecie.

— Więc, co ja mam począć i dokąd iść z Nel? — zapytał Staś.

— Mówiłem, że położenie jest ciężkie — rzekł Linde.

To rzekłszy, założył obie ręce za głowę i długi czas leżał w milczeniu.

— Do Oceanu — ozwał się wreszcie — będzie stąd przeszło dziewięćset kilometrów, przez góry, przez dzikie ludy, a nawet przez pustynie, bo tam są podobno całe okolice, w których brak wody. Ale kraj należy nominalnie do Anglii. Można trafić na transporty kości słoniowej do Kismaya, do Lamu i do Mombassy, — może na wyprawy misyjne... Zrozumiawszy, że z powodu derwiszów nie zdołam zbadać biegu tej rzeki, ponieważ skręca ona do Nilu, chciałem i ja iść na Wschód, do Oceanu...

— To wracajmy razem! — zawołał Staś.

— Ja już nie wrócę. Ndiri potargał mi tak muskuły i żyły, że musi przyjść zakażenie krwi. Tylko chirurg mógłby mnie uratować, gdyby mi odjął nogę. Teraz wszystko już zakrzepło i odrętwiało, ale pierwszego dnia gryzłem ręce z bólu i...

— Pan wyzdrowieje z pewnością.

— Nie, mój dzielny chłopcze — ja umrę z pewnością, a ty mnie przykryjesz dobrze kamieniami, żeby hyeny nie mogły mnie wygrzebać. Umarłemu to może wszystko jedno, ale za życia niemiło o tem myśleć... Ciężko umierać, tak daleko od swoich...

Tu oczy zaszły mu jakby mgłą — poczem tak mówił dalej:

— Ale ja już rozprawiłem się z tą myślą — więc mówmy o was, nie o mnie. Dam ci jedną radę: Pozostaje wam tylko droga na wschód, od Oceanu. Ale wypocznijcie przed tą drogą i nabierzcie sił. Odłóżcie podróż do końca pory dżdżystej i nawet na dłużej. Pierwsze miesiące letnie, gdy deszcz przestanie padać, a woda pokrywa jeszcze błota, są najzdrowsze. Tu, gdzie jesteśmy, to już wyżyna, leżąca na siedemset metrów nad poziomem. Na wysokości tysiąca trzystu metrów febry już nie istnieją, a przyniesione z miejsc niższych, mają przebieg daleko słabszy. Zabierz małą angielkę i idźcie w góry...

Mówienie męczyło go widocznie bardzo, więc znów przerwał i przez jakiś czas opędzał się niecierpliwie od wielkich błękitnych much, takich samych, jakie Staś widział na popieliskach Faszody.

Poczem tak mówił dalej:

— Uważaj pilnie, co ci powiem: O dzień drogi stąd na południe, wznosi się osobna góra, nie wyższa nad ośmset metrów. Wygląda tak, jak rondel przewrócony dnem do góry. Boki ma zupełnie strome i jedyny do niej dostęp stanowi skalisty grzbiet, tak wąski, że w niektórych miejscach zaledwie dwa konie mogą iść obok siebie. Na płaskim jej szczycie, rozległym na kilometr, albo więcej, była wioska murzyńska, ale mahdyści ludność wycięli i zabrali. Być może, że uczynił to ten sam Smain, któregom rozbił, lecz któremu niewolników nie odebrałem, gdyż wysłał ich już poprzednio pod dobrą eskortą nad Nil. Osiądźcie na tej górze. Jest tam źródło doskonałej wody, kilka pól manjoku i mnóstwo bananów. W chatach znajdziecie dużo ludzkich kości, ale zarazy od trupów się nie bój, ponieważ po derwiszach były tam mrówki, które i nas stamtąd wyparły. Zresztą, ani żywego ducha! Zostańcie w tej wiosce miesiąc lub dwa. Na tej wysokości febry niema. Noce bywają chłodne. Tam twoja mała odzyska zdrowie, ty zaś nabierzesz nowych sił.

— Ale potem, co uczynić i dokąd iść?

— Potem będzie co Bóg da. Postarajcie się przedrzeć do Abisynii w miejscowościach, położonych dalej, niż dochodzą derwisze, albo pójdziecie na wschód... Słyszałem, że arabowie z wybrzeży docierają aż do jakiegoś jeziora w poszukiwaniu kości słoniowej, którą nabywają od szczepów Samboru i Wa-hima.

Tu Staś począł opowiadać Lindemu, w jaki sposób odziedziczył Kalego po śmierci Gebhra, oraz, że Kali mówił mu, że jest synem naczelnika Wa-himów.

Lecz Linde przyjął tę wiadomość obojętniej, niż Staś się spodziewał:

— Tem lepiej — rzekł — gdyż może być wam pomocny. Bywają pomiędzy czarnymi poczciwe dusze, choć wogóle na ich wdzięczność liczyć nie można, to są dzieci, które zapominają o tem, co było wczoraj.

— Kali nie zapomni, żem go wybawił z rąk Gebhra — jestem tego pewny.

— Może — rzekł Linde i ukazując na Nasibu, dodał:

— To także dobre dziecko. Przygarnij go po mojej śmierci.

— Niech pan nie mówi i nie myśli o śmierci.

— Mój drogi, — odpowiedział szwajcar — ja jej sobie nie życzę — byle poszła bez wielkiej męki. Pomyśl, że jestem teraz zupełnie bezbronny, i gdyby jaki z tych mahdystów, których rozbiłem, zabłąkał się przypadkiem do tego parowu, mógłby mnie sam jeden zarżnąć jak owcę.

Tu pokazał na śpiących murzynów:

— Tamci już się nie rozbudzą, a raczej — źle mówię: każdy z nich budzi się na krótko przed śmiercią i w obłąkaniu ucieka w dżunglę, z której już nie wraca. Z dwustu ludzi pozostało mi sześćdziesięciu. Wielu uciekło, wielu umarło na ospę, a niektórzy posnęli w innych parowach.

Staś z litością i przerażeniem począł przyglądać się śpiącym. Ciała ich były barwy popielatej, co u murzynów oznacza bladość. Jedni mieli oczy zamknięte, drudzy na wpół otwarte, ale i ci spali głęboko, gdyż źrenice ich były nieczułe na światło. Niektórym popuchły kolana. Wszyscy byli przeraźliwie chudzi, tak, że przez skórę można im było policzyć żebra. Owe błękitne wielkie muchy obsiadały im gęsto oczy i wargi.

— Czy niema dla nich ratunku? — zapytał Staś.

— Niema. Nad Wiktorya-Nyanza choroba ta wyludnia całe wsie. Najczęściej zapadają na nią ludzie z wiosek, położonych w pobrzeżnych zaroślach...

Słońce przeszło już na zachodnią stronę nieba, ale jeszcze przed wieczorem Linde opowiedział Stasiowi swe dzieje. Był synem kupca z Zurychu. Rodzina jego pochodziła z Karlsruehe, ale od 1848 roku przeniosła się do Szwajcaryi. Ojciec jego zrobił wielki majątek na handlu jedwabiem. Kształcił syna na inżyniera, ale młodemu Henrykowi uśmiechały się od wczesnych lat podróże. Po ukończeniu politechniki, odziedziczywszy całą fortunę ojcowską, przedsięwziął pierwszą podróż do Egiptu. Były to czasy jeszcze przed Mahdim, więc dotarł aż do Chartumu i polował z dangalami w Sudanie. Potem poświęcił się geografii Afryki i stał się tak biegłym jej znawcą, że wiele towarzystw geograficznych zaliczyło go w poczet swych członków. Tę ostatnią podróż, która miała się skończyć dla niego tak fatalnie, rozpoczął z Zanzibaru. Dotarł do Wielkich Jezior i zamierzał przedrzeć się wzdłuż nieznanych dotychczas gór Karamoyo, do Abisynii, a stamtąd do wybrzeży Oceanu. Ale zanzibarycі nie chcieli iść dalej. Na szczęście, lub na nieszczęście, była wówczas wojna między królem Ugandy a Unyoro. Linde oddał znaczne usługi królowi Ugandy, który wzamian za nie, darował mu przeszło dwustu "agizich". Ułatwiło to całkowicie podróż i zwiedzenie gór Karamoyo, ale następnie ospa objawiła się w szeregach, a po niej przyszła straszna choroba śpiączki — i ostateczna ruina karawany.

Linde posiadał znaczne zapasy wszelkiego rodzaju konserwów, ale w obawie skorbutu polował codziennie dla zdobycia świeżego mięsa. Był on wybornym strzelcem, lecz nie dość ostrożnym myśliwym. I stało się, że gdy przed kilku dniami zbliżył się lekkomyślnie do powalonego dzikandiri, zwierz zerwał się i poszarpał mu okropnie nogę, a następnie podeptał krzyż, Zdarzyło się to tuż koło obozu i w oczach Nasibu, który, podarłszy własną koszulę a uczyniwszy z niej bandaż, zdołał zatamować upływ krwi i odprowadzić rannego do namiotu. W nodze jednak od wewnętrznego wylewu krwi, potworzyły się skrzepy i choremu groziła gangrena,

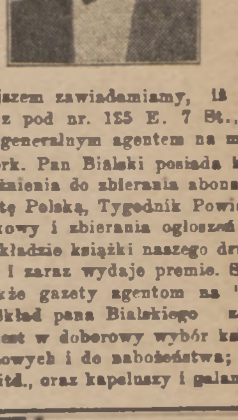
Staś chciał go koniecznie opatrywać i oświadczył, że albo będzie przyjeżdżał codziennie, albo, by nie zostawić Nel tylko pod opieką dwojga czarnych — przewiezie go między końmi na rozpiętych wojłokach na cypel, do "Krakowa".

Linde zgodził się na pomoc w opatrunkach, ale nie zgodził się na przewiezienie.

— Ja wiem, — mówił, wskazując na swoich murzynów — że ci ludzie muszą pomrzeć, ale póki nie pomrą, nie mogę ich skazać na rozszarpanie żywcem przez hyeny, które nocami, ogień tylko trzyma w oddaleniu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. [illegible] Bialski z pod nr. 155 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'standach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapelusze i galanteryi.



Photos by American Press Association.

ZABAWA DZIECI NA DACHACH SKRABACZY NIEBA W NOWYM YORKU.

W Nowym Yorku podczas gorących miesięcy letnich bardzo wiele dzieci sypia zamiast w łóżkach w mieszkaniach, na dachach wysokich drapaczy nieba.

Rozumie się, że nietylko sypiają tamże, ale i bawią się i na powyższej rycinie właśnie widzimy owe dzieci, jak się bawią, tańczą, skaczą itd. Dzieci te pochodzą ze szkół publicznych i liczą od dziewięć do trzynaście lat.

Dział Gospodarczy.

CHWASTY POLNE.

Nielada kłopotu przysparzają każdemu rolnikowi czy ogrodnikowi chwasty najrozmaitsze, które ani posiane, ani pożądane pokrywają grzędy i łany, tamują częstokroć rozwój i wzrost roślin, do tego stopnia, że ziemię ugorować i specyalnie z nich oczyszczać potrzeba.

Pożytku z chwastów mało — gdyż tylko wcześnie, przed wysypaniem nasienia przyorane, starczyć mogą za lichy nawóz zielony, później zaś nasieniem swem żywią tylko ptactwo polne, wreszcie po żniwach stanowią niektóre z nich i paszę dla bydła, koni i nierogacizny.

Szkody zaś z chwastów wiele, gdyż bezpotrzebnie zabierają pożywienie zbożu, jarzynom, tamują dojrzewanie, utrudniają żniwo i zbiory, opuźniają osuszanie się słomy w snopkach w wewnątrz, przy młócce zajmują bezpotrzebnie miejsce i zanieczyszczają siewem swoim ziarno, obniżają jakość wyborowej mąki, a wiele z nich są po części szkodliwe tak dla inwentarza, jak i ptactwa domowego; zanieczyszczają wełnę owiec, koniom grzywy i ogony i tylko bezpotrzebnej pracy człowiekowi zadają.

Wreszcie zachwaszczona rola traci na wartości, dlatego koniecznem bywa prowadzenie płodozmianu, częsta uprawa kartofli, kukurydzy oraz innych roślin okopowych.

Nie siać robaczywego ziarna.

Robaczywość grochu bobu i innych strączkowych, może doprowadzić do tego, że trzeba na lat kilka zaprzestać siewu tych roślin zupełnie. W tym względzie nabycie zupełnie nowego, nierobaczywego ziarna nie pomoże najczęściej dlatego, że gdzie często groch bywa robaczywy, tam też z roku na rok robactwo na wiosnę wyłazi z ziarna i rozlatuje się po polu. Najgorsze zatem jest przetrzymanie na spichrzach robaczywego ziarna, bo to daje sposobność do rozłażenia się robactwa w rozmaite strony skąd, jak to powiedziano wyżej, rozlatuje się po polu. Robaczywy groch, po wymłóceniu go, powinno się natychmiast z robactwa oczyścić. Najprostszy do tego sposób to przetrzymywanie wymłóconego ziarna w mocno ogrzanej izbie, w której pod wpływem gorąca owad się ożywia i z ziarna wyłazi, poczem na przetakach odebrać go można od grochu i zniszczyć ukropem. Gdzie są suszarnie, najlepiej w nich groch przesuszyć, gdyż gorąco do 48 R. zabija robactwo a nie zmniejsza siły kiełkowania grochu. Proponowany przez różnych badaczy do wypędzenia robactwa z grochu siarczek węgla jest niebezpieczny i uciążliwy w życiu, dlatego zupełnie go pomijamy.

Siać robaczywe ziarno bez poprzedniego wypędzenia z niego robactwa w powyższy sposób, byłoby wprost lekkomyślnością, powiększeniem tylko złego, ryzykowaniem ziarna nawozu pracy i dochodu z ziemi.

Co do siania ziarn robaczywych naturalnie po wypędzeniu z nich robactwa, to możemy służyć w tym względzie bardzo dokładnemi doświadczeniami prof. Wolnego. W próchnicowatej ziemi całe ziarno grochu ze sto wysianych ziarn dało 90 roślin, do 1|3 części zniszczone z 10 wysianych ziarn dało 83 roślin; do połowy zniszczone ze 100 dało 63 roślin.

A zatem roślina bezwarunkowo cierpi na uszkodzeniu siewnego ziarna. Nie można tu nawet dowierzać zrobionej przed wysianiem w rolę próbie kiełkowania. Ze sto bowiem przez owady nagryzionych ziarn, które poprzednio w próbie wszystkie kiełki wypuściły, w roli na polu zeszło tylko 64. Przy bliższem dochodzeniu wykazało się, że kotyledony, czyli liścienie lub jak je nazywają płatki nasienne, owych na pozór zdrowych ziarnek, były już także przez liszkę nagryzione i w ziemi uległy zepsuciu, a gnilny ten proces rozszerzył się na cały kiełek i liścienie i roślina zmarniała. O większej lub mniejszej różnicy w sile kiełkowania uszkodzonego ziarna rozstrzyga ziemia sama, w której roi się od rozmaitych organizmów, a które natychmiast opadają w gnilnym procesie będące cząstki roślinne i niszczą te roślinę.

Kiedy maciora dusi prosięta?

Przy większej ilości prosiąt i ich pożądliwości do ssania zdarza się często, że maciora, kładąc się, jedno lub drugie zadusi. Szczególnie, gdy w chlewie ciemno, a do tego ciasno, to tak maciora jak i prosięta nic nie widzą, dają często powód do tej przykrości. Sposób, aby się ustrzedz takich strat, jest następujący: Oto w czasie, gdy prosięta są jeszcze drobne, powiesić w chlewie latarnię, która powinna się świecić przez całą noc. Wtedy maciora widzi, gdzie prosiąt niema, kładzie się więc na miejscu wolnem, chodząc zaś pomiędzy prosiętami, nie nadepce żadnego. Również jest rzeczą konieczną nie słać w takim chlewie słomy długiej, gdyż w takiej prosięta często się kryją i bywają przyduszane, nie mogąc się dość wcześnie usunąć z pod układającej się maciory. Na ściółkę używać tylko słomy targanej, pociętej na sieczkarni ręcznej, na 30 ctm. kawałki.

Chlewnie dobrze urządzone miewają dla macior oprosionych osobne chlewki, w których gniazdo dla maciory jest opatrzone z 3ch stron baryerkami na 30cm. wysokiemi, popod któremi mogą prosięta umykać w chwili, gdy maciora się wykłada. Baryerki te są ustawiane w odległości 30 cm. od ścian chlewka, skutkiem czego między ścianami a baryerką zostaje przestrzeń wolna, w której prosięta mogą się czuć zupełnie bezpiecznemi.

TO I OWO.

Stan New Jersey przeznacza rocznie do $350.000 na tępienie komarów, jednak pomimo tak znacznych wydatków i zachodów komary, jak trapiły mieszkańców tamtejszych, tak i trapią. W niektórych okolicach na wybrzeżu atlantyckiem pobyt w porze letniej i we wczesnej jesieni jest niemal niemożliwy, właśnie z powodu niezliczonych rojów kłujących komarów.

* * *

W stanie Florida znoszą kury rocznie około 6 milionów jaj; kurcząt bywa około dwa miliony; — mimo to przez Florydę bywa wywożonych kilkanaście milionów jaj na Kubę, gdzie korzystna hodowla drobiu z powodu tropikalnych upałów jest niemożliwa.

* * *

Maciory, karmiące prosięta, muszą — raczej powinny dostawać prócz paszy zielonej także żarnowany owiec, kornę, otręby pszenne i gotowane kartofle, — a mieć czysty, suchy i zaciszny chlew.

Praca przy hodowli bydła pokrywa wartość nawozu i pożytek z tegoż. Np. ze stanu Illinois wysyłanej bywa tylko kukurydzy tyle, że można utuczyć nią dwa miliony wołów, których nawozem użyźniona gleba wydałaby o 12 milionów dolarów wartości więcej ziarna —czyli taką stratę ponosi stan, że nie spasa ziarna na miejscu.

* * *

Na zeszłorocznej wystawie rolniczej w Omaha, Nebr., otrzymał pierwszą nagrodę niejaki M. Palin za najlepsze okazy kukurydzy siewnej. Zanim zdobył się na takie, pierwszorzędnej wartości pałki, doświadczył i krzyżował kwiaty kukurydzy Yellow Dent i Alex. Gold przez lat siedm; zyskał zatem, bawiąc się tylko, cały tysiąc dolarów i palmę pierwszeństwa.

* * *

Ze stanu Michigan wysyłanej bywa corocznie tyle fasoli do miast wschodnich, że możnaby za grosz za nią uzyskany wybudować dwa pierwszej klasy okręty wojenne dla Stanów Zjednoczonych.

* * *

Kurczęta hodują się bardzo dobrze na glebie piaszczystej i żwirowatej; tuczą się zaś na mleku, gdy w kojcu zamknięte zostają.

* * *

Młodzież wiejska opuszcza częstokroć bez potrzeby i lekkomyślności zagrody ojcowskie, by po miastach gonić za marą, jaką zwodnicze szczęście bywa. Najczęściej wegetuje ona jak ziemniak w grobie i wysługuje się za marny grosz, który od biedy na życie wystarcza — podczas gdy na roli używać by mogła i spokoju i błogiego zadowolenia, jakie tylko dać może dobrze uprawiana gleba, rządna a kochająca i pracowita żona i grosz w kabzie, nie na zbytki i liche uciechy, lecz na potrzeby w gospodarstwie zawsze gotowy.

Co kaczki jedzą?

W całem tego słowa znaczeniu kaczka je wszelkie ziarno, jarzyny i rośliny pastewne bez wyjątku, tak surowe jak i gotowane, odpadki kuchenne, trzewia z wypaproszonych ryb, z młodego drobiu itp, rośliny i porosty wodne, trawy wszelakie z ulubioną im koniczyną na czele, chwytają niezmordowanie żaby, ślimaki, młode myszki, skoczki, czyli koniki polne, a nawet żmije i motyle o ile je tylko złowić zdołają, wszelkie owady mianowicie: gąsienice z siekaczami, czyli Cutwurmami najlepiej im smakującemi. Właśnie dlatego, że kaczka ziemi nie ogrzebuje, można ją, a zwłaszcza młode kaczęta całemi dniami w ogrodzie warzywnym przechowywać, oczyszczą one z owadów warzywa i ziemię tak dokładnie, że wszelkie rozpylacze trutuki i skrapiania tego nie dokażą.

Z jaj kaczych po 28 do 30 dni wylęgają się kaczęta najkorzystniej, gdy wysiadywane były przez kury. Wodzone kurą rozwijają się, czyli rosną lepiej, są żwawsze, zmyślniejsze w wyszukiwaniu sobie pokarmu i snadniej bez wody do pływania się obywają.

Pierwszą karmą dla kacząt powinien być zawsze żarnowany chleb, otręby pszenne z dodatkiem grubego piasku, mielonych skorup z jaj wybitych, oraz drobnych wysiewanych węgli drzewnych, później wszystko... i dobre pastwisko, oraz często zmieniana woda, gdy innej w pobliżu niema.

Stadka kacząt należy koniecznie przyzwyczajać do przebywania w kornisku, na kartoflisku, w kapuście i w ogóle na polu i w ogrodzie czy to owocowym, czy warzywnym, a z pewnością na srogiego wroga roślinnego jakim jest siekacz, czyli z angielska zw. Cut-wurm, narzekania ani złorzeczenia nie będzie, bo go kaczki doszczętnie wybiorą.

Muchy i farba niebieska.

W agronomicznych stacyach doświadczalnych przekonano się, że stajnie końskie, których ściany pomalowane były niebieską farbą były przez muchy domowe starannie unikane.

Polecamy nie bez racyi pobielenia stajen wewnątrz farbą, która składa się z następujących mieszanin:

10 ft. chlorku wapna |Chlorkchalk| rozpuszcza się w 100 kwartach wody i dodaje do tego tyle ultramaryny by mieszanina miała mocno niebieski kolor, poczem pędzlem a jeszcze lepiej rozpylaczem ściany narzuca.

Czyste poidło dla drobiu można snadnie urządzić ze zwyczajnej starej miski lub innego płytkiego naczynia, gdy się je ogrodzi listewkami, lub kołkami i z wierzchu deską przed promieniami słonecznemi okryje. Ptactwo w wodzie tak okrytej brodzić nie będzie i czysto ją utrzyma.

WESOŁY KĄCIK.

Madrala.



— Dlaczego Niemcy i Francuzi nie tracą jak my pieniędzy?

— Bo nie wyjeżdżają za granicę. —

— A to dlaczego nie wyjeżdżają?

— Jakiś ty dziwny! bo i tak już za granicą mieszkają.

To szkodzi.



— Proszę paniusiu, nasze panieneczki to chyba nigdy nie wyjdą już za mąż.

— Dlaczego?

— Bo są stare.

— Nie szkodzi!

— Są brzydkie.

— Nie szkodzi.

— Są jędze.

— Nie szkodzi.

— Są gołe.

— O, to nie szkodzi także.

Jak lepiej?

— Jakto, odważasz się wyjść za mąż za Ludwika, nie znając go bliżej?

— Eh moja droga! Zosia poznała bliżej swego Henryka a on się potem wcale z nią nie chciał ożenić.

Przyjemność.

Żona |zabierając się|. — Mój kochany, wychodzę do dentysty. Tak mnie ząb zabolał, że każę go sobie wyrwać.

Mąż |zapracowany przy biurku| powiada: — Idź, idź, moja duszko, wszak wiesz, że i ja ci żadnej przyjemności nie odmawiam.

Znał ich.



Gospodyni domu: — Nasi goście się nudzą; co robić, żeby ich zabawić?

Gospodarz: — Wyjdźmy na kwandrans z pokoju, żeby mogli nas obmawiać.



— Cóż powiedział ojciec twojej ukochanej, kiedy mu się oświadczyłeś?

— Nie odrzucił wprawdzie mojej prośby, ale położył bardzo ciężki warunek.

— Jaki?

— Że wprzód mu muszą włosy porosnąć na jego łysej jak kolano głowie.

— To źle.

— Dlaczego?

— Bo widzisz, jak włosy porosną na takiej łysej głowie, to i rozum powróci, a wtenczas gotów twoją prośbę odrzucić.

Wódka daje siłę.

Sędzia: — Oskarżony jesteś, iż po pijanemu wybiłeś żonę.

— Panie sędzio, po trzeźwemu, to ona by mnie wybiła.

* * *

Miłość koni.

— Kocha pan konie?

— Nadzwyczajnie.

— A konie pana?

— Nie.

— Skądże pan o tem wie?

— Bo jak na którego wsiądę, to mię z miejsca zrzuca na ziemię.

* * *

Ładne wyznanie.

Golarz do narzeczonej: — Ach, panno Lauro, pani swoją dobrocią zupełnie mi zamydliłaś serce.